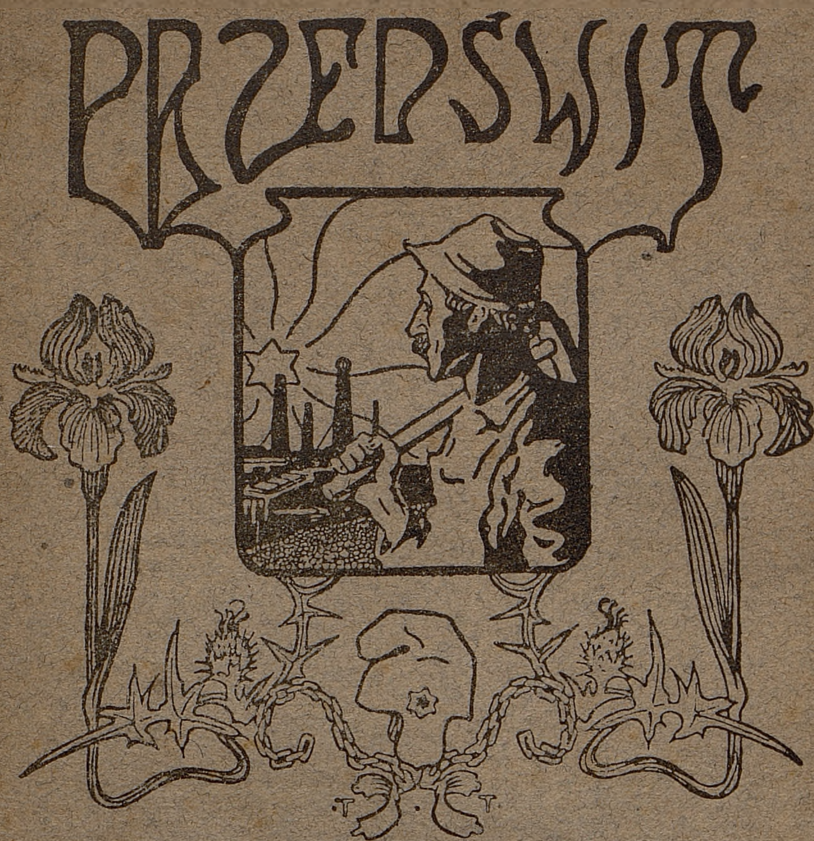
Nr. 3. Kraków, Marzec 1910. Rok XXIX.



MIESIĘCZNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNY

ORGAN POLSKIEJ PARTYI SOCYALISTYCZNEJ

TREŚĆ:

Sł. Os...arz. Wart Pac Pałaca (Paralele polityczne).

Kruk. Strofy prozaiczne.

S. K. Z niedawnych chwil (dokończenie).

W. Sedecki. Nieco o taktyce socyallitwactwa.

H. Ławska. Stosunki narodowościowe na Śląsku austryackim.

M. Ost. Socyalistyczna kwestya polska w Westfalii i Nadrenii.

Edw. Belgia robotnicza.

Edw. Kryzys parlamentarny w Anglii.

Tymkowicz. Organizacya wojskowa oddziałów powstańczych w 1863 roku.

Br. Kostecki. W sprawie „Szkiców popularnych z zakresu taktyki“.

Luźne notatki: Wyjaśnienie tajemnicy. — Konstytucya rosyjska. — Rewizyoniści niemieccy.

Edw. Kronika: Niemcy, Belgia, Hiszpania, Portugalia, Włochy, Kraje Bałkańskie, Argentyna.
Nekrologi: Józef Kwiatek. — Fryderyk Lessner. — Leonidas Szyszko.
Bibliografia:
1) *J. Mostowicz.* K. G. Wobłyj. Oczerki po istorii polskoj fabricznoj promyszlennosti. T. I. Kijów 1909.
2) Zarzewie Nr 1.
3) Promień Nr 1.
4) *A. W.* St. Os...arz. Czem jest tak zwany „Neoslawizm".
Wezwanie do zbierania składek na nagrobek dla J. Kwiatka.
Od redakcyi.

Warunki prenumeraty „Przedświtu":

Rocznie: 6 koron, 5 marek, 6 franków, 5 szylingów, 1 dolar 25 cent. Numer pojedyńczy: 50 hal., 45 fenigów, 50 centimów, 5 d., 15 centów amerykańskich.

W zaborze rosyjskim i w Rosyi (wprost w kopertach) rocznie 4 ruble (10 koron)

Adres Administracyi „Przedświtu": Kraków, ul. Szlak 6, II. p.

Adres Wydziału Zagranicznego P. P. S.: *S. Pole, Nr. 37A Clerkenwell Green, London, E. C. (England).*

Administracya „Życia" (Kraków, ulica Szlak 6)

objęła skład główny na Galicyę **wydawnictw W. Burcewa.**

Byłoje. Sbornik po istorji russkawo oswoboditielnawo dwiżenja. NNr. 7, 8, 9/10 i 11/12 po 3 korony.

Obszczeje Dieło. Dwutygodnik. NNr. 1 i 2 po 50 hal. z przesyłką — 60 hal. Za 10 numerów z góry — z przesyłką — 10 koron.

Da zdrawstwujet Narodnaja Wola! Istoriczeskij Sbornik. Nr. 1. Cena 1 korona.

Carskij Listok. Dokłady ministra wn. dieł Nikołaju II. za 1897 god. Wypusk I. Cena 2 korony.

Niestrojew Gr. Iz dniewnika maksimalista. Cena 2 korony.

(Powyższe wydawnictwa są do nabycia także we wszystkich księgarniach).

* * *

ADMINISTRACYA „ŻYCIA"

pośredniczy w nabywaniu na najkorzystniejszych warunkach wydawnictw wszelkiej treści (zarówno książek, jak i pism peryodycznych) przez kogokolwiek i w jakimkolwiek języku ogłoszonych.

☞ *Pomiędzy innemi dostarcza także wydawnictwa wojskowe, podane we „Wskazówkach dla pragnących się przygotować do walki zbrojnej" w Nrze 6 „Przedświtu" r. ub.* ☜

Układa biblioteki itp. Na każde żądanie wysyła

bezpłatnie katalog

wydawnictw własnych, stale znajdujących się na składzie, a także dostarcza i katalogi obce.

Nr 3. Marzec 1910. Rok XXIX.

Przedświt

Wart Pac pałaca.

(Paralele polityczne).

Zagwarantowana przez konstytucyę Rzeszy względna wolność prasy w zaborze pruskim pozwala dziennikom polskim na ujawnianie wszelkich łotrostw hakatystycznych i wszelkich kroków antypolskich rządu pruskiego. Wprawdzie redaktorowie pism polskich traktowani są na równi z dziennikarzami socyalistycznymi, i osławione sądy pruskie pakują ich bez ceremonii do więzień lub gnębią grzywnami. To jednak tylko w nieznacznym stopniu utrudnia prasie polskiej zwalczanie publicystyczne systemu germanizatorskiego. Całe dziennikarstwo poznańskie, zachodniopruskie i górnośląskie przepełnione jest krytyką hakatyzmu rządowego i prywatnego, przepełnione jest skargami na ucisk — i żadne nadużycie prusactwa, żaden nowy cios, wymierzony przeciwko Polakom, nie przebrzmi bez licznych i głośnych komentarzy w prasie polskiej — czy to w formie artykułów i notatek, czy też w postaci przedruku nietykalnych mów poselskich w sejmie i parlamencie.

Skutkiem takiego położenia rzeczy o wszystkich zarządzeniach i knowaniach antypolskich w zaborze pruskim bardzo dokładnie jest poinformowane całe społeczeństwo polskie. Nietylko prasa galicyjska, ale i nasza — w zaborze rosyjskim — poświęca bardzo dużo miejsca zaznajamianiu swych czytelników z prześladowaniami, sypiącemi się na Polaków, zagarniętych przez Prusy. Te ostatnie w ciągu lat kilkudziesięciu były przedmiotem specyalnej uwagi prasy zaboru rosyjskiego. Prusakom wolno było wymyślać, bo cenzura na wymyślania pod ich adresem przeważnie patrzyła przez palce. To też wymyślano im systematycznie i wszechstronnie. Wymyślano im nawet wówczas, kiedy całkiem kogo innego miano na myśli. Wszak Sienkiewicz, pisząc „Z pamiętnika nauczyciela poznańskiego“, piętnował w gruncie rzeczy rusyfikacyę

szkoły w Królestwie, a „Głos“ stale zwalczał rusyfikacyę jako... niebezpieczeństwo niemieckie. Im niemożliwszem było występowanie przeciwko Rosyi, z tem większym zapałem gromiono Prusy, zwłaszcza, że na materyale nigdy nie zbywało. O polityce antypolskiej Rosyi musiano milczeć, o polityce antypolskiej Prus rozprawiano obszernie. Skutek był taki, że w szerokich kołach społeczeństwa naszego, systematycznie informowanego o każdym objawie barbarzyństwa pruskiego, wytwarzała się pod tym względem pewnego rodzaju nadczułość, idąca w parze z tępą obojętnością na bardzo wiele analogicznych objawów polityki rosyjskiej. Wszak o tych ostatnich prasa nie rozpisywała się szeroko, nie omawiała ich wszechstronnie, nie piętnowała ich, nie protestowała przeciwko nim, nie organizowała ankiet międzynarodowych. Nic więc dziwnego, że w tej atmosferze nadczułości względem ucisku, panującego za kordonem pruskim, i stępienia wrażliwości na ucisk Rosyi, „niebezpieczeństwo pruskie“ mogło urość do rozmiarów potwornego straszaka, którego oszuści polityczni z N. D. z powodzeniem używają dla wpychania ogłupiałych filistrów na grunt „państwowości rosyjskiej“.

W taktyce tej menerzy narodowo demokratyczni używają wolty szulerskiej, polegającej na tem, że się porównuje rzeczy niewspółmierne, ażeby wykazać „gorszość“ jarzma pruskiego od jarzma rosyjskiego.

Walcząc przeciwko wszelkiemu jarzmu, w jakiejkolwiekby formie występowało, nie potrzebujemy wcale taić swej głębokiej nienawiści do prusactwa, czerpiącgo siłę z gnębienia mas ludowych — własnych i zawojowanych. Nienawiść ta jednak nie powinna nam przeszkadzać w demaskowaniu polityki, która osłabia w społeczeństwie chęć do walki z wrogiem najbliższym, codziennie dającym się we znaki większej części narodu polskiego. Bo istotnie, wysuwanie u nas, w zaborze rosyjskim, hasła walki z Prusami, z którymi ten odłam społeczeństwa bezpośrednio nie może mieć do czynienia, musi tylko budzić rusofilstwo. I właśnie do rusofilstwa jako przeciwstawienia prusofobii doprowadza owa chęć wykazania „gorszości“ Prus od Rosyi.

Porównuje się zwykle całokształt rządowo-hakatystycznych środków antypolskich, stosowanych w chwili obecnej do zaboru pruskiego, z tymi warunkami, w jakich żyje dziś Królestwo Polskie. W rezultacie z jednej strony mamy: Komisyę Kolonizacyjną, ustawę o wywłaszczeniu, zakaz mów polskich na zgromadzeniach publicznych tam, gdzie Polaków jest mniej, niż 60%, usunięcie języka pol-

skiego ze szkół, sądów i urzędów i t. d. i t. d., a z drugiej: brak Komisyi Kolonizacyjnej, brak ustawy o wywłaszczeniu, brak zakazu przemówień polskich, utrakwistyczne (wciąż jeszcze polskiemi nazywane) szkoły prywatne, okruchy języka polskiego w szkolnictwie ludowem i na tem koniec. Bilans niewątpliwie wypadnie na korzyść Rosyi. Ale tu się odrazu wynurza pytanie, dlaczego się porównuje Rosyę taką, jaką jest ona po świeżej klęsce japońskiej i po świeżo przebytej rewolucyi, z Prusami obecnymi, a nie z Prusami, dajmy na to, po r. 1848-ym? Bo przecież każdy widzi, że wszystko to, czego jeszcze Polakom w Królestwie nie odebrano, nie stanowi nic stałego, że położenie nasze w Królestwie pogarsza się, rzec można, z miesiąca na miesiąc i że resztki zdobyczy rewolucyi 1905 r. topnieją z wielką szybkością. To też porównanie procesu zmian w traktowaniu ludności polskiej przez Prusy od r. 1848-go do roku 1908-go z procesem rozwoju polityki antypolskiej Rosyi w Królestwie od 30 października r. 1905 do dni bieżących byłoby rzeczą bardzo wdzięczną — oczywiście nie dla zwolenników „państwowości rosyjskiej“.

Ale na razie nie będziemy się nad tem zastanawiali. Zwrócimy natomiast uwagę na inną stronę porównywania z Rosyą.

Porównuje się zwykle warunki zaboru pruskiego (ściślej mówiąc, Poznańskiego i Prus Zachodnich, bo na Śląsku ani Komisya Kolonizacyjna nie działa, ani prawo o wywłaszczeniu nie ma być stosowane) z warunkami Królestwa Polskiego. Tymczasem, jeśli już chodzi o porównanie, to należy szukać analogii gdzieindziej.

Nie zapominajmy, że Królestwo Polskie nie posiada wcale ludności rosyjskiej — czy to w zwartych masach chłopskich, czy to jako mieszczaństwa; jest ono krajem bezwzględnie polskim [1]). Stąd nawet najbardziej zajadli hakatyści rosyjscy nie marzą (przynajmniej w bliższej przyszłości) o zrusyfikowaniu Królestwa drogą kolonizacyi rosyjskiej, stworzenia rosyjskiego stanu mieszczańskiego itd. Przeciwnie, w Poznańskiem i w Prusach Zachodnich żywioł niemiecki (reprezentowany przez wszystkie warstwy społeczne) jest bardzo silny — i to oddawna; gdzieniegdzie jeszcze z czasów Rzeczypospolitej. W Poznańskiem

[1]) Chełmszczyzna, gdzie część ludności uznano oficyalnie za „rosyjską“, już dziś podlega najrozmaitszym ograniczeniom, nieznanym w reszcie Królestwa, i jest traktowana raczej jako część Litwy czy Rusi. Zresztą projekt wyodrębnienia wpycha tę połać kraju w piekło udręczeń, nawet na Litwie i Rusi nieznanych.

Niemcy stanowią 39%; w Prusach Zachodnich około 60%, a więc większość. W zaborze pruskim istnieją znaczne miasta niemieckie — Bydgoszcz, Toruń, Gdańsk i t. d. — które dopiero w ostatnich czasach wykazują stopniowy wzrost ludności polskiej (wszakżeż sam Poznań dopiero od r. 1900 posiada stosunkowo nieznaczną większość polską; dziś Polaków jest w Poznaniu 58%, Niemców 42%). Skutkiem tego w zaborze pruskim istnieje walka dwóch narodowości, z których jedna jest popierana z całym nakładem sił przez państwo i resztę burżuazyjnego społeczeństwa niemieckiego. W Królestwie walki narodowości polskiej z rosyjską niema, ponieważ rosyjskość jest tu reprezentowana wyłącznie przez czynownictwo rządowe.

Jeśli mamy porównywać stosunki zaboru pruskiego ze stosunkami w zaborze rosyjskim, to nasuwa się tu analogia nie z Królestwem, lecz z Litwą i Rusią. Wprawdzie i tu analogia nie jest zupełną, gdyż i w tych prowincyach narodowość rosyjska nie stanowi ani tak poważnej mniejszości, jak niemiecka w Poznańskiem, ani większości, jak niemiecka w Prusach Zachodnich. Bądź co bądź, Polacy są tu w mniejszości, a znaczna część ludności (prawosławni Białorusini i nieświadoma masa ukraińska) o tyle ulega kulturze rosyjskiej, że pozwala to rządowo-nacyonalistycznym żywiołom rosyjskim traktować ją jako „rosyjską“. Stwarza to pozory walki narodowościowej, ponieważ rząd i nacyonalizm rosyjski występują tu w charakterze „obrońców“ interesów tej fikcyjnie rosyjskiej ludności, z której do pewnego stopnia czerpią siły hakatystyczne organizacye rosyjskie, z rozmaitymi Heliodorami, Schmidtami i Zamysłowskimi na czele. Tak więc, jeśli chcemy szukać analogii do położenia Polaków w zaborze pruskim, to znajdziemy ją w prowincyach zabranych, a zwłaszcza na Litwie, gdzie żywioł polski jest i liczebnie i kulturalnie najsilniejszy.

Otóż warto porównać warunki, w jakich znajduje się żywioł polski na Litwie z warunkami, w których musi się rozwijać w Poznańskiem i w Prusach Zachodnich. I wystarczy zupełnie pobieżnego przeglądu, aby stwierdzić, że prawie wszystkie zarządzenia antypolskie Prus wraz z hakatystycznemi tendencyami znacznej części społeczeństwa niemieckiego posiadają odpowiednik w życiu Polaków na Litwie.

Rozpocznijmy od statystyki rządowej. Wiadomo, że w Prusach istnieje tendencya do fałszowania danych statystycznych o Polakach, w celu oparcia na fałszywych cyfrach rozmaitych zarządzeń antypolskich. To samo, tylko

w daleko wyższym stopniu, istnieje na Litwie, gdzie fałszowanie danych statystycznych przybiera niesłychanie cyniczny charakter i ulega rozmaitym modyfikacyom. Istnieje tu tendencya nieuznawania żywiołu polskiego w warstwach ludowych, co doprowadza do tak potwornych faktów, jak zupełne ignorowanie żywiołu polskiego tam, gdzie reprezentują go tysiące, jak zmniejszanie liczby Polaków kilkadziesiąt razy nawet tam, gdzie mieszkają w zwartej masie (np. w powiecie sokólskim). Praktykuje się zapisywanie do rubryki litewskiej lub rosyjskiej ludzi nietylko z warstw ludowych, ale nawet z inteligencyi, pomimo ich protestów. Porównywując dwa systemy fałszowania statystyki w duchu antypolskim, będziemy musieli przyjść do wniosku, że sposób rosyjski jest bardziej brutalny, cynicznie kłamliwy i barbarzyński od pruskiego.

Przejdźmy teraz do praw języka polskiego. A więc w szkole rządowej na Litwie ruch rewolucyjny zdobył tyle, że wykład religii po polsku nie jest już dziś zakazany, jak to było przed r. 1905-ym. Umożliwiona też została do pewnego stopnia (przynajmniej po większych miastach) nauka języka polskiego (na koszt uczniów). Jeśli taki stan rzeczy na Litwie porównamy ze stanem rzeczy w zaborze pruskim, to dojdziemy do wniosku, że od paru lat tych okruszyn nauki w języku polskim ua Litwie jest trochę więcej, niż w zaborze pruskim. Natomiast, jeśli zestawimy warunki pozaszkolnej pracy oświatowej, to pod tym względem porównanie wypadnie stanowczo na niekorzyść Litwy. Rząd rosyjski zamknął wszystkie stowarzyszenia oświatowe polskie na Litwie (t. zw. „Oświaty“ — wileńską, mińską, nieświeską i t. d.) i postawił stanowcze veto przeciwko szerzeniu oświaty polskiej (niezliczone procesy, wytaczane o t. zw. tajne szkółki polskie), gdy tymczasem w zaborze pruskim robota oświatowa może się rozwijać bez wyjątkowych przeszkód i społeczeństwo polskie prowadzi ożywioną działalność w kierunku zakładania stowarzyszeń oświatowych, biblioteczek ludowych, czytelń, organizowania odczytów, pogadanek i t. d. Na Litwie jest to wykluczone i musi się odbywać tajnie.

Co do praw języka polskiego w sądach i urzędach, to pod tym względem stosunki i tu i tam są identyczne. Język polski w tej dziedzinie jest wyzuty ze wszystkich praw tak na Litwie, jak i w zaborze pruskim, choć w tym ostatnim dopuszczani są niekiedy tłómacze, czego na Litwie niema. Zakaz publicznego przemawiania po polsku na Litwie jest stosowany w daleko szerszych ganicach,

aniżeli w zaborze pruskim. Tam dotyczy on tylko miejscowości, posiadającej mniej niż 60% Polaków, i nie wdziera się do życia wewnętrzego stowarzyszeń. Na Litwie zaś język polski brzmi publicznie (po za Wilnem) tylko wyjątkowo, na skutek specyalnych starań. Natomiast język rosyjski narzucany jest zgromadzeniom czysto fachowym, jak towarzystwa rolnicze lub związki zawodowe. Nawet zgromadzenia wyborców są często narażone na to, że zakaz mówienia po polsku udaremnia ich odbycie się — rzecz zupełnie nieznana w zaborze pruskim.

Rugi urzędników - Polaków w Prusach znane są szeroko. Bądź co bądź jednakże tak bezwzględnego niedopuszczania żywiołu polskiego do stanowisk i posad rządowych, jakie istnieje na Litwie (a również i w Królestwie), w zaborze pruskim niema. Niema też tam żadnych ograniczeń wyborczych, specyalnie przeciwko Polakom stosowanych, jakie mamy na Litwie (i w Królestwie) przy wyborach do Dumy i Rady państwa. Tak samo w samorządzie miejskim i prowincyonalnym Polacy nie ulegają żadnym narodowym ograniczeniom wyborczym. I pod tym względem projekty samorządu ziemskiego, wypracowane obecnie w Petersburgu, idą w kierunku nieziszczalnych na razie marzeń hakatystów pruskich.

W dziedzinie stosunków własnościowych, pomimo istnienia Komisyi Kolonizacyjnej i prawa o wywłaszczeniu, Polacy w zaborze pruskim bynajmniej nie są upośledzeni w porównaniu ze swymi rodakami na Litwie. Nie należy bowiem zapominać, że z Komisyą Kolonizacyjną Polacy mogą walczyć i walczą faktycznie za pomocą wykupywania ziemi z rąk niemieckich, gdy tymczasem na Litwie Polakom nie wolno kupować ziemi od nie-Polaków, a do niedawna wogóle nie wolno było jej nabywać. Nadto „Bank włościański“ na Litwie odgrywa takąż samą rolę, jak Komisya Kolonizacyjna, albowiem wykupuje majątki, w celu parcelowania ich pomiędzy sprowadzonych z głębi Rosyi kolonistów. Jeśli dodamy do tego, że sprzedawanie nawet pozostającej w ręku polskiem ziemi polskim chłopom z Królestwa jest na Litwie niemal uniemożliwione, to łatwo przyjdziemy do przekonania, że warunki zaboru pruskiego w dziedzinie stosunków własnościowych nie są jednak tak ciężkie, jak analogiczne warunki na Litwie.

Tak samo, jak w zaborze pruskim, rząd rosyjski na Litwie nie dopuszcza do utworzenia wyższych zakładów naukowych, któreby się mogły stać do pewnego stopnia ogniskiem polskiego życia umysłowego. Dlatego ani Po-

znań, ani Wilno nie posiadają dotychczas wszechnic. Tu analogia jest zupełna. Natomiast w dziedzinie kultury materyalnej państwo w zaborze pruskim czyni bardzo dużo dla podniesienia ekonomicznego kraju, gdy taktykę rządu rosyjskiego względem Litwy można scharakteryzować jako system gospodarki bezwzględnie rabunkowej.

Jeśli wreszcie zechcemy porównać hakatyzm pruski z ludożerczem czarnosecińśtwem rosyjskiem, występującem na Litwie, to żadnej różnicy pomiędzy dwoma tymi kierunkami nie spostrzeżemy. Celem obydwóch jest zupełne wyplenienie żywiołu polskiego, obydwa walczą obłudnymi argumentami wrzekomego ucisku (Rosyan, względnie Niemców) przez Polaków, obydwa popychają rząd do stosowania coraz to nowych środków antypolskich. Różnica polegałaby chyba na tem, że hakatyzm posiada charakter wyłącznie nacyonalistyczny, gdy czarnosecińśtwo rosyjskie odznacza się jeszcze i fanatyzmem wyznaniowym. Stąd nacisk, kładziony przez nie na prześladowania religijne, dziś w Prusach nie istniejące niemal zupełnie.

Tak więc nawet zupełnie pobieżne porównanie systemu antypolskiego Prus z systemem antypolskim Rosyi na Litwie pozwala nam należycie ocenić wartość rusofilskich argumentów żywiołów ugodowych — argumentów, opierających się na rozwielmożnionej u nas prusofobii. Prusofobię, wyzyskiwaną do takich celów, należy tępić jak najenergiczniej, głosząc jednocześnie walkę bezwzględną tak z Prusami jak i z Rosyą w imię interesów narodowych polskich mas pracujących, dla których obydwa te państwa zaborcze są nieprzejednanie wrogie.

St. Os...arz.

Strofy prozaiczne.

Oślizgłych murów, chlapiącego błota
I brudnych ulic tak chyba nie znoszę,
Jak — nuż mię weźmie wyliczyć ochota
Z życia skarbony fałszowane grosze...
Ze wstrętem człek je precz od siebie miota,
Wszelkiej szkarady najdziesz w nich potrosze!
Jak błoto wstrętne mi „cnotliwych“ krzyki,
Nie znoszę brudu, esdeków, etyki...

Mącić nieszczęsnym pensyonarkom głowy
Przez górne zdania, wniebowzięte miny,
Rozdawać śliskich słów haszysz niezdrowy,
Dusz własnych miarką innych mierzyć czyny,
Miłość na harem zamieniać duchowy,
A gdy kto wytknie: w sobie szukaj winy!
Porwać się z wielkim oburzenia giestem,
Oczy przewrócić: „Ja etykiem jestem!“

Fałeszne usta i dłonie splamione,
Dusze plugawe, judaszowe czoła
Po czystych duchów sięgają koronę,
Chadzają w płaszczu Prawdy apostoła,
Jako proroki zwiastują natchnione,
A każdy gromko o swej cnocie woła,
Jako się k'dobru spólnemu przyczynia, —
Stąd dziś przysłowie: co etyk, to ś.....

Niewarte wzmianki te duszyczki szare!
Smutniejsza, że ich głos posłuch znachodzi,
Że na etyczną przysięgają wiarę,
Żywotniejszej się cery zbywszy — młodzi...
Nigdzie tu piersi na Fidyasza miarę,
Etyczność bowiem karyerze nie szkodzi, —
W czynach egoizm taki, meskinerya,
Że mię etyczna mierzi menażerya!

I dusz mię chamstwo mierzi. Jakże lichy
Jest ten świat łotrów i uczciwych ludzi!
Duma umarła pod bankierskiej pychy
Łapą, o Godność nikt się nie potrudzi...
Milsze mi dawne łbów golonych krychy,
Niż ta tchórzliwa bierność, co paskudzi
Duch, niż lokajskie grzeczne kamizelki —
O, gdyby stać was chociaż na giest wielki!

Lecz tak jesteście marni, połamani,
Takie z was nędzne skrzypiące pajace,
Że gdy zapuszczę wzrok do tej otchłani,
W której się życie narodu kołace,
Krwawa zasłona oczy mi tumani....
Oto zniszczone męczenników prace....
A jeśli Naród ma na waszą modłę....
Dajeście szczezli wszyscy, raby podłe!

I niech człek żaden nie ostanie żywy,
Jeno ta ziemia i mogiły stare
Na świadki, że był bitny i szczęśliwy
Naród, że męki srogiej spełnił czarę,
Że był jak zemsty płomień przeraźliwy,
Że miecz rycerski zachował i wiarę —
Zaś by nie zhańbił go wróg, czci nie zbadał,
Ostatnim ciosem sam śmierć sobie zadał.

Wolejby taką przyszłość Twą, Narodzie,
Widzieć i grześć Cię w witeziowej broi!
Miecz ucałować, co pierś Twoją bodzie,
I razem z Tobą łoskotem podwoi
Śmierci zagasić myśl o lichym rodzie,
Co się na bożej pięknej ziemi roi...
Wolejby taka pamięć o Twej dumie
Przetrwała w lasów gwarze, zbóż poszumie...

A oto patrzę w dni ogrojca krwawy...
Godziny hańby przechodzą bez gromu...
Ludzie ostali, ale niemasz Sprawy...
Rad każdy grzęźnie „w cichym własnym domu“,
Jest na podłostki chciwy i łaskawy,
Wszystko sprowadza pilnie do poziomu
Błotka. — Padliną cuchną mi te fraki!
Te trzech zaborów lojalne łajdaki!

Prawda, ostanie Grunwald na pociechę...
Farbione płótna rozwiesi pan Styka,
Aby — nim pójdzie upić się pod wiechę —
„Podniosłych“ wrażeń zażyła publika
I z pychą setną wróciła pod strzechę
Rada, że zbita Krzyżacczyzna dzika
Ongi, — a dzisiaj, można bez kłopotu
Pruską tandetę mieć, mimo bojkotu.

A w Łodzi będzie hydra pruska rosła,
Tucząc się złotem z krwi polskich nędzarzy,
Tem złotem hojnie opłaci rzemiosła
Katów, by stali na „spokoju“ straży...
Że społeczeństwa polskiego wyniosła
Go aż tak wola — kat na uczcie gwarzy...
Ach, nie to wstydem krwawym czoło pali,
Że nieszczęśliwi my, lecz że tak mali...

Tak bardzo mali! Wszak ongi od hasła
Wolni są braćmi Europa drżała,
We krwi wschodziła gwiazda niezagasła:
Naszych legionów ofiarność i chwała!
Sława się mężów imionami pasła
I w sławie Polska jak w słońcu chadzała...
Dziś obcym ludom sensacyi użycza
Proces Borowskiej lub list Sienkiewicza.

Dziś to cierpimy, że się niewolnicze
Na nas robactwo lęgnie, jak skorupa
Zgniłego wrzodu, plugawe oblicze
Wznosi i woła, że czas „Polski trupa
Kopnąć“ [1])... Bezecne ich uczynki liczą,
Każdy je stawi u infamii słupa,
Lecz zbyt mi droga ojców piękna mowa,
Żeby w niej dla nich znaleźć hańby słowa.

Własną podłością strawią się i zginą
Jak wszystko niskie, znikczemniałe, szpetne...
O, porachunku żądana godzino!
Radośnie życia własnego nić przetnę,
Byle obaczyć, jak krwią zdrajców spłyną
Rzek naszych wody, jak zastępy setne
Najezdców trupem zalegną te pola,
Na których życie deptała niewola.

O! wierzę mocno i tą wiarą żyję,
Że nasza trąbka pobudkę rozdzwoni,
Że lud schyloną wyprostuje szyję,
Na nasze hasło: do broni! do broni!
Że wolnej Wisły wody się napiję,
Choćby konając! że ujrzę, jak oni —
Chłop i robotnik — kośbę kończąc krwawą,
Witać cię będą, o wolna Warszawo!

Kruk.

Z niedawnych chwil.

(Dokończenie).

Dnia 19 grudnia (nowego stylu), gdy moskiewskie organizacye rewolucyjne wzywały do strejku powszechnego, mającego przejść w powstanie zbrojne, na siły wojskowe, bę-

[1]) Patrz Przedświt, styczeń 1910, artykuł „Czego nie wiemy o naszych esdekach“ str. 30.

dące w rozporządzeniu generał-gubernatora Moskwy, admirała Dubasowa, składały się oddziały następujące: dziewięć pułków piechoty, mających średnio każdy (z powodu zmniejszonej po wojnie liczebności) 500—600 ludzi, jeden pułk dragonów, dwie grenadyerskie brygady artyleryjskie, dwa bataliony saperów, trzy roty z pulemiotami, pierwszy doński pułk kozaków i 4 sotnie 34-go pułku kozackiego. Prócz tego władze rozporządzały dywizyą żandarmów i 1.800 policyantami. W trakcie i pod koniec krwawych dni przybyły jeszcze dwa pułki dragonów, dwie baterye artyleryi, dwa pułki piechoty (Siemionowski i Ładożski), a również „ochotnicy“ z Fanagoryjskiego pułku z Jarosławia i z trzech pułków korpusu grenadyerów. W chwili wybuchu walk barykadowych ilość piechoty, kwaterującej w Moskwie, nie dochodziła 6.000 ludzi. Lecz znaczna liczba żołnierzy była tak zdemoralizowana propagandą, że organizacye rewolucyjne z góry przewidywały, iż zaledwie trzecią ich część można będzie użyć przeciwko ludowi; przewidywania te okazały się słuszne, gdyż podczas pierwszych dni w operacyach wojskowych brało udział zaledwie 1.600—1.800 żołnierzy różnej broni, przeważnie kawaleryi, a reszta wiernego wojska strzegła pałaców, arsenałów, generał-gubernatora i wyższych dowódców. Cyfry, jakie w raporcie do Petersburga podawał admirał Dubasow, są znacznie wyższe, nie mniej jednak i one wskazują, jak silnie naruszona była lojalność wojsk: z 15-to tysiącznego garnizonu moskiewskiego można było użyć — podług Dubasowa — tylko 5 tysięcy.

Nadzieje na przyłączenie się wojsk do ruchu rewolucyjnego — jak wiemy — zawiodły, nie znaczy to jednak, aby nigdy nie miały żadnych podstaw realnych. Przeciwnie — nastrój niektórych pułków garnizonu moskiewskiego był taki, iż nie wiele może brakowało, aby w rzeczy samej nie przyłączyły się do ruchu. Już w końcu listopada i na początku grudnia w niektórych pułkach odbył się szereg zaburzeń na gruncie niezadowolenia z gospodarczych i koszarowych porządków, poczem, raz znalazłszy się w obozie niezadowolonych, żołnierze poczęli do swych „fachowych“ żądań dołączać hasła polityczne. Na zebraniach organizacyj wojskowych sami żołnierze występowali nieraz jako mówcy, stawiali żądania pod adresem komendy pułkowej, a następnie komunikowali je swej władzy. Ta ostatnia starała się załagodzić niezadowolenie przez zaspokojenie drobnych żądań ekonomicznych, a jednocześnie w koszarach nie zaniedbywała aresztowań i rozpoczęcia czarnosecinnej propagandy. Oddziały, budzące najwięcej podejrzeń, translokowano do koszar, położonych na krańcach miasta, niektórym pozabierano broń lub

trzymano ją zamkniętą pod strażą zupełnie pewnych feldfebli, koszary Rostowskiego pułku piechoty otoczono dragonami. Dzięki temu, podczas pierwszych dni walk barykadowych, dwie trzecie garnizonu moskiewskiego były unieruchomione. A sam przebieg walki, obfitujący w bezmyślne okrucieństwa tchórzliwego, spojonego wódką żołdactwa, daje z drugiej strony szereg drobnych przykładów, wskazujących na współczucie, jakie wśród wielu żołnierzy budziła sprawa rewolucyi.

Siłę zbrojną, jaką rozporządzali lub mogli rozporządzać rewolucyoniści, trudno jest obliczyć ściśle. Książka, na jakiej tutaj opieramy się, daje szereg cyfr, w takim jednak układzie, że dokładne ich zestawienie musi pozostawiać wiele do życzenia. W początkach grudnia najliczniejszą drużyną nie-partyjną była t. zw. „Wolnaja Rajonnaja Drużina“, w skład której wchodziło: około 200 osób z inteligencyi zawodowej, 40 studentów, 10 uczniów, około 40 robotników - fachowców i 200 urzędników bankowych; te 490 osób tworzyły właściwą Wolną drużynę, do której przyłączył się następnie szereg niepartyjnych drużyn pomniejszych (gruzińska, piekarzy, bursy studenckiej, Łazarewskiego instytutu, konserwatoryum, różnych poszczególnych dróg żelaznych), tak, że ogólna liczba uczestników wynosiła około 970 ludzi. Następnie — były drużyny partyjne: a) Socyalistów - Rewolucyonistów, składająca się z 250—300 ludzi dobrze uzbrojonych; b) „Komitetu S. D.“, t. j. „bolszewików“, z 250—300 swoich i t. zw. drużyna kaukaska 120 ludzi; c) „Grupy S. D.“, t. j. „mieńszewików“, 200 swoich i drużyna z 50 pracowników drukarskich. Przedstawiciele grup powyższych tworzyli razem „Radę Koalicyjną dowódców drużyn“. Po za tem działały samodzielnie: drużyna z 200 ludzi pracowników drukarskich, 200 ludzi, pracujących w mleczarniach, około 200 na Presnie i 20 młodzieży żydowskiej. Razem więc siłę drużyn zorganizowanych można obliczać na zgórą 2.400 ludzi. Kilka drużyn wymienionych, np. drużyna konserwatoryum, brały bardzo nieznaczny udział w walkach, drużyna Łazarewska — żadnego, więc cyfra bez mała dwóch i pół tysiąca bojowców jest raczej za wielką niż za małą. Z drugiej jednak strony nie są tu wliczone oddziały — samych drużyn kolejarzy około 500 ludzi — istniejące na podmiejskich stacyach Moskwy; dalej istniały t. zw. drużyny „bierne“, składające się z osób stale zamieszkałych na danych ulicach, pełniące służbę ochronną domów, lecz nie wychodzące po za obręb swej dzielnicy. Po za temi zorganizowanemi drużynami istniała nie poddająca się żadnemu obliczeniu masa, którą możnaby nazwać pospolitem ruszeniem rewolucyi — robotnicy niezorganizowani w oddziały, uzbro-

jeni w broń sieczną, naprędce kutą w warsztatach fabrycznych.

Sprawność i wartość siły drużyn, podobnie jak każdej siły bojowej wogóle, zależała — pomijając na razie techniczny czynnik uzbrojenia i psychologiczny — nastroju — od obecności należytego kierownictwa, świadomości celów, jakie z daną siłą można było osiągnąć, i taktycznej jednolitości wystąpień. Te zaś czynniki ze swej strony określone — jak zawsze w takich razach — były przez szereg momentów politycznego życia moskiewskich organizacyj socyalistycznych i robotniczych.

Stosownie do uchwały, zapadłej na posiedzeniu Rady delegatów robotniczych dnia 19-go grudnia, kierowanie walką proletaryatu i dalszymi decydującymi aktami miało należeć wyłącznie do Komitetu Wykonawczego Rady i do partyj rewolucyjnych. Na podstawie dalszej uchwały, kierownictwo miało przejść do rąk Komitetu Wykonawczego Rady wyłącznie. Komitet ten składał się z 24 ludzi: od związku delegatów robotniczych — 20, po jednemu od mniejszości i większości S. D., jeden od partyi S. R. i jeden od związku dróg żelaznych. Na posiedzeniu 20-go grudnia Komitet Wykonawczy wydał następujące dyrektywy organizacyom na dzień następny (drugi dzień strejku): zatrzymać fabryki, jeszcze nie strejkujące; urządzać codziennie zebrania dzielnicowe Rady delegatów, mityngi fabryczne i ogólne; zorganizować ochronę własności przed złodziejami i pogromami; pozwolić na otwarcie herbaciarni i sklepów spożywczych pod warunkiem, by udzielały robotnikom kredytu; podczas strejku robotnicy przestają płacić komorne; zwrócić uwagę, by podczas zatrzymywania fabryk nie przerywać ogrzewania mieszkań robotniczych. Na posiedzeniu dnia następnego, pomiędzy innemi, przyjęto uchwały: starać się rozwijać i zbierać codzień dzielnicowe Rady delegatów, usilnie przygotowywać się do powstania; przy zjawieniu się wojska starać się nawiązać z żołnierzami rozmowę, oddziaływać na nich słowem koleżeńskiem; przygotowywać flagi z napisami zwróconymi do żołnierzy; unikać starć z wojskiem i stawiać zbrojny opór tylko wobec szczególnie wyzywającej postawy wojsk. Komitet Wykonawczy rozdzielił się na dwie połowy, z których jedna winna była działać, druga — pozostawała w rezerwie; po dokonanym podziale na zebrania przychodziło zaledwie 5—6 osób, przyczem wpływ decydujący miała najprzód „Rada Federacyjna S. D.“ (łącząca przedstawicieli mieńszewików i bolszewików), a następnie — wskutek odcięcia dostępu przez wojska — tylko frakcya mieńszewików. Dnia 22-go rano — Komitet Wykonawczy odwołał mityngi naznaczone w centrum miasta,

polecając urządzać zebrania i demonstracye w dzielnicach; wieczorem tegoż dnia „Rada Federacyjna“ postanowiła: 1) bezpośrednie kierowanie walką winno należeć do dzielnicowych Rad delegatów, 2) budować barykady, 3) urządzać demonstracyjne pochody do koszar, w celu zabierania stamtąd żołnierzy. Lecz już 24-go Komitet Wykonawczy cofa rozporządzenie o demonstracyjnych pochodach. Zaczyna się kompletny chaos: dnia 27-go Moskiewski Komitet S. D. (bolszewicy) postanawia strejku i walki ulicznej nie przerywać, a prócz tego konfiskować wszystkie składy żywności; tegoż dnia mieńszewicy postanawiają przerwanie strejku i wypowiadają się — przeciw konfiskowaniu środków żywności. Wreszcie dnia 29-go Komitet Wykonawczy postanowił zakończenie strejku na 1-go stycznia. W trakcie tego czasu oficyalny organ Rady delegatów zapewniał, że oto już „nadchodzi ostatnia godzina przestępnej szajki carskiej“, a o niezbędnej planowości w walce mówił z największym naciskiem tego samego dnia, gdy Komitet Wykonawczy zawiadomił organizacye dzielnicowe, iż poleca im funkcyonować samodzielnie.

Niezależnie od ugrupowań organizacyj politycznych istniała w Moskwie od początku listopada „Rada Koalicyjna naczelników drużyn“, mająca za zadanie koordynowanie działalności bojówek i określanie ich sił. Z wyjątkiem drużyn: robotników kolejowych, drukarskiej, mleczarskiej i żydowskiej, wszystkie inne było związane organizacyjnie przez Radę Koalicyjną, przyczem podstawą jej działalności była zasada: partyjne i niepartyjne drużyny łączą się dla koordynowania działań. Do Rady wchodziło po 2 przedstawicieli od S. R. i mieńszewików, po jednym od bolszewików, organizacyi uniwersyteckiej, i od drużyn: Wolnej, Uniwersyteckiej, Drukarskiej i Kaukaskiej — razem 10 osób. Wszystkie postanowienia Rady Koalicyjnej musiały być przyjmowane j e d n o g ł o ś n i e. Rada bojowa od początku swego istnienia miała wciąż do czynienia z organizowaniem obrony miasta przed czarną sotnią, dzięki czemu w mobilizowaniu drużyn, obsadzaniu ulic, patrolowaniu, poszczególni jej członkowie nabrali wprawy i doświadczenia.

Natomiast pod innymi względami bojowo-wojskowe kwalifikacye naczelników drużyn pozostawiały dużo do życzenia. Tak np. przedstawiciel bolszewików sam oświadczył, że jest zupełnym profanem na punkcie techniki wojennej, nie zna się na systemach broni i jeśli wziął się do takiej roboty, to dlatego tylko, iż niema nikogo innego. Pierwszy przedstawiciel mieńszewików był również niezbyt na miejscu, lecz wkrótce został zastąpiony przez dwóch ludzi: „jeden z nich, naczelnik drużyn — przytaczamy tu dosłownie — w spra-

wach wojskowych jest bardzo słaby, jego wiadomości nie wychodzą po za obręb cenników magazynów z bronią, drugi pod tym względem jeszcze słabszy". Przedstawiciel S. R. również był niezbyt uświadomiony, naogół jednak eserzy wiedzieli o sprawach bojowych daleko więcej, niż inni. Ilustracyą umiejętności szeregowców może służyć fakt, że gdy dnia 24 grudnia pod Wagańkowskim cmentarzem, wystrzelawszy kanonierów i zmusiwszy do ucieczki dragonów, zdobyli armatę — nie potrafili dać z niej ani jednego strzału.

Na dzielnicowych zebraniach bojowców mówiono stale, że celem głównym drużyn jest obrona mieszkańców przed czarną sotnią, że z czasem drużyny mogą stać się kadrami dla szerszych wystąpień czynnych — lecz o tem mówiono jako o dalszej przyszłości. Tymczasem szeregowcy rwali się do czynu i, nie mogąc doczekać się rozporządzeń, na własną rękę rozpoczęli rozbrajanie policyi (18, 20 i 21 grudnia). Rozbrajanie systematyczne zaczęło się dopiero 22 wieczorem, na zasadzie odpowiedniego postanowienia Rady Koalicyjnej, niestety jednak władze usunęły już wówczas policyę z ulic, gdzieniegdzie tylko stawiając patrole policyjne z 4—5 ludzi; tegoż wieczora, gdy poczęto przepytywać wolne drużyny, czy zgodzą się one przyjąć udział w rozbrajaniu policyi i patroli — wielu bojowców odmówiło swego udziału, a dwie drużyny rozwiązały się. Ciekawe jest ostatnie posiedzenie Rady Koalicyjnej, 23 grudnia, gdy na ulicach wznosiły się już barykady i grzmiały wystrzały: przedewszystkiem skonstatowano fakt, że drużyny, jako oddziały całkowite, nie występowały i zresztą występować nie mogły — albowiem Rada nie dała odpowiedniego rozkazu; powstało więc pytanie: — dać drużynom rozkaz rozpoczęcia działań, czy nie? Zaczęły się czterogodzinne nad tą kwestyą debaty, podczas których rozpoczęto obliczanie sił rządowych, mówiono o konstrukcyi barykad, wreszcie — postanowiono odłożyć ostateczną decyzyę do jutra; mieńszewicy i eserzy, wychodząc, oświadczyli: „my występujemy — mamy nadzieję, że i was, towarzysze, spotkamy tam". Wracając z posiedzenia, członkowie Rady Koalicyjnej przekonali się na własne oczy, że cała Moskwa pokryta jest barykadami i niektórzy — w tej liczbie i ci, którzy przed chwilą wypowiedzieli się przeciw wystąpieniom czynnym — porwani nastrojem tłumów, sami wzięli się do stawiania barykad [1])... Więcej Rada nie zbierała się. Gdy następnie stało się widocznem, że dalsza walka jest bezużyte-

[1]) Według innych danych, na 400 wzniesionych w Moskwie barykad, tylko 16 zbudowali członkowie drużyn („Krasnoje Znamia" za lipiec 1906 r., str. 136).

czna, kilku członków Rady, zebrawszy się wieczorem 29-go, postanowiło nazajutrz rano przerwać wystąpienia bojowe, o czem miano zakomunikować i obrońcom Presny. Lecz było już zapóźno: na drugi dzień od rana w Presnę biły pociski armatnie.

Tak wyglądała kompetencya, czyny i kierownicza rola odegrana — stosownie do zapowiedzi odezwy — przez Komitet Wykonawczy, partye polityczne i Radę Koalicyjną.

Po za tem i po za udziałem w obronie barykad, działalność organizacyi bojowej bolszewików przejawiła się w nrze 5-tym „Izwiestii Sojuza Raboczich Dieputatow“, i (24 grudnia) w ogłoszeniu rad dla walczących robotników. Pierwsza rada — nie działać masą, lecz grupami po 3—4 ludzi; druga — nię zajmować ufortyfikowanych pozycyj; trzecia — nie chodzić na masówki. Obiecawszy w następnych numerach pisma dać wskazówki, jak bronić się, napadać, wznosić barykady, organizacya bojowa kończy słowami następującemi: „Naszem zadaniem najbliższem, towarzysze, jest oddanie miasta w ręce ludu. Rozpoczniemy z przedmieść, będziemy brać jedną część miasta po drugiej. W częściach opanowanych natychmiast ustanowimy zarząd swój, wybieralny, zaprowadzimy swoje porządki, ośmiogodzinny dzień roboczy, podatek dochodowy i t. d.... Walcząc i burząc, pamiętajcie o swej przyszłej roli i uczcie się być rządzącymi“.

III.

Zarówno centralne grupy rewolucyjne jak i masa robotnicza były przeświadczone, że powstanie może ostatecznie zwyciężyć jedynie pod warunkiem przejścia wojsk na stronę ludu. Wiadomości o panującem niezadowoleniu wśród żołnierzy i możliwości ewentualnego buntu wojskowego, wytwarzając atmosferę nadziei, że oto wojsko samo załatwi się z wrogiem, a w najgorszym razie — przestanie być wrogiem, wiadomości te i nastrój przez nie wytwarzany, tak odpowiadały chęciom i bierności niektórych grup politycznych, że nietylko zostały przez nie z radością przyjęte, lecz uznane za pewnik i podniesione do wysokości prognozy historycznej, do której należało przystosować całą działalność partyjną. Na konferencyi mieńszewików, odbytej 17 grudnia, po skonstatowaniu wzrostu nastroju wśród garnizonu, wyrażono przeświadczenie, iż „zadaniem organizacyi jest wyłącznie podjęcie starań w celu przygotowania proletaryatu moskiewskiego na dzień wystąpienia wojsk“. Wojsko więc miało wystąpić, wojsko miało dać inicyatywę powstania i przeprowadzić je. Przy takiem postawieniu sprawy rola proletaryatu jako siły czynnej stawała się

drugorzędną, pomocniczą, a sama myśl o planowem prowadzeniu walki przez organizacyę pod przewodem kierowniczych ciał partyjnych, — poprostu niepotrzebną. Z drugiej strony elementy wojskowe, sympatyzujące z ruchem, były przeświadczone, iż „bezpośredni udział w rewolucyi nie jest ich zadaniem, że dla tego istnieją inni ludzie, „rewolucyoniści", którzy wszystko zrobią. W rozmowach (oficerów) ciągle dawało się słyszeć — „jeśli rząd użyje siły zbrojnej, będą z nim walczyć i zwyciężą go" — lecz kto będzie walczyć, kto zwycięży, pozostawało nieokreślone [1]). I wojsko tak nastrojone, nie występowało. Sytuacya ogólna zaostrzała się coraz bardziej, i dla ludzi, trzeźwiej patrzących na wypadki (konferencya bolszewików 18 grudnia) było jasnem, że „ogłoszenia strejku powszechnego nie można uzależniać od nastroju wojsk". Jednak wiara w zbawczą pomoc armii zakorzeniła się głęboko i nieprędko znikła.

Wezwanie do strejku powszechnego zwracało się do obywateli, wzywając ich do pomagania powstającym robotnikom i żołnierzom. I ta sama wiara w rewolucyjne dążności szeregowców, więcej, — wiara w ich samorzutną zdolność do przełamania dyscypliny wojskowej, kazała partyom zużyć cały arsenał środków w celu przeciągnięcia wojska na swą stronę już niemal w samym ogniu walki: urządzano manifestacyjne pochody pod koszary, mające na celu „zdjęcie" stamtąd żołnierzy; przemawiano — do strzelających — żywem słowem i napisami sztandarów, powiewających na barykadach, przemawiano — napróżno. Zużyto wszystkie środki w tym kierunku, nie wyłączając najbardziej fantastycznych, natomiast nie użyto jedynego argumentu, jaki ludzie zbrojni, wyrośli w kulcie siły, zdolni są zrozumieć, — argumentu siły fizycznej. Jeśli wojsko w rewolucyach na zachodzie Europy na stronę ludu przechodziło, to tylko wówczas, gdy posiadając nawet sympatyę dla sprawy, w dodatku na własnej skórze przekonało się o sile powstańców, widziało ich zwycięstwa i potęgę; np. przejście wojsk na stronę ludu podczas rewolucyi lipcowej 1830 roku w Paryżu miało miejsce dopiero po wzięciu ratusza i — następnie — Luwru przez zbrojny tłum. Organizacye moskiewskie żadnego manifestacyjnego dowodu siły złożyć nie umiały czy też nie mogły, — i ta ich pod tym względem bierność wpłynęła rozstrzygająco na wahające się usposobienie wojsk.

We wszystkich świadomych ruchach rewolucyjnych na Zachodzie, kierownicy — bez względu na faktyczny rezultat walki — przed jej rozpoczęciem mieli stały cel: owładnięcie

---

[1]) „Narodnoje Dieło", Nr. IV. Artykuł o powstaniu w Krasnojarsku.

siedliskiem władzy i, po zdobyciu go, ogłoszenie rządu rewolucyjnego. Posiadanie takiego określonego celu walki pociągało za sobą wyraźną i określoną taktykę, polegającą na rozwinięciu akcyi zaczepnej i koncentrowaniu możliwie wszystkich sił, jakiemi rozporządzano, na jeden punkt poszczególny; w razie częściowego choćby zwycięstwa sam fakt ogłoszenia i istnienia nowego, rewolucyjnego rządu, pomnażał wielokrotnie siłę rewolucyi i zwiększał szanse zwycięstwa zupełnego. W Moskwie żadne z ciał, nominalnie kierujących ruchem politycznym i zbrojnym, ani Komitet Wykonawczy Rady Delegatów, ani Rada Koalicyjna naczelników drużyn, takiego celu sobie nie postawiło, a tem samem z góry niejako wyrzekało się całej taktyki, stanowiącej nieodłączną treść rewolucyi i korzyści z takim celem politycznym i taką taktyką związanych. Dla prawowiernych dusz różnych mieńszewików, które w podobnym okresie zadań rewolucyi węszyłyby niebezpieczny dla ruchu robotniczego blankizm, pozostawała wobec tego druga droga, — oczekiwanie, co przyniosą wypadki, t. j. co zrobi wojsko, proletaryat i — admirał Dubasow.

Tą właśnie drogą poszedł cały ruch w Moskwie. Wezwanie zostało rzucone przez buntowników; lecz samą walkę pierwsze podjęły władze rządowe. I buntownicy musieli stosować taktykę, będącą przeczeniem wszelkiej myśli buntu — taktykę obronną; zamiast koncentracyi sił rewolucyjnych, widzimy ich rozproszenie: Presna — sobie, Zamoskworeczje — sobie, każda dzielnica Moskwy — sobie. Organizacye, wzywając do powstania zbrojnego, wzywały nieszczerze, połowicznie, okrywając swoje własne niezdecydowanie frazesami o objektywnym biegu wypadków i „dążeniach“ do przetworzenia strejku w ruch zbrojny. Tymczasem, wzywając, same nie przedsięwzięły ani jednego kroku, by spełnić swe własne wskazania. Rozbieżność pomiędzy słowem a czynem, rozbieżność, będąca stałą cechą wszelkiej agitacyi, która tylko agitacyą pozostaje, — raptem zetknęła się z realnymi faktami życia, i w życiu samem poczęła tworzyć sprzeczności. Sama walka, w niezdecydowaniu poczęta, również była niezdecydowana, połowiczna, pełna względów dla tych, którzy względnymi być nie chcieli: „powstaniem kierowało hasło: ile możności oszczędzać życie żołnierzy, nie siejąc pomiędzy nimi i sobą krwawej nienawiści i śmiertelnej niezgody“ [1]. Dla kierowników ruchu hasło powstania było w danej chwili nie zapowiedzią czynu, lecz raczej gestem obliczonym na efekt i zastraszenie rządu, — oni sami nie brali tego słowa na seryo. Czyż ich winą, że wzięła je na seryo część proletaryatu i władze rządowe?

[1] „Krasnoje Znamia“ za lipiec 1906 r. Str. 132.

Takim sposobem okazało się, iż organizacye rewolucyjne same sobie narzuciły walkę, notabene w najniedogodniejszych dla siebie warunkach; cała inicyatywa przeszła do rąk wroga, lub czynników rewolucyjnych, wymykających się najzupełniej z pod wszelkiej kontroli organizacyi. Ciałom kierowniczym pozostawało tylko jedno, mianowicie formułowanie słowne faktów, już dokonanych przez kogo innego, — zresztą nie przyszło im to trudno, gdyż od samego początku grudniowego ruchu znajdowały się już niedaleko od tego stanowiska. Jednym z głównych argumentów na Radzie Delegatów podczas decydowania sprawy strejku powszechnego było, iż cały kraj znajduje się w ogniu powstania, więc z tym faktem należy się liczyć; wobec tego ogłoszono strejk i powstanie. Dnia 22 grudnia tłum i bojowcy poczęli wznosić barykady — i 23-go Komitet Wykonawczy daje hasło — wznosić barykady; tłum idzie przed koszary „zdejmować“ żołnierzy, Komitet postanawia, — urządzać demonstracyjne pochody do koszar; dragoni uniemożliwiają demonstracye, wychodzi rozporządzenie — zaprzestać demonstracyj; bojowcy rozpoczynają rozbrajanie policyi, Komitet daje hasło — rozbrajać policyę; wreszcie barykady rozgromiono i dochodzą wieści o rozpoczęciu pracy w niektórych fabrykach, — komitety wydają odezwy, w których, uznając fakt, wzywają do zakończenia strejku. Tak więc różne ośrodki rewolucyjne odegrały rolę nie ciał politycznych, których zadaniem jest stwarzanie faktów historycznych, lecz jakichś komisyj naukowych, których jedynym obowiązkiem — notowanie i stwierdzanie faktów, przez kogo innego już dokonanych.

Wobec tego, że inicyatywa z rąk rewolucyonistów wypadła, cała walka grudniowa przybrała charakter od początku do końca obronny: broniono się przed gwałtami żołdactwa stawianiem barykad, broniono się przed policyą, rozbrajając policyę, wreszcie, — jak chcą niektórzy — wszystkie wystąpienia bojowe były podjęte dla obrony strejku powszechnego. Przykładów taktyki zaczepnej ze strony rewolucyonistów Moskwa daje niewiele, wszystkie jednak one bez wyjątku wskazują na ogromną przewagę, jaką drużynom dawało stosowanie tej taktyki — ba, nawet sama obawa sfer rządowych, że ofensywa będzie względem nich stosowana: w kilku wypadkach, przytoczonych w książce, z której cały nasz materyał czerpiemy, śmiałe, niespodziane napady bojowców rozbijały dziesięćkroć liczniejsze zastępy policyi lub wojska. W ciągu tych pierwszych dni nie ruszano artyleryi, stojącej przy składzie artyleryjskim na Chodynce, bojąc się napadu drużyn, dopiero gdy przekonano się, że takiego zamiaru rewolucyoniści nie mają, artyleryę posłano do miasta. Żołnierze, zmęczeni cało-

dzienną służbą, pozostawieni na dyżury nocne na ciemnych placach, obawiając się napadu, wpadali w panikę, wyrażającą się w nieustannem strzelaniu we wszystkich kierunkach do urojonego wroga; dość było na Strastnym placu (wieczorem 23-go) rzucenia dwóch bomb obok takiej wystraszonej masy, aby w jednej chwili rzuciła się do ucieczki. Gdy uprzytomnimy sobie częściowe zdemoralizowanie, panujące wśród wojska wiernego rządowi, samopoczucie żołnierza, który w pierwszych dniach walki ze wszystkich stron spodziewał się napadu i bynajmniej nie był skłonny do zbytniego narażania swej osoby, gdy dalej weźmiemy pod uwagę stosunkowo niewielką ilość wojska a z drugiej strony sympatyę, jaką ludność darzyła bojowców i gotowość mas do słuchania rozporządzeń partyj rewolucyjnych, — nie możemy oprzeć się wrażeniu, że sam problemat przejścia zachwianych w swej wierności pułków na stronę ludu rozstrzygnąłby się inaczej, gdyby choć połowa z tego tysiąca zabitych, jakich Moskwa w grudniu straciła, padła w planowo zorganizowanym ataku na siedliska rządu.

Wszelako, — nie było nawet podjętej żadnej próby w kierunku zorganizowania takiego ataku. Umysły kierowników ruchu stale opanowane były ideą, iż k t o ś winien wybuchu dokonać: zwracano się, sugestyonując myśl zainicyowania walki z rządem, albo do wojska, albo do nieokreślonej masy proletaryatu. Zupełne nieuświadomienie sobie przez kierowników bezpośredniego, praktycznego celu walki oraz brak umiejętności użycia sił już istniejących, rodziły zupełny brak wiary w możność zwycięstwa powstającego ludu i napełniały serca lękiem przed wszelką próbą czynu. To sprawiło, że nie wyzyskano sił, jakie konkretnie tkwiły w ruchu rewolucyi.

„Co będzie dalej? Co oni myślą? Co oni z nami zrobią?“ — oto pytania, jakie rozlegały się na zrewoltowanej Presnie w ciągu długich wieczorów zacisza, gdy przychodziły wieści o zwycięstwach artyleryi w Moskwie. I stanowisko życiowe, w tych pytaniach się streszczające, jest znamienne nietylko dla nastroju Presny, lecz dla całej ówczesnej Moskwy, dla ówczesnych kierowników ruchu. Rewolucyoniści oczekiwali działania ze strony wojska, a przychylnie dla rewolucyi usposobione elementy w wojsku, — spodziewały się, że wszystko zrobią rewolucyoniści. Jednem słowem wszyscy czekali, co poczną inni. Wola człowieka, we własne ręce ujmującego ster nowych losów, rozpłynęła się gdzieś w bezwładzie chwili i znikła; zastąpiło ją oczekiwanie nowych wypadków, mających nadejść z łaski żywiołu... Wszystko czyniło się zależnem od tego, co o n i zrobią... Któż winien, że o n i zawiedli? *S. K.*

Nieco o taktyce socyal-litwactwa.

Już w pierwszym artykule potrącałem pobieżnie o rozmaite kwestye taktyczne i sposób ich rozwiązywania przez „Socyaldemokracyę Królestwa Polskiego". Lecz przedmiot ten zbyt jest ważny, aby można było przejść nad nim tak łatwo do porządku dziennego. Tem bardziej, że głębsze wniknięcie w istotę taktyki S. D. pozwoli nam zrozumieć i wyświetlić wielostronnie samą ideologię socyal-litwactwa, którą w krótkich rysach naszkicowałem w poprzednim artykule [1]).

Kilka słów najpierw o dwóch hasłach, które wielką rolę odegrały w r. 1905—06 — o konstytuancie i rządzie tymczasowym. Wszyscy pamiętamy doskonale ową słynną walkę dwóch konstytuant, w której świetnie odzwierciadliła się różnica dwóch światopoglądów: „socyalpatryotycznego" i socyal-litwackiego. Nie mam chyba potrzeby dowodzić, iż z punktu widzenia tego drugiego tylko konstytuanta „ogólnopaństwowa" była logiczną i wystarczającą, podczas gdy konstytuanta warszawska, jedynie odpowiadająca odrębnym interesom i dążeniom Polski, musiała być zaciekle zwalczana, jako „reakcyjna", „utopijna", a nawet zgubna... dla wolności Polski.

Lecz skądinąd sprawa nie wydawała się tak prostą nawet najtępszym głowom esdeckim. Przedewszystkiem krańcowa odrębność Polski od Rosyi, złożoność kwestyi polskiej, łączność trójzaborowa [2]) — wszystko to instynktownie odczuwane przez szersze, stykające się z masami, koła esdeckie, nakazywało powątpiewać o zbawienności „jednej" konstytuanty, a prócz tego sam esdecki schemat rewolucyi poważne pod tym względem wątpliwości nasuwał. Mianowicie droga do „republiki wszechrosyjskiej" miała prowadzić przez powszechne powstanie ludu, obalenie caratu i powstanie rządów rewolucyjnych w różnych częściach Rosyi (o jednym centralnym rządzie rewolucyjnym nawet esdecy na seryo nie myślą, i zresztą praktyka rewolucyjna wykazała konieczność powstawania kilku rządów tymczasowych nawet w jednej połaci państwa, o ile tylko terytoryalnie była zbyt rozciągłą). Tym sposobem utworzenie się odrębnego rządu rewolucyjnego polskiego, choćby jako fikcyjna „filia" rosyjskiego, oderwanie się faktyczne i formalne zaboru rosyjskiego i konstytuanta warszawska, któraby

---

[1]) Mowy nie może być naturalnie o całkowitem wyczerpaniu tego tematu, ale też na razie idzie nam tylko o wyjaśnienie sobie właściwego oblicza S. D.

[2]) Absolutnie niezrozumiana przez rdzeń sam socyal-litwactwa, albowiem pokrewne im żywioły: żydowstwo poznańskie zniemczyło się i stanęło po stronie hakaty i państwowości pruskiej, a żydowstwo galicyjskie ciąży do Wiednia.

zaprowadziła nowe porządki u nas według naszych potrzeb i interesów — były logicznym i nieuniknionym wnioskiem z esdeckich zasad i haseł. Kwestya ta była niejednokrotnie dyskutowana na zebraniach agitatorów i propagandystów, którzy jej w żaden sposób rozstrzygnąć nie umieli.

Wtedy zwrócono się po rozwiązanie tej trudności do jednego z uczonych socyal-litwackich. Ta chluba i duma „S. D. K. P. i L.“ uroczyście orzekła, iż w rewolucyi „wszystko się zdarzyć może“ (sic!), a więc i Polska niepodległa, lecz ponieważ istnienie jej nie leży w tendencyach rozwojowych, więc... Polska po oderwaniu się wróci do Rosyi! Cud ten miał być sprawiony przez... organiczne wcielenie (litwactwa do Rosyi?), nie zaś, broń Boże, przez moskiewskie, a może i pruskie jeszcze bagnety! Co zaś zwiększa niesłychanie komizm tej argumentacyi, to hasło dyktatury proletaryatu, głoszone przez naszą S. D., jako niezbędnej przesłanki rządu rewolucyjnego i tryumfu rewolucyi wogóle (hasło to właściwie było postawione przez bolszewików, jako dyktatura proletaryatu i włościaństwa i zostało skorygowane przez naszych esdeków jako dyktatura proletaryatu, opierającego się o włościaństwo, dlaczego — zobaczymy później). A myśmy tyle już nasłyszeli się, iż dla zdobycia Polski niepodległej potrzebna jest dyktatura proletaryatu, który jednak gdyby jej nie wykorzystał dla przewrotu socyalistycznego, toby sam sobie „ukuł kajdany“. I naraz okazuje się, iż potrzeba aż dyktatury proletaryatu dla esdeckiej „klozetowej autonomii“ ; do której mamy wrócić, gdyby nawet nam udało się w toku rewolucyi zdobyć niepodległość narodową [1]).

Tak czy owak „wielka rewolucya rosyjska“ przyniosła nam zamiast esdeckiej konstytuanty, Dumę, na szczęście również „ogólnopaństwową“. Lecz tego poronionego płodu rewolucyi masy nasze uznać nie chciały absolutnie i bojkot był sam przez się u nas wskazany (w Rosyi pod wielu względami było inaczej). Nasza S. D. bojkotowała też wybory zajadle i w tym wypadku pobiła wszelkie rekordy. Nie zadowolniła się ona zwalczaniem słowem partyj, idących do Dumy, oraz powodzeniem idei bojkotowej wśród mas robotniczych, „gwiżdżących“ sobie na Dumę rosyjską. Nie, „Zarząd Główny“ dał dyrektywę zrywać za wszelką cenę zebrania wy-

---

[1]) To ośmieszenie swych własnych haseł, zdaje się, było powodem, że swego czasu wstrzymano rozpowszechnienie broszury „Rzecz o konstytuancie i rządzie tymczasowym“, która podobne brednie głosiła i między innemi dowodziła poważnie, iż „jeśli burżuazya będzie się domagać jak najszerszej autonomii (jak i II zjazd S. D. K. P. i L), to my będziemy właśnie żądać jak najwęższej, opierając się o dyktaturę proletaryatu polskiego“!

borcze, a w razie oporu „strzelać po łbach do prezydyum“ (autentyczne wyrazy członka Z. G.). Tak teror potępiany przez S. D. względem przedstawicieli rządu moskiewskiego mógł być z czystem sumieniem stosowany do własnych rodaków, choćby z „burżuazyi!“ Nienawidząca Polski socyal-litwacka dusza przemówiła tu mimowoli w całej okazałości! Smutnym wynikiem tej bezmyślnej i występnej taktyki socyal-litwackich „prowodyrów“ był głośny wiec wyborczy na Pradze, kiedy opryszki endeckie zabiły nam jednego z najsympatyczniejszych i najdzielniejszych towarzyszy-robotników, który, widząc, że endecya nie dopuszcza do głosu żadnego socyalisty, strzelił w stronę zebranej publiczności, lecz w górę, (a więc nie według wskazówek Z. G.).

Lecz w Rosyi bojkot był bardzo mdły i w rezultacie dał... esdecką frakcyę w Dumie, która została wkrótce uznana przez mieńszewików, a potem z konieczności i przez bolszewików. (Wtedy oba odłamy były zorganizowane w dwie S. D. Rosyi, były 2 centralne organy i 2 centralne komitety; faktycznie to samo jest i dzisiaj, o ile wogóle na seryo można mówić o istnieniu S. D. Rosyi, jako pewnej określonej organizacyi politycznej). Kierunek bojkotowy odrazu wziął w łeb i na zjeździe „zjednoczeniowym“ w Sztokholmie zwycięstwo mieńszewików zostało ostatecznie przypieczętowane. To było do przewidzenia i oto dla ułatwienia sobie połączenia z R. S. D. następuje radykalna zmiana wsród naszej S. D. Na zwołanej pośpiesznie konferencyi partyjnej, polecający dopiero co „strzelać po łbach“ prewodyrzy przeprowadzają na gwałt anty-bojkotową rezolucyę, a oponenci (również z prowodyrów) milczą lub słabo protestują, aby „nie przeszkadzać“; swoją drogą konferencya, mimo całą S. D-cką potulność wobec Z. G., omal że nie obaliła wniosku anty-bojkotystów, który przeszedł tylko niewielką większością. Same zaś masy S. D-ckie z ogromną trudnością dały się nakłonić do wyborów, podczas gdy w Rosyi o bojkocie zupełnie zapomniano.

W związku z Ros. S. D. poruszę tu pobieżnie stosunek naszej S. D. do obu jej odłamów. Otóż mniej więcej do okresu dumskiego nasza S. D. stale popierała kierunek mieńszewicki oraz gwałtownie zwalczała bolszewicki za jego pepeesowość w taktyce i to do tego stopnia, iż początkowo chciała „bojkotować“ nawet wydawnictwa bolszewików. Potem zaszła zmiana frontu, która doprowadziła do t. zw. „polsko-bolszewickiego bloku“, rządzącego obecnie w S. D. Rosyi. Tłómaczy się to tem, iż mieńszewicy zaczęli protegować blok opozycyjnych i rewolucyjnych partyj, wychodząc ze swego sposobu pojmowania rewolucyi, jako „burżuazyjnej“, co pociągało za sobą dla naszej S. D. konieczność zbliżenia się i porozumienia z opozy-

cyjnemi i rew. partyami polskiemi, a tem samem do przesunięcia się ze stanowiska litwackiego na grunt interesów narodowych Polski. Rzecz, oczywiście, niemożliwa, pomimo, iż sam zjazd II-gi S. D. K. P. i L. uznał, iż partya „może nawiązywać stosunki z organizacyami nie czysto robotniczemi (nawet!), tylko jako z chwilowymi sprzymierzeńcami w walce z rządem“ [1]). Zresztą zjazd II był owym słynnym „aberacyjnym“ zjazdem, na którym bezwiednie wpływ środowiska polskiego silnie się zaznaczył.

Dla zamaskowania tych właściwych powodów S. D. nasza naraz zaczęła zupełnie inaczej zapatrywać się na opozycyjne stronnictwa rosyjskie i psy na nich wieszać, oraz przyszła do wniosku, iż tylko chłopstwo jest rewolucyjne. Lecz tu nasunęła się sama przez się kwestya owej słynnej „dyktatury proletaryatu i włościaństwa“ — bolszewickiego hasła, która przetłómaczona na język polski oznacza całkowite wymiecenie najazdu z naszego kraju pod naporem zjednoczonego ludu wiejskiego i miejskiego, czyli, jest równoznaczna z hasłem Polski niepodległej. I to jest powodem korygowania przez naszą S. D. wszystkich haseł bolszewickich, zgodnie z interesami tej warstwy — drobnomieszczaństwa żydowskiego polsko-rosyjskiego — którą ona reprezentuje, a która boi się, jak ognia, niepodległości naszej ojczyzny.

Między innemi, jako *conditio sine qua non* połączenia na zjeździe sztokholmskim był wystawiony punkt, dający monopol naszej S. D. w decydowaniu, która partya socyalistyczna w Królestwie jest dość zlitwaczoną, aby módz wejść w skład S. D. Rosyi — tyczyło się to P. P. S. oczywiście — oraz drugi, znacznie ciekawszy, warujący jej partyjność związków zawodowych, zasada nie uznawana przez ros. S. D-ków i tylko teraz z trudem dla względów polityki frakcyjnej przyjmowana — bez żadnego powodzenia zresztą — przez bolszewików. W tym wypadku nasza S. D. wyłamała się zupełnie z pod ogólnej reguły. Dlaczego to uczyniła? Dlaczego partya wiecznie wrzeszcząca o międzynarodowej solidarności proletaryatu rozbija z taką zajadłością jedność proletaryatu polskiego?

Istnieją wprawdzie „naukowe uzasadnienia“, lecz mają one tyleż wartości, co i teorya „organicznego wcielenia“. Jeśli S. D. nasza z fanatycznym uporem zwalcza bezpartyjność

---

[1]) Jak się zaś w czasie rewolucyi i oczekiwanych walk zbrojnych zapatrywali S. D-cy na sojusz bojowy z P. P. S., to zdradził raz pewien wybitny działacz socyal-litwacki, który twierdził, iż razem walczyć nie możemy, lecz oni przy swojej i my przy swojej barykadzie i w czasie przerw w walkach będą się odbywać nadal... dyskusye programowe między barykadami!

związków zawodowych, jedynie wskazaną choćby ze względu na istnienie kilku partyj robotniczych w naszym kraju, to oznacza to, iż idzie tu o bardzo żywotne interesy litwactwa [1]). I rzeczywiście, jeśli się tylko trochę zastanowimy nad tą kwestyą, to wnet zobaczymy, że jest ona dlań kwestyą życia i śmierci. Ono musi głosić zasadę partyjności związków zawodowych, choćby z tego powodu nasza S. D. miała walczyć z całym światem socyalistycznym i ostatecznie rozsadzić i tak dość kruchą „jedność" Ros. S. D. Zanalizujmy jeszcze raz ideologię socyal-litwactwa. W osnowie jej leży zupełnie fałszywie pojmowana, z punktu widzenia naszych stosunków, obrona interesów uciskanego przez rząd rosyjski żydowstwa, chęć zdobycia dlań praw obywatelskich i politycznych i wyzyskania w tym celu sił rewolucyjnych proletaryatu polskiego, nigdy zaś — skierowania tych sił na wyzwolenie narodowe Polski. Wprost przeciwnie! Socyal-litwactwo pod pozorem klasowości zmierza do oderwania całkowitego naszych mas robotniczych od życia społecznego i narodowego Polski, wyrwania z nich wszelkich dążności patryotycznych i niepodległościowych i uczynienia z mas tych biernego narzędzia w swym ręku, aby służyły jego celom.

W jaki sposób może ono tego dokonać? Tylko jako obrońca interesów ekonomicznych proletaryatu polskiego, albowiem pod względem wolności narodowych i politycznych nie daje mu nic lub nędzne ochłapy w porównaniu z ofiarami, które ponosi on w krwawej walce z najazdem. Lecz prowadzenie walki ekonomicznej jest rzeczą związków zawodowych. Otóż wśród szerokich bezpartyjnych organizacyj zawodowych wpływ litwactwa z konieczności spadłby do zera, gdyż w nich charakter polski naszego proletaryatu musiałby z żywiołową siłą wydobyć się na zewnątrz i doprowadzić go do zsolidaryzowania się i czynnego popierania walki o wyzwolenie narodowe Polski. Tem samem bodaj, że najważniejszy punkt oparcia dla socyal-litwactwa usunąłby mu się z pod nóg i cała S. D. wyleciałaby z mas robotniczych. To ona doskonale rozumie i dlatego można być pewnym, iż do końca z najzacieklejszym uporem będzie bronić tej pozycyi. I tylko partyjność związków zawodowych pozwala jej trzymać się, jako obca, lecz uporczywa naleciałość, na ruchu robotniczym polskim i pasorzytniczo go wyzyskiwać dla celów, z którymi nic wspólnego on nie ma.

Swoją drogą wśród samych związków S. D-ckich istniało

---

[1]) Pod „litwactwem" rozumiem zawsze nietylko napływową warstwę ros.-żyd., lecz ulegającą jej wpływom i przeciwstawiającą się społeczeństwu polskiemu masę drobnomieszczańską polsko-żydowską.

głuche niezadowolenie z partyjnych więzów i nawet ujawniła się tendencya do zlania się z bezpartyjnemi (znana mi jest szczególniej w fachu metalowym); opozycya na tym gruncie przybierała charakter „mieńszewicki“ i tem się poniekąd tłómaczy, dlaczego żywioły „mieńszewickie“, przeważające w grupie „Solidarności robotniczej“, tak nalegają na bezpartyjność związków zawodowych. Lecz można być spokojnym: oficyalna S. D., dobrze uświadamiając sobie niebezpieczeństwo bezpartyjności zw. zaw. dla litwackiej sprawy, nigdy na tym punkcie nie ustąpi. Wszak to ona właśnie sądziła redaktora „Solidarności“ Zalewskiego za „fałszywe oświetlanie“ ruchu zawodowego w Polsce!

Dla lepszego uwydatnienia tej swojej specyficznej i jak widzimy, fałszywie pojmowanej klasowości, S. D. w akcyi strejkowej niejednokrotnie stosowała teror ekonomiczny, tem niemało do rozwoju bandytyzmu się przyczyniając; wszystko byleby tylko odwrócić proletaryat polski od istotnych celów jego walki. „Zmowa robotnicza“, która się wylęgła na tle zdemoralizowania bojówki S. D-ckiej, ta jedyna w swym rodzaju anarcho-bandycka organizacya w Polsce, była tylko konsekwencyą teoryi i praktyki socyal-litwactwa i miała masę skrytych zwolenników wśród najbardziej zaciekłych S. D-ków. Samo zaś istnienie bojówki S. D-ckiej, tak dziwne z jej punktu widzenia, odrzucającego wszelką akcyę terorystyczną, tłómaczy się względami konkurencyjnymi. Oto w masie zarówno P. P. S-owskiej, jak i S. D-ckiej wystąpienia bojowe P. P. S., szczególniej zamachy kolejowe, wywoływały nieopisany entuzyazm i dlatego S. D., chcąc, nie chcąc, musiała się również chwycić tego sposobu walki. Pod tym względem różniła się ona bardzo od bolszewików, którzy uznawali zasadniczo taktykę bojową P. P. S., jej broszury techniczne tłómaczyli „trójki i piątki“ organizowali, uprawiali „eksy“ nietylko rządowe, lecz i prywatne (np. wielkich fabryk metalurgicznych w Charkowie) i wogóle ogromnie się temi sprawami interesowali, pragnąc, aby cała taktyka Ros. S. D. poszła w tym kierunku. Dopiero nasza S. D., której bojówka kompletnie zbandyciała i stała się postrachem nawet dla samej organizacyi, energicznie podziałała na zjazd londyński, a ten potępił wogóle konfiskaty i „eksy“ bojówki, wbrew bolszewikom.

Otóż po rozwiązaniu bojówek zostały zorganizowane t. zw. „samoobrony“ przed szpiclami, a jeszcze bardziej dla akcyi strejkowej „w razie potrzeby“. Jednocześnie zaś S. D. prowadziła gwałtowną i namiętną kampanię przeciwko P. P. S., za jej „bandycką działalność“. I tu właśnie dla scharakteryzowania całej „etyki“ socyal-litwactwa mogę podać dwa nad-

zwyczaj wymowne fakty. Przedewszystkiem już po zajadłych napaściach na P. P. S. (i zdaje się, że już po krwawej środzie), kiedy to S. D. chciała sobie przywłaszczyć zabicie Wonlarlarskiego, gdyż było ono dokonane jakoby w sposób „S. D cki“ (sic!), jedna z najpoważniejszych organizacyj partyjnych zatwierdziła i praktykowała ekspropryacyę pieniędzy rządowych na dużą skalę, z ewentualnym przelewem krwi i zabijaniem żołnierzy (miejsca i sumy nie wskazuję dla względów zrozumiałych). Miała ona być przeprowadzona w sposób właściwy S. D., to jest bez ujawnienia publicznego, kto dokonał tego aktu. „Eks“ ów nie doszedł do skutku, ponieważ policya w porę przewąchała, co się święci i odpowiednie kroki zapobiegawcze poczyniła.

Ponieważ jednak w kasie partyjnej były pustki przeraźliwe, więc główny przedstawiciel Komitetu ...skiego (jednego z najważniejszych) przyjął w jego imieniu propozycyę bojowców S. D ckich, dokonania szeregu małych „eksów“ monopolów i kas gminnych, p o d w a r u n k i e m, i ż b ę d ą c z y n i o n e „p o c i c h u“, to jest znów bez publicznego wskazania organizacyi, odpowiadającej za te czyny.

Czy i o ile były dokonywane owe „małe eksy“, nie wiem, lecz zaiste trzeba całego cynizmu socyal-litwaków, aby zajadle napadać za „bandycką działalność“ na P. P. S-owców, którzy za owe „ciche“ S. D-ckie eksy mogli pójść na szubienicę, jako domniemani sprawcy i jeszcze na dobitkę być lżeni i z błotem mieszani w niepoczytalnych bazgraninach Luksemburżanki [1]).

Doprawdy, trudno o większy „pomnik hańby“ dla socyal-litwackiej zgrai.

W. Sedecki.

---

[1]) Wypadek tego rodzaju już się zdarzył. Mianowicie jednym z czynów S. D-ckiej bojówki, nie ogłoszonych naturalnie, było zabicie pomocnika komisarza Kowalskiego. Za ten zamach 3 chrześcijan-pepeesowców i jeden żyd-bundowiec — poszli na szubienicę, pomimo, iż zbirom sądowym pokazano odezwę S. D., wydaną w ostatniej chwili, aby uratować życie oskarżonym, odezwę, w której S. D. bierze na siebie — nareszcie — odpowiedzialność za ten czyn. Naturalnie, że kaci carscy ujrzeli w tem tylko manewr, aby ocalić od stryczka głowy podsądnych, tembardziej, że S. D. ma opinię i w społeczeństwie i w „ochranie“ partyi anty-terorystycznej.

Stosunki narodowościowe na Śląsku austryackim.

Współczesnym politykom w Austryi, potykającym się co krok o kwestyę narodowościową, dziwnem się wydać musi, że dla urzędowej statystyki w Austryi narodowość odkrytą została wcale nie dawno. Przy spisie ludności z r. 1880 po raz pierwszy stawiano tu pytanie o język towarzyski, szukając w dobrowolnej odpowiedzi narodowego wyznania wiary. „Narodowość“, przeoczana tak długo, poczęła stawiać nowe zadania administracyi państwowej, bo w spokojnych, przykutych poprzednio poddaństwem do gleby, masach ludowych obudził się, wraz z wolnością, duch nowy — duch niepokoju.

Możebność wyższych zarobków w mieście, w świeżo powstających ogniskach przemysłu, wabi i pociąga coraz szersze masy ludności wiejskiej. Rzucają one i własną chudobę i łan pański i pański, grubo jeszcze feodalny wyzysk, by w nowem otoczeniu, wśród miejskich murów, rozpocząć byt nowy, byt fabrycznego proletaryatu. W początkach, nowy grunt onieśmiela przybysza. Nie chce tu być zauważonym, nie chce uchodzić za obcego, za „chłopa“ i uważając w duchu mieszkańców miasta za istoty wyższe i lepsze, pragnie się im upodobnić w mowie, w obyczajach — albo przynajmniej za podobnego uchodzić. Potrzeby jego kulturalne są jeszcze słabe — jest więc narodowo obojętny, skłonny do asymilacyi i tam, gdzie wchłaniające go miasto jest od ojczystej mu wsi narodowo różne, ulega łatwo wynarodowieniu. Ale niech tylko pod wpływem rozwijającego się przemysłu ludność robotnicza zdobędzie sobie przedmieścia lub całe dzielnice, niech pod wpływem uświadomienia socyalistycznego odczuje przepaść, dzielącą ją klasowo od posiadających, niech po drugiej stronie przepaści nauczy się rozpoznawać politycznego wroga — to chęć upodobnienia zniknie niechybnie. Z wyższą liczebną siłą i z wyższą kulturą budzi się poczucie odrębności narodowej — walka polityczna splata się nierozerwalnym węzłem z walką o prawa narodowościowe. Zaczynają brzmieć nowe hasła — i odbijają się swem echem w urzędowej statystyce, która je waży i mierzy.

Tak to, obok podziału na kraje koronne, który, w pozornem omijaniu narodowych zagadnień, stwarzał przywilej dla klas rządzących, bo pozwalał zapominać, że prócz warstw powołanych konstytucyą z roku 1867 do rządzenia Austryą są tu jeszcze i narodowości uciskane, pojawiła się teraz nowa rubryka statystyki „język towarzyski“, uwzględniana copra-

wda w nader skromnej mierze w urzędowych opracowaniach statystycznego materyału.

Zanim więc dalszy przebieg wypadków politycznych w Austryi nie wyciśnie swego piętna na urzędowej statystyce i nie zmusi jej do udzielania z pola walk narodowościowych dokładniejszych danych, musimy udawać się po nie do prywatnych opracowań. Daty, ukazujące nam kształtowanie się sił narodowych na tak ważnem dla Polaków terytoryum Śląska austryackiego, a zebrane przy spisie w r. 1900, teraz dopiero w paru pracach Ugona Herza[1]), wzorowanych na pracach prof. Henryka Rauchberga[2]), wydobyte zostały z pod pyłu archiwalnego i poddane dosyć dokładnemu rozbiorowi.

Już ogólny przyrost ludności polskiej na Śląsku okazuje nam w porównaniu z równoczesnym przyrostem ludności czeskiej i niemieckiej ogromną żywotność elementu polskiego. Między rokiem 1880 a 1900 (20 lat) podniosła się liczba:

Polaków . . .	z 154.887	na 220.472	t. j. z 28%	do 33·3%	ogółu
Niemców . . .	„ 269.338	„ 296.571	„ 48·9%	„ 44·6%	„
Czechów . . .	„ 126.814	„ 146.265	„ 22·9%	„ 22·1%	„

O wiele ważniejszemi wszakże z punktu widzenia narodowej polityki od cyfr ogólnokrajowych są dane, świadczące o zmianie w ustosunkowaniu sił narodowych w poszczególnych okręgach, w jednostkach administracyjnych, w granicach walki o wpływ na instytucye autonomiczne i kulturalne. Rozróżnić możemy tutaj cztery narodowościowo różne typy: 1) Okręgi polskie, mające zwyż 80% ludności polskiej (Ks. Cieszyńskie). 2) Okręgi z większością polską, mające 50 do 80% polskiej ludności (Ks. Cieszyńskie). 3) Okręgi o większościach czeskich, mające 50 do 80% ludności czeskiej (w Ks. Cieszyńskiem i Zach. Śląsku.) 4) Okręgi niemieckie, mające zwyż 80% ludności niemieckiej (Zach. Śląsk i miasto Bielsko). Okręgów czeskich lub o nie-

[1]) „Der nationale Besitzstand und die Bevölkerungsbewegung in Mähren und Schlesien“. Archiv für Socialwiss. und Socialpol. B. 29. H. 2. „Der nat. Besitzstand und die nat. Siedlungsverhältnisse in Mähren u. Schlesien.“ Zeitschrift f. d. ges. Statswiss. 1909. Die nat. Berufsgliederung in Mähren und Schlesien. „Pleme's Zeitschrift für Volkswirtschaft S. u V. 1909. Osoby nie wprawne w operowaniu materyałem statystycznym, ostrzegam zresztą przed użytkowaniem z tych prac, bo roi się w nich od fałszywych rozrachowań i błędów drukarskich.

[2]) „Der nationale Besitzstand in Böhmen“. Leipzig 1905.

mieckiej większości w powyższem znaczeniu niema na Śląsku wcale.

Otóż na 100 obecnych w poszczególnych okręgach narodowych liczono:

	1880 r.			1900 r.		
	Polaków	Czechów	Niemców	Polaków	Czechów	Niemców
W okr. polskich	83·1	0·4	16·5	80·9	0·5	18·5
„ polskiej większ. . . .	54·9	37·1	8·0	59·5	30·6	9·9
„ czeskiej „ . . .	0·9	68·8	30·3	2·6	57·1	40·2
„ niemieckich	3·4	2·7	93·9	3·7	2·2	94·1

W samem księstwie Cieszyńskiem liczono na 1.000 mieszkańców:

	1880 r.			1900 r.			absol. liczba mieszkańców	
	Polaków	Czechów	Niemców	Polaków	Czechów	Niemców	1880 r.	1900 r.
Miasto Bielsko . . .	120	15	865	150	6	844	13.454	16.665
Miasto Frydek . . .	18	801	181	61	560	379	5.826	8.886
Powiat Bielski . . .	831	4	165	810	5	185	66.834	74.627
Powiat Frysztacki .	569	351	80	641	272	86	65.111	130.878
Powiat Cieszyński .	529	391	80	549	341	110	112.187	130.559

Cyfry te wykazują, że Polacy właśnie w okręgach, w których prowadzić muszą najgorętszą walkę, w okręgach o polskiej większości, zyskali na sile. Nietylko, iż liczba Polaków podniosła się tu znacznie, ale podniosła się właśnie kosztem Czechów, z którymi tutaj stoją bezpośrednio w zaciętej walce, nie zaś kosztem Niemców, przeważnie za słabych w tych okręgach do poważniejszej akcyi. Widocznem jest, że przybysze z Galicyi, asymilowani poprzednio częściowo przez Czechów i podający się za takowych, teraz, pod wpływem polskich szkół i polskich stowarzyszeń, przestają się wynaradawiać, a tak zw. Wasserpolacy, którzy pierwej nieraz podawali się za Czechów, coraz chętniej zaliczają się do narodowości polskiej.

A przytem wynika też z tych cyfr, że sprawa mniejszości narodowych bardzo małe ma znaczenie dla Polaków na Śląsku. Z ogólnej liczby 220.000 Polaków, wykazanych spisem z r. 1900, żyje tutaj 60.000 w okręgach polskich, 155.000 w okręgach o polskiej większości, a tylko 5.000 jest rozsianych w okręgach niemieckich i czeskich większości. Nie prawa mniejszościowe zatem, ale demokratyzacya, tj. równe

i powszechne prawo wyborcze do gmin i sejmu są koniecznym warunkiem zapewnienia Polakom odpowiadającego ich liczebnej sile na Śląsku wpływu na szkolnictwo i administracyę autonomiczną. Ważnem natomiast zadaniem polityki narodowej jest obrona mniejszości dla Czechów, bo nietylko przeszło 80.000 śląskich Czechów mieszka jako mniejszość, ale jest to mniejszość społecznie i ekonomicznie znacznie słabsza od mniejszości niemieckich, na które się składają najzamożniejsze warstwy ludności, fabrykanci, więksi kupcy, właściciele ziemscy i inteligencya.

Budowa społeczna trzech narodowości, zamieszkujących Śląsk, wykazuje wogóle znaczne różnice, które poznać trzeba koniecznie dla zrozumienia siły politycznej każdej ze stron walczących. Na 1.000 zarobkujących znajdujemy wśród:

	Polaków	Czechów	Niemców
samodzielnych	164	221	270
urzędników	9	24	53
robotników	827	755	323

Różnice te jeszcze silniej się zarysowują, jeśli weźmiemy wyłącznie pod uwagę stosunki przemysłowe, bo w ogólnej sumie zarobkujących znaczna liczba niby niezależnych właścicieli drobnych działek ziemi Polaków zmienia obraz społeczny i zaciemnia fakt, że ucisk narodowy idzie tu w parze z wyzyskiem ekonomicznym. W przemyśle widzimy, że na tysiąc przedsiębiorców jest 154 Polaków, 694 Niemców i 152 Czechów, na 1.000 urzędników 39 Polaków, 789 Niemców i 128 Czechów. Za to wśród robotników mają Polacy stanowczą przewagę!

Na Śląsku spotykamy już teraz więcej Polaków zarobkujących w przemyśle i handlu niźli na roli. Ludności polskiej rolniczej mamy tutaj tylko 96.000, zatem mniej niż połowę ogółu polskiego. Z pozostałych — 97.000, to ludność przemysłowa, a reszta przypada na handel i zawody wyzwolone.

Śląsk austryacki należy w Austryi do krajów, mających najszybszy rozwój przemysłowy. Cały szereg gałęzi przemysłowych rozkwita tu coraz lepiej, najwspanialej zaś dany naturalnem bogactwem ziemi przemysł górniczy. Polskie większości — to siły robocze, ściągnięte zapotrzebowaniem wielkiego kapitału przemysłowego, społeczna budowa ludności polskiej, to dzieło stworzone najwidoczniej ręką budowniczego — pieniądza. Zarówno w przemyśle, jak i w rolnictwie, wykazują polskie okręgi większościowe stosunkowo największą liczbę egzystencyj proletaryackich — i w tem leży właśnie ich ogromna narodowa siła! Wielkoprzemysłowy proletaryat bowiem,

zwłaszcza napływowy, ma właściwe sobie, a nader pomyślne warunki naturalnego rozwoju. Zamiana pracy na roli na pracę przemysłową połączona jest zazwyczaj ze znacznem polepszeniem warunków bytu, które się zaraz odbija w większej skłonności do zawierania małżeństw i większej płodności małżeńskiej. Okręgi polskiej większości Śląska Cieszyńskiego mają właśnie bardzo znaczną ludność napływową. Zyskały one w dziesięcioleciu 1890—1900 przez napływ 9% ogółu swej ludności, podczas gdy wszystkie inne okręgi Śląska pewną część swej ludności przez odpływ utraciły. I zaraz spotykamy tutaj stosunkowo znacznie większą liczbę małżeństw i większą liczbę urodzin, niźli w innych częściach Śląska Na 1.000 mieszkańców przypadło przeciętnie w latach 1890—1900:

	Małżeństw	Urodzeń
w okręgach polskiej większości	9·1	449
w okręgach czeskiej większości	8·2	382
w okręgach polskich	8·4	433
w okręgach niemieckich . . .	7·7	323

Naturalny przyrost ludności — nadwyżka urodzeń nad skonami — dał w ostatniem dziesięcioleciu okręgom o większości polskiej przyrost 19·7% ogółu ludności, podczas gdy naturalny przyrost ludności w okręgach o czeskiej większości wynosił w tym samym czasie tylko 10·9%, w okręgach polskich 14·8%, w niemieckich 5·5%.

Polskie okręgi tracą na równi z okręgami niemieckimi i czeskich większości część naturalnego przyrostu przez odpływ. Ale ludność ta nie ginie dla narodowości polskiej Śląska. Podczas, gdy niemieccy i czescy wychodźcy podążają do Prus lub Niższej Austryi, Polacy śląscy w wędrówkach swoich posuwają się tylko o parę gmin dalej i rzuciwszy rolę w jednonarodowym okręgu, stają do pracy kopalnianej w okręgach o polskiej większości. Tutaj osiedlają się też masy przybyszów z Galicyi. Przy wymianie ludności z Galicyą zyskał Śląsk według spisu z 1900 roku aż 23.000 osób. Widocznem jest też, przez porównanie spisów z lat ubiegłych, że Śląsk w coraz większym stopniu przyciąga potrzebne mu siły robocze z Galicyi, w coraz mniejszym — z Moraw i Czech. A gdy czytamy, że w krainie węgla w Frysztacie i Karwinie, gęstość zaludnienia podniosła się w ostatniem dziesięcioleciu z 137 na 178 na 1 kilometr kw. i gdy słyszymy o dalszym rozwoju tych okręgów, to przed oczyma stanąć nam muszą bataliony polskiej ludności roboczej, polskiego wielkoprzemysłowego proletaryatu, który tutaj pod komendą przeważnie czeskiego urzędnika pracuje dla niemieckiego kapitalisty. Walka

z wyzyskiem ekonomicznym jest tutaj walką z obcym wyzyskiwaczem o zrzucenie haraczu składanego obcemu narodowi, walka o szkołę i wyższe techniczne uczelnie, walką o zrzucenie duchowego poddaństwa. Walka polityczna splata się tutaj z walką narodową nierozerwalnym węzłem. A siły do walki rosną, byleby starczyło woli i byle cel był jasno wytknięty.

Helena Ławska.

Socyalistyczna kwestya polska w Westfalii i Nadrenii.

Dnia 30 listopada 1890 roku, po dwunastoletniem trwaniu, zostały nareszcie zniesione w Niemczech prawa wyjątkowe przeciw socyalistom, które, aczkolwiek nie zdołały zniszczyć ruchu proletaryackiego, to jednak mocno go zachwiały i skrępowały. Towarzysze niemieccy, powróciwszy z wygnania w strony rodzinne, wyszedłszy z konspiracyjnych podziemi, zakrzątnęli się energicznie około podźwignięcia organizacyj robotniczych, rozpoczęli żywą pracę nad stworzeniem warunków rozwojowych dla ruchu socyalistycznego w Niemczech. Przy wielkim nawale pracy, przy względnie niewielkich środkach materyalnych, mieli oni jednak, pojmując dokładnie międzynarodową solidarność proletaryatu, tyle czasu i tyle chęci, że wedle sił wszystkich poczęli popierać usiłowania niewielkiej garści socyalistów polskich z niezapomnianym Franciszkiem Morawskim na czele, zmierzające ku rozpoczęciu wydawnictwa polskiego pisma socyalistycznego dla ziem polskich, wchodzących w skład zaboru pruskiego. Istotnie, dzięki wysiłkom grupy naszych towarzyszów, dzięki szczeremu poparciu przez towarzyszów niemieckich, w dniu 3 stycznia 1891 r. wyszedł pierwszy numer bratniego naszego organu „Gazeta Robotnicza“. Rozpoczynała ona nowy okres w dziejach polskiego ruchu socyalistycznego w zaborze pruskim. Tuż bowiem po pierwszym, paryskim zjeździe naszej partyi (d. 21 listopada 1892 r.) odbyła się w Berlinie w dniu 10 września 1893 r. konferencya socyalistów polskich, na której uchwalono grupujące się wokół „Gazety Robotniczej“ koła i organizacye socyalistyczne polskie zjednoczyć w jedną partyę, tworząc Polską Partyę Socyalistyczną zaboru pruskiego.

Utworzenie się samodzielnej organizacyi polskiej powitali towarzysze niemieccy ze szczerem zadowoleniem. Rozu-

mieli oni bardzo dobrze, że obudzić lud pracujący polski z apatycznego odrętwienia, pociągnąć go do walki potrafi jeno niezależna organizacyjnie socyalistyczna partya polska, której program byłby odbiciem wszelkich, wszechstronnych potrzeb narodowych i społecznych tegoż ludu. Przez kilka lat pracowano razem i zgodnie; żadne niesnaski i nieporozumienia nie zakłócały ciężkiej i ofiarnej pracy towarzyszów niemieckich i polskich. Umiłowanie sprawy proletaryatu, wielkość przyświecającego celu — ustroju socyalistycznego, a dla towarzyszów polskich przytem i złączenie rozdartej ziemi polskiej, wyzwolenie narodowe, zjednoczenie ludu polskiego, wszystkie te ukochania i idee dopomagały do sprawiedliwego, przyjaznego rozstrzygania drobnych nieporozumień, załagadzania braków, zadosyćuczynienia potrzebom wzajemnym. Ale już w r. 1897 rozpoczyna niszczycielską robotę swoją p. Róża Luksemburg, która z całych sił swoich, nie przebierając absolutnie w środkach, rozpoczyna przy pomocy grupki robotników poznańskich, Kasprzaka, Wolnego i innych, brudną robotę nad rozbiciem zgody i wspólnej pracy pomiędzy P. P. S. zaboru pruskiego a S. D. Niemiec. Nie będziemy na tem miejscu kreślić dalszego rozwoju zatargu polsko-niemieckiego, który wskutek oszczerczej, zbrodniczej częstokroć działalności p. R. L., coraz większemu zaognieniu ulegał. Dochodziło nawet do tak gorszących, z naszego punktu widzenia, sytuacyj, że towarzysze niemieccy w Poznańskiem i na Górnym Śląsku, kierowani przez przyjaciół pani R. L. — Wintera z Królewskiej Huty i Gogowsky'ego z Poznania, postawili własnych kandydatów podczas wyborów do parlamentu, zwalczając kandydatów P. P. S.

Na szczęście niecna robota Luksemburżanki została nareszcie przez przywódców S. D. niemieckiej należycie ocenioną. Cofnięto wszystkie zapomogi, jakie na prowadzenie agitacyi „polskiej“ jej dawano, wstrzymano subsydya wypłacane esdeckiemu warcholstwu na wydawanie „polskiej“ „Gazety Ludowej“ w Poznaniu, po uprzedniem zdemaskowaniu Luksemburżanki w zwyczajnem obełgiwaniu zarządu socyalnodemokratycznej partyi niemieckiej. Wycofanie, że tak powiemy, Luksemburżanki z Poznania, było pierwszym krokiem ku uzdrowieniu wzajemnych stosunków pomiędzy S. D. Niemiec a P. P. S. zaboru pruskiego. Zwłaszcza po wyborach do parlamentu w r. 1903, kiedy na tow. Morawskiego, kandydata na posła z okręgu katowicko-zabrskiego na Śląsku Górnym, padło 10 tysięcy głosów, na kandydatów zaś P. P. S., wystawionych w okręgach Śląskich, do 20 tysięcy głosów, dążenia ugodowe wśród towarzyszów niemieckich znacznie się spotęgowały. Rozpoczął się okres

umów, pertraktowań; często bardzo wyniki tych narad były psute przez zakulisową robotę Luksemburżanki, odtąd stale siedzącej w Berlinie. Obustronne usiłowania ku zakończeniu tyloletnich sporów, tylko szkodę przynoszących ruchowi socyalistycznemu w zaborze pruskim, doprowadziły w końcu do przyjęcia na IX Zjeździe P. P. S. zaboru pruskiego, odbytym w d. 15 i 16 kwietnia 1906 r. w Katowicach, umowy ugodowej, przedłożonej do przyjęcia przez zarząd S. D. Niemiec. Wedle ugody tej, została zagwarantowana zupełna samodzielność organizacyjna Polskiej Partyi Socyalistycznej zaboru pruskiego, przyczem powiedziano, że socyaliści polscy w Niemczech „tworzą samodzielną organizacyę, której zadanie polega na uprawianiu agitacyi i organizacyi wśród polskiej ludności w Niemczech“. Umowa ugodowa omawiała dalej szczegóły, dotyczące prasy partyjnej oraz wyborów do parlamentu.

Zakończenie długich, często zaciętych sporów i nieporozumień musiało ożywczo wpłynąć na rozwój ruchu robotniczego na ziemiach polskich zaboru pruskiego. Przedewszystkiem odbiło się ono dodatnio na bratnim naszym organie „Gazecie Robotniczej“, pociągnęło za sobą rozrost stosunków i spotęgowanie się sił partyi. Dosyć powiedzieć, że w ciągu trzech ostatnich lat powstała na Śląsku Górnym gęsta sieć lokalnych organizacyj partyjnych, że istnieje dwadzieścia jeden towarzystw wyborczych P. P. S.; wprawdzie nie są to potężne organizacye na wzór niemieckich, bądź co bądź świadczą, że robota agitacyjna i organizacyjna bratniej naszej partyi stale się rozwija i pozwala żywić duże na przyszłość nadzieje.

Niestety, dziesięcioletnie prawie spory pomiędzy P. P. S. zaboru pruskiego a S. D. Niemiec, zwłaszcza zaś tak długa oszczercza działalność p. Luksemburg w niektórych kołach towarzyszów niemieckich wyrobiła przekonanie, prędzej zaś przesąd, o szkodliwości samodzielnego ruchu socyalistycznego polskiego. W socyalno demokratycznej partyi niemieckiej jest dzisiaj jeszcze, niewielka co prawda, grupa towarzyszów, którzy starają się szkodzić rozwojowi polskiego ruchu socyalistycznego, którzy tymi lub innymi sposobami dążą do zahamowania rozrostu organizacyjnego P. P. S., do podporządkowania organizacyj polskich miejscowym organizacyom niemieckim, czy to dążąc do tego, by zmusić towarzyszy naszych Polaków do wstępowania w szeregi członków miejscowych wahlverein'ów, czy też domagając się, aby organizacye socyalistyczne polskie tworzyły oddziały, sekcye socyalistycznych wahlverein'ów niemieckich.

Że zaś wszelkie tego rodzaju dążenia na Górnym Śląsku

i w Poznańskiem spełzły na niczem, że zaś organizacye socyalistyczne polskie, t. z. towarzystwa P. P. S. na ziemiach polskich nadają ton życiu robotniczemu, będąc już dzisiaj wpływowemi organizacyami w kwestyach polityki ogólnokrajowej i miejscowej, przeto usiłowania nielicznej tej grupy skierowane zostały na polskie ośrodki emigracyjne wewnętrzno niemieckie: na Westfalię i Nadrenię.

* * *

Prowincye westfalska i nadreńska, a właściwie trzy okręgi rejencyjne Düsseldorf, Arnsberg i Münster, tworzące tak zwany okręg węglowy rzeki Ruhr (dopływ Renu), są jednym z głównych ośrodków przemysłowych Prus i Niemiec całych. Wskutek ciągłego rozwoju przemysłowego tego okręgu, zwłaszcza rozrostu przemysłu górniczego i hutnickiego, dużego popytu na siły robocze, co pociąga za sobą zwiększenie norm zarobkowych, w te strony, od lat kilkunastu, kierują się tysiące wychodźców z ziem polskich zaboru pruskiego, zmuszone do emigrowania z ziem ojczystych, bądź to wskutek braku pracy, bądź też w pogoni za wysoko płatną pracą, aby módz w ciągu paru lat uzbierać trochę pieniędzy dla zakupna kilku mórg ziemi, lub też rozszerzenia ojcowizn. Emigracya zarobkowa z Poznańskiego, Prus Wschodnich i Zachodnich oraz w mniejszym już stopniu ze stron śląskich, ma dla naszego narodu bardzo duże znaczenie ekonomiczne oraz polityczne. Jest jednym z głównych czynników umożliwiających obronę ludu polskiego w zaborze pruskim przed osadniczą polityką rządu pruskiego; jest jedną z finansowych podstaw polskiej włościańskiej akcyi parcelacyjnej.

Zagłębie westfalsko nadreńskie jest dzisiaj jednem z większych środowisk polskich; na niewielkiej bowiem względnie przestrzeni zamieszkuje tu do 300 tysięcy Polaków, wyłącznie prawie górników i robotników hutniczych oraz fabrycznych. Wedle ostatnich sprawozdań głównego zarządu stowarzyszeń knapszaftowych w Bochum, w samem górnictwie w tych stronach pracuje obecnie do 150 tysięcy Polaków, czyli inaczej mówiąc, tyleż co w całem zagłębiu węglowem śląsko polskiem (Zagłębie Dąbrowskie, Śląsk Górny i Śląsk cieszyński). Zupełnie tedy zrozumiałą jest rzeczą, że P. P. S. zaboru pruskiego baczną uwagę zwróciła na tę olbrzymią polską masę proletaryacką, że przystąpiła do pracy organizacyjnej i uświadamiającej, tem konieczniejszej, iż w zagłębiu rzeki Ruhr rozwinęły się bardzo tak zwane „narodowe“ stowarzyszenia polskie, popierające politykę berlińskiego Koła Polskiego, politykę, która zupełnie nic wspólnego z dobrem i wyzwoleniem ludu polskiego nie ma.

Ze strony towarzyszów niemieckich już od dłuższego czasu poczęto rozumieć, że bez zapoczątkowania systematycznej działalności agitacyjno-organizacyjnej pomiędzy robotnikami polskimi nie może być mowy o zdobyciu wpływów, o stworzeniu organizacyi sycyalistycznej polskiej, którąby szła ręka w rękę z towarzyszami niemieckimi, którąby potrafiła zwalczać szkodliwe wpływy polskich organizacyj „narodowych“. Kierownicy polskiego ruchu socyalistycznego w zaborze pruskim mieli przytem to smutne doświadczenie, że nawiązane stosunki, utworzone tu i ówdzie drobne organizacye lokalne, o ile nie były kierowane przez stałego sekretarza partyjnego, o tyle prędzej czy później rozpadały się lub zanikały. Taki stan rzeczy przedewszystkiem wynikał ze słabości ruchu pepeesowego w Westfalii i Nadrenii, pozatem wypływał z małego wyrobienia politycznego i społecznego robotników polskich, którzy dopiero co wyemigrowali ze wsi.

Z tych względów, po uprzedniem porozumieniu się z towarzyszami niemieckimi w Westfalii oraz z zarządem S. D. niemieckiej, utworzył zarząd P. P. S. zaboru pruskiego stały sekretaryat partyjny na Westfalię i Nadrenię, który wraz z miejscową prowincyonalną komisyą agitacyjną miał kierować całą działalnością organizacyjną partyi.

Pomimo krótkiego czasu, przy bardzo niesprzyjających warunkach, albowiem sekretaryat, utworzony z końcem r. 1908, musiał rozpocząć swoją działalność w czasie niesprzyjającej koniunktury w górnictwie westfalsko nadreńskiem, w okresie zmniejszenia się norm zarobkowych i stałego zmieniania miejsca pracy przez górników, wynik prac jego w ciągu jednego roku, uwzględniając stosunki polityczne pruskie, zwłaszcza zaś wejście w moc prawną prawa kagańcowego o zebraniach, nazwać można pomyślnym. Przez ten czas odbudowano lub zorganizowano towarzystwa P. P. S. w Dortmundzie, Herne, Recklinghausen Süd, Castrop, Bankau, Bottrop, liczące razem przeszło 300 członków. Dzięki agitacyi za „Gazetą Robotniczą“ zdobyto kilkuset nowych prenumeratorów, tak, iż obecnie bratni nasz organ liczy przeszło 500 abonentów w nadreńskim ośrodku emigracyjnym. Jeżeli weźmiemy pod uwagę olbrzymią masę proletaryatu polskiego w tych stronach, to rzecz prosta cyfry powyższe wydadzą nam się nikłemi. Nie należy jednak zapominać, że w porównaniu ze stanem rzeczy z przed trzech chociażby lat, jest to postęp wielki, przytem jest to tylko wysiłek jednorocznej zaledwie pracy, przy bardzo niesprzyjających warunkach, przy bardzo małych środkach materyalnych.

Ciężka praca naszych towarzyszy w Westfalii i Nadrenii napotkała jednak w pewnych kołach towarzyszy niemie-

ckich na opór i wrogi nastrój. Pomimo tego, że biorąc rzecz tylko formalnie, jak to jest wymienione w umowie ugodowej z r. 1906, socyaliści polscy (P. P. S.) „tworzą samodzielną organizacyę, której zadanie polega na uprawianiu agitacyi i organizacyi wśród polskiej ludności w Niemczech“, pomimo tyloletnich niepowodzeń wciągnięcia robotników polskich do organizacyj niemieckich, pomimo, iż dotychczasowy rozwój towarzystw P. P. S. wskazuje, że jeno takie organizacye potrafią ująć w karby organizacyjne robotników polskich — socyalistów, są jednak nieliczne coprawda koła, które w samodzielnych towarzystwach Polskiej Partyi Socyalistycznej widzą „rozłamy“ ruchu robotniczego, a samodzielnym organizacyom socyalistycznym polskim przeciwstawiają sekcye niemieckich towarzystw wyborczych (wahlverein’ów), podporządkowując je zatem organizacyom niemieckim. Co zaś dziwniejsze, zarząd niemieckiej S. D., przynajmniej niektórzy jego członkowie, wbrew zawartej umowie, wbrew dotychczasowemu doświadczeniu, wbrew zdrowemu rozsądkowi wreszcie, nietylko, że nie stara się towarzyszy niemieckich, patrzących na rozwijający się ruch pepeesowy w Westfalii jako na „zersplitterungsarbeit“ (robotę prowadzącą do rozłamu, rozdwojenia), przekonać i uspokoić, lecz przeciwnie, dwuznacznem stanowiskiem w kwestjach spornych, pośrednio ich popiera.

Tak rzecz przedstawiała się ostatnio na polsko niemieckiej konferencyi partyjnej obwodu elberfeldzkiego w Essen (d. 31 października i 28 listopada 1909 r.), zajmującej się kwestyą zapoczątkowania organizacyjnej działalności wśród robotników polskich, pracujących w tym obwodzie. Konferencya ta została zwołana przez towarzyszy niemieckich, którzy, zaprosiwszy przedstawicieli sekretaryatu, Komisyi agitacyjnej oraz mężów zaufania P. P. S., zaproponowali omówienie oraz opracowanie zarysu statutu organizacyjnego dla organizacyj polskich w okręgu elberfeldzkim. Rzecz prosta, że nasi towarzysze jako jedynie dopuszczalną formę organizacyjną uważali i uważają miejscowe towarzystwa P. P. S., zgodnie z brzmieniem umowy ugodowej polsko-niemieckiej. Początkowo towarzysze niemieccy w zupełności z takim poglądem się godzili; później jednak porozumiawszy się z zarządem S. D. partyi niemieckiej w Berlinie, pogląd swój zmienili, twierdząc, że mogą jeno dopuścić do tworzenia polskich sekcyj niemieckich towarzystw wyborczych. Towarzysze Pfannkuch i Molkenbuhr z Berlina, którzy w tej sprawie w imieniu zarządu S. D. niemieckiej listownie na zapytania towarzyszy niemieckich odpowiadali, stoją dziś na tem stanowisku, że aczkolwiek umowa ugodowa gwarantuje

Polskiej Partyi Socyalistycznej zupełną niezależność organizacyjną, przejawiającą się przedewszystkiem w prawie zakładania samodzielnych towarzystw P. P. S., to z drugiej strony nie krępuje towarzyszy niemieckich w zakładaniu swojemi siłami polskich oddziałów przy swych wahlverein'ach. „Partya nasza nie ma pod tym względem żadnego doświadczenia“, piszą rzeczeni członkowie Parteivorstandu, nadmieniając, że dobrzeby towarzysze elberfeldzcy zrobili, gdyby pierwsze próby w tym kierunku uczynili. Zgodnie z takiemi radami i wskazówkami, które świadczą, iż niektórzy towarzysze niemieccy niczego się nie nauczyli, a o wszystkich złych skutkach takiego stanowiska, zajmowanego przez nich przed laty, zupełnie zapomnieli, porobili towarzysze niemieccy w okręgu elberfeldzkim odpowiednie zmiany w ustawie organizacyjnej, mówiąc wszędzie o oddziałach polskich, traktując zupełnie równorzędnie towarzystwa P. P. S. i sekcye wahlverein'ów.

W ten sam sposób traktowali również kwestyę działalności agitacyjno-organizacyjnej P. P. S. w okręgu przemysłowym niektórzy towarzysze niemieccy na krajowym zjeździe socyalno demokratycznym Westfalii, który się niedawno odbył w d. 11 i 12 grudnia r. 1909 w Amien. I tam odzywały się głosy, zwłaszcza ze strony zniemczonych zupełnie Polaków, o wprowadzającej „rozdwojenie“ robocie P. P. S. zaboru pruskiego. Wprawdzie nie postawili tej sprawy towarzysze niemieccy otwarcie i szczerze, wprawdzie, widząc względnie znaczny postęp socyalistycznego ruchu polskiego, nie dążyli do wprowadzenia konkretnych zmian ustawowych w tym kierunku. Bądź co bądź, głosy niektórych towarzyszy świadczyły, że i w tych stronach westfalskich są grupy, które wyżej stawiają swój interes własny, przemijające drobne korzyści dla miejscowych organizacyj niemieckich, od prawdziwego rozwoju myśli socyalistycznej wśród proletaryatu polskiego na wychodźtwie. A nie należy przecież zapominać, że od rozwoju ruchu pepeesowego w Westfalii i Nadrenii w znacznym bardzo stopniu zależy wpływ Socyalnej Demokracyi na masy robotnicze w tych stronach, że przecież robotnicy polscy są przy dzisiejszym stanie rzeczy decydującym czynnikiem przy wyborach do parlamentu Rzeszy i sejmu pruskiego oraz do rad komunalnych i wszystkich urzędów i ciał robotniczych (sądy procederowe, wydziały knapszaftowe i t. p.). Ten stan rzeczy nie jest towarzyszom niemieckim obcy, widzą go przecież naocznie; zresztą od czasu do czasu są ze strony naszych towarzyszy w prasie partyjnej informowani [1])

[1]) Ostatnio pojawił się w tej kwestyi bardzo ciekawy artykuł tow. Józefa Adamka z Bochum w N. 48 „Neue Zeit“, z r. ub.

i pomimo tego przy rozstrzyganiu spraw nie kierują się dobrą wolą, nie mają na celu uświadomienia polskiego ludu pracującego, jeno patrzą na całokształt tych kwestyj z punktu widzenia szkodliwych, zarówno dla proletaryatu polskiego jak i niemieckiego, przesądów, będących wynikiem długoletnich sporów i nieporozumień, skutkiem warcholskiej, intryganckiej działalności Luksemburżanki.

Towarzysze niemieccy w Westfalii i Nadrenii powinni przecież pamiętać, że socyalistyczną „kwestyę polską“ nie będą mogli jednostronnie rozwiązać i załatwić ostatecznie. Rozstrzygnięcie musi być i będzie z pewnością wynikiem obopólnego porozumienia pomiędzy P. P. S. zaboru pruskiego a zarządem S. D. Niemiec. Takie zresztą stanowisko zajął w swoim czasie, na lipskim ostatnim zjeździe partyjnym, członek zarządu tow. Ebert, omawiając sprawę rozgraniczenia i określenia granic działalności P. P. S. w zaborze pruskim. A z całą pewnością twierdzić już dzisiaj można, że zarówno zarząd naszej bratniej partyi w Katowicach jak i ogół towarzyszy polskich w okręgu westfalsko-nadreńskim stać będą konsekwentnie na tem jedynie racyonalnem stanowisku, przewidzianem zresztą przez umowę ugodową polsko-niemiecką, iż prawo organizowania socyalistów polskich w zaborze pruskim i w granicach Rzeszy niemieckiej przysługuje tylko Polskiej Partyi Socyalistycznej, oraz, że jedyną formą organizacyjną — są samodzielne polskie towarzystwa socyalistyczne. *M. Ost.*

Belgia robotnicza.

Towarzyszowi Kamilowi Huysmansowi, Sekretarzowi Międzynarodowego Biura Socyalistycznego, poświęca autor ten artykuł.

Śmierć Leopolda II., króla-kapitalisty, króla-plantatora, króla-rozpustnika, zwróciła uwagę prasy burżuazyjnej na mały kraik, co przed 77 laty na drodze rewolucyi ludowej odzyskał niepodległy byt, a z nim możność rozwoju wszystkich swych sił ekonomicznych i społecznych. My, socyaliści, nie potrzebowaliśmy śmierci królewskiej, by uwagę swoją na Belgii skupić. Dla nas kraj ten jest nierozerwalnie związany z początkami świadomego ruchu socyalistycznego. Tu, w stolicy kraju, w Brukseli, przed laty ułożono Manifest Komunistyczny, pod którym prócz Marksa i Engelsa, na pierwszem bodaj miejscu

podpisany jest najstarszy historyk polski demokratyczny, Joachim Lelewel, ówcześnie, na emigracyi w Belgii, kończący swój pracowity, męczeński żywot. Tu, w stolicy kraju tego, jest nasze „paladium“ socyalistyczne, Biuro Międzynarodowe, widomy dla wszystkich organ międzynarodowego potężnego ruchu robotniczego, jedyna instytucya jawna i publiczna, co silnie i dobitnie podkreśla prawa narodowości naszej, prawa Polski trójzaborowej. W rodzinie międzynarodowej posiadamy dzięki socyalizmowi znaczenie większe od całego szeregu krajów, o bycie niepodległym.

Lecz nietylko te względy wpływają na to, by robotnicy polscy znali Belgię. Kraj ten historyą swą, stanem współczesnym i zamiarami swymi na przyszłość może nas wielu rzeczy nauczyć. Oczywiście, wierni zasadzie socyalistycznej, życie kraju danego rozpatrywać zawsze będziemy, jako najliczniejszej i najwartościowszej klasy w narodzie — klasy robotniczej. Niema chyba kraju, w historyi którego, w historyi najdawniejszej, sięgającej wieków X, XI, XII, XIII, XIV i XV, życie klasy pracującej miało tak olbrzymi wpływ nietylko na sprawy polityki narodowej, lecz nawet polityki wszechświatowej. W wieku XII (rok 1127) miasta Flandryi, na drodze rewolucyi demokratycznej, połączonej z zabijaniem i mordowaniem książąt i arystokracyi feodalnej, zyskują już olbrzymie znaczenie polityczne.

Miasta takie jak Bruges, Gandawa, Ypres, Antwerpia, które w ciągu dwóch wieków poprzedzających zdobyły ogromne znaczenie ekonomiczne przez swój handel wszechświatowy, stają się potężnemi republikami mieszczańskiemi. Anglia i Francya feodalne muszą poważnie liczyć się z gminami flandryjskich miast. Walka klas wyraźnie zarysowuje się w wieku XV, kiedy wzbogacone mieszczaństwo nie chce dopuścić do władzy i znaczenia rzemieślników, spiskując z królem francuskim lub książętami Burgundzkimi. Rok 1302 przynosi gminom flandryjskich miast niezapomniane w historyi wszechświatowej zwycięstwo pod Courtrai, gdzie rycerze w stal zakuci Francyi feodalnej, zdawało się niezwyciężeni, legli tysiącami pod razami rzemieślników i chłopów — ludu flandryjskiego, uzbrojonego w kosy, widły, dzidy prymitywne i w różne narzędzia fachowe. Zwycięstwo to, jedno z pierwszych wykazuje, jak bezpodstawne są wszelkie dowodzenia o wyższości techniki wojskowej najezdców, skoro przeciwstawi się najemnikom, żołdakom i zaborcom, zgodę, patryotyzm i energię bojową napastowanego kraju [1]).

---

[1]) W historyi starożytnej mamy przykłady tego w wojnach punickich, kiedy flota punicka zostaje zniszczona przez Rzymian. W hi-

Od bitwy pod Courtrai, miasta flandryjskie rozwijają się wspaniale. Na czoło tych miast wysuwa się szczególnie Gandawa i Bruges, gdzie demokratyczny ustrój państwowy, przemysł (głównie tkacki) i handel dochodzą do zenitu. Oczy całej Europy zwrócone są na te dwa miasta. Tam przytuliła się wygnana przez rządy feodalne kultura wszechludzka, wiedza. Tam rozwija się demokracya i decentralizacya polityczna.

Rozwój gmin i miast flandryjskich jest solą w oku feodalnym państwom ościennym — Francyi i Anglii, pozostającym w ciągłej wojnie ze sobą. Przez cały wiek XIV państwa te dążą do zduszenia i ujarzmienia miast flandryjskich. Anglia, by łatwiej swój cel osiągnąć, zamyka zupełnie dowóz wełny do Bruges i Gandawy, czem ucina głowę wspaniale rozwiniętemu przemysłowi tkackiemu w Gandawie. Trzeba było nowej rewolucyi wewnętrznej w tem mieście, pod wodzą Jackemart d' Artevelde, pierwszego trybuna ludu, by zawrzeć sojusz z Anglią przeciwko Francyi i przywrócić dawną świetność przemysłowi tkackiemu Gandawy. Rozruchy te, postać i działalność d' Artevelde w historyi Belgii niezatarte karty pozostawiły.

Lecz nadchodzi koniec wieku XV. Zcentralizowana, godnie przygotowana do absolustycznej monarchii Ludwików, Francya, w rozwoju swym, w rozwoju swej zasady centralizowania krajów ościennych, ścierpieć nie może decentralistycznych, demokratycznych, niezależnych gmin flandryjskich. Książęta Burgundyi muszą utworzyć z Flandryi państwo ówczesne, z władzą książęcą silną i centralistyczną. Rozbite waśniami wewnętrznemi gminy flandryjskie, które odrzuciły nagły projekt demokratycznego trybuna Artewelde, o utworzeniu federacyi republik mieszczańskich, w walce uledz muszą. W roku 1482 odbywa się bitwa pod Rosbicke, w której pobite na głowę przez księcia Burgundyi miasta flandryjskie, oddają na pastwę najezdcy swą potęgę ekonomiczną. Bitwa ta stanowi zwrot w historyi całej Europy. Zmagały się tam bowiem dwie siły, dwie potęgi: demokracya i władza królewska, ustrój rewolucyę gruntowną zapowiadający i ustrój monarchii absolutystycznej. Przeciwko, jak zaznaczyliśmy wyżej, zwaśnionym, rozbitym politycznie miastom flandryjskim, wystąpiły do walki trzy najpotężniejsze siły monarchii: książęta, armia wyszkolona i kościół. Papież ogłosił krucyatę przeciwko miastom flandryjskim. Bitwa pod Rosbicke była prawdziwą bitwą pod Waterloo XV-go stulecia.

---

storyi średniowiecznej, prócz walk gmin miast flandryjskich, zacytować możemy wojnę o niepodległość Szwajcaryi; w nowożytnej — wojnę angielsko-burską.

Już tych kilku wiadomości z historyi Belgii starczy, by zauważyć, jak bogatą przeszłość ten kraj posiada. Szczupłe ramy artykułu nie pozwalają nam zatrzymać się dłużej na dziejach Belgii, której historyę przedewszystkiem tworzą miasta flandryjskie, w wieku XVI, XVII i XVIII. Zaznaczymy jeno, że jeden z historyków niemieckich skonstatował, iż Belgia przechodziła w ciągu wieku każdego najmniej trzy najazdy i sześć rewolucyj wewnętrznych. Zaznaczymy również, że o ile historyę Polski niezależnej tworzył stan szlachecki, o tyle historyę Belgii tworzył głównie stan mieszczański z silną przewagą rzemieślników i robotników. W Gandawie bowiem powstały pierwsze fabryki, w miastach flandryjskich siłą procesu rozwojowego produkcyi zanikać zaczęły średniowieczne warsztaty, zatrudniające 3 do 4 osób, ustępując miejsca wielkim fabrykom sukna. Największy monarcha wieku XVI, cesarz Karol V., który mówił, iż w państwie jego słońce nie zachodzi nigdy, chlubił się tem, że urodził się w Gandawie i że miał tytuł „bourgeois de Gand“ (mieszczanin Gandawy). Dzieje walki o niepodległość Belgii w latach 1830—31 znane są czytelnikom „Przedświtu“ [1]).

Dziś kiedy Belgia ma dopiero trzeciego króla, warto przyjrzeć się, jakie postępy szalone kraj ten poczynił za czas 77-letni bytu niepodległego. Przedewszystkiem tedy stwierdzić musimy, iż jest to kraj, po Anglii, najbogatszy w Europie.

Antwerpia w lipcu 1909 roku zajęła pierwsze miejsce w szeregu portów europejskich. Nadchodząca wystawa wszechświatowa w Brukseli pozwoli nam bliżej i dokładniej przyjrzeć się metodą porównawczą rozwojowi przemysłu i handlu w Belgii. Dziś na jeden fakt, niezwykłej wagi, zwrócić chcemy uwagę czytelników polskich. Oto kraik ten o 7,317.561 mieszkańców, zajmujących terytoryum 29.456 kwad. kil. (na 1 km. 248 mieszkańców) z łatwością przyłącza do swego organizmu ekonomiczno politycznego olbrzymią kolonię afrykańską, Kongo, liczącą 2,382.800 kw. kilometrów i 15,500.000 mieszkańców. Jakże szaloną musi być ekspansya Belgii, jak wielką siła ekonomiczna tego narodu, skoro na taki krok zdobyć się może!

O życiu kraju danego poniekąd też sądzić można z objawów twórczości artystycznej czyli z rozwoju w kraju tem literatury i sztuki. Toż jedynie literatura i sztuka chroni nas, Polaków, od zagłady w pojęciu burżuazyi europejskiej.

Belgia artystyczna — to Belgia robotnicza. Najpotężniejsi artyści belgijscy, znani i u nas: poeta Emil Verhaeren i rzeźbiarz Konstanty Meunier, to artyści proletaryatu. Pierwszy

[1]) „Z niedawnej przeszłości“ Nr. 3, 4, 5, 7—8, r. 1909.

w cudownych pismach swoich, przenikniętych do cna gorącym patryotyzmem, daje nam obrazy — wizye społeczne. Drugi w kamieniu lub bronzie stwarzał olbrzymów pracy fizycznej, górników belgijskich, robotników z hut belgijskich, przeładowywaczy towarów z Antwerpii i włościan belgijskich.

Rzecz dziwna, im bardziej artyści ci odtwarzali narodowe, lokalne typy, tem bardziej stawali się międzynarodowymi.

I oto Verhaeren doczekał się, iż wiersz jego p. t. „Kowal" posłużył do scharakteryzowania założyciela bojowej organizacyi S. R-ów tow. Gerszuni. Muzea i pałace sztuki w Europie zachodniej posiadają przynajmniej jedno arcydzieło Meuniera, jakąś rzeźbę, przedstawiającą typ robotnika belgijskiego.

Zaiste, jeno sztuka narodowa, może być sztuką międzynarodową. Epopeja Homera, poemat Dantego, dramaty Szekspira, muzyka Szopena przykładem tego.

Lecz wróćmy do naszego tematu.

Wiadomo światu całemu, zwłaszcza klasie robotniczej, jak wielkie postępy czyni w Belgii ruch kooperatystyczny, ściśle i nierozerwalnie złączony z socyalistycznym ruchem kraju tego. Każdy członek kooperatywy belgijskiej musi być członkiem partyi. Dziesiątki tysięcy franków łożą kooperatywy na agitacyę wyborczą, na pisma partyjne, głównie zaś na pomoc strejkującym robotnikom. Już 10-ty miesiąc trwa obecnie olbrzymi lokaut w kamieniołomach, obejmujący 3.000 robotników, a robotnicy, wspomagani przez kooperatywy i związki zawodowe, spokojnie i we względnym dostatku oczekują kapitulacyi pysznych panków kapitalistycznych.

Ostatni XXIV Zjazd Robotniczej Partyi Belgijskiej (Parti Ouvrier Belge) wykazał, iż kooperatyw istnieje w kraju 166, grupujących 134.694 członków. Roczna sprzedaż towarów sięga 39,103.673 franków. Zyski, wydarte pośrednikom, wyniosły 3,843.567 franków. Wartość nieruchomości, stanowiących własność kooperatyw socyalistycznych w Belgii, sięga 14,280.955 franków. Ilość zatrudnionych robotników i robotnic w tych przedsiębiorstwach socyalistycznych, wynosi 2.033 ludzi.

Ruch zawodowy w Belgii, oparty na racyonalnych podstawach bezpartyjności i koniecznej autonomii w zakresie spraw zawodowych, nie słabnie już od dłuższego czasu. Owszem, odbyty w ostatnich dniach, kongres belgijskich związków zawodowych, stwierdził stały wzrost sił robotniczych. Gdy w r. 1905 Komisya Syndykalna (Centralizacya Związków Zawodowych w Belgii) liczyła 34.000 zorganizowanych, w r. 1909 liczba ta wzrosła do 72.000. Zaznaczyć jednak należy, iż związki zawodowe górników, liczące przeszło 20.000, nie należą do

Komisyi Syndykalnej i tworzą oddzielne organizacye zawodowe, znane pod nazwą „niezależnych“.

Pomimo rozwoju organizacyj zawodowych, kooperatywnych, politycznych, oświatowych i kulturalnych, naogół położenie robotnika w Belgii jest o wiele gorsze niż w krajach sąsiednich. Prawodawstwo robotnicze prawie nie istnieje, inspekcya fabryczna niedostateczna, ubezpieczenia i emerytury robotnicze w opłakanym wprost stanie. Ostatnie lata przyniosły, dzięki stopniowemu bankrutowaniu politycznemu klerykałów, pewne polepszenia. Parlament przyjął prawo o 9½ godzinnym dniu roboczym w górnictwie i ważną reformę o służbie wojskowej. Reformy te, szczególniej pierwsza, uzyskane zostały dzięki poparciu „ulicy“, t. j. olbrzymich manifestacyj publicznych, grożących przejściem w strejk powszechny, dobrze znany proletaryatowi belgijskiemu, który w r. 1893 wywalczył na tej drodze częściową zmianę systemu wyborczego do parlamentu.

Prasa socyalistyczna, o codziennym nakładzie 127.000 egzemplarzy, składa się z 11 dzienników, 20 tygodników, 7 miesięczników i 18 organów związkowych.

Lecz co podkreślić chcemy, to ogromny udział towarzyszy naszych w przeróżnych instytucyach samorządu miejskiego i wiejskiego. W 193 gminach reprozentacya składa się z socyalistów, w 22 gminach socyaliści mają większość. Mimowoli myśl zwraca się do tej potwornej karykatury samorządu miejskiego, jaki ma mieć Królestwo Polskie niezadługo, mimowoli oceniamy te olbrzymie reformy społeczne, jakie towarzysze nasi w Belgii, szczególniej w szkolnictwie zaprowadzili pod kątem widzenia naszych, wołających o pomstę ludów, stosunków społecznych i politycznych.

Bertrand Huysmans, Vinck, w Brukseli, Anseele z tow. w Gandawie, Tervagen w Antwerpii niejedną pożyteczną reformę zainicyowali i przeprowadzili, czyniąc życie milionów mieszkańców znośniejszem, świadomszem i piękniejszem.

Edw.

Kryzys parlamentarny w Anglii.

I. Lordowie a robotnicy.

W swej książce prześlicznej „Sur la pierre blanche“ (Na białym kamieniu), Anatol France kreśli obraz przyszłego ustroju społecznego, w którym praca jest przyjemnością, a powszechna zgoda interesów daje najtrwalszą rękojmię poszanowania

człowieka. Wszystko uległo kardynalnym zmianom w starej Europie. Jedynie Anglia, zmieniwszy od podstaw cały swój ustrój społeczno-polityczny, zachowała, jako akcesoryum historyczne, Izbę lordów.

W tej ironicznej uwadze głębokiego myśliciela odnajdujemy trafną charakterystykę Anglii i Anglików. Istotnie, kraj do głębi zdemokratyzowany, nawskroś konstytucyjny, kraj wielkiego przemysłu i handlu, zachował dziś wiele zgoła niepotrzebnych przeżytków konserwatyzmu, jak uroczyste stroje, peruki, dziwne zwyczaje w życiu parlamentarnem. Lecz, co najbardziej nas razi, zachował on Izbę lordów dziedzicznych, której przysługują prawa Senatów w ustroju państw, o reprezentacyi dwuizbowej. Skład Izby lordów (425 książąt, lordów i panów), przed laty 20 uległ pewnej zmianie. Weszło do Izby kilkudziesięciu fabrykantów, kapitalistów-lordów, ożenionych z milionerkami amerykańskiemi, jednem słowem, znaleźli się wśród arystokracyi rodowej dorobkiewicze, służalcy współczesnego kapitału. Zgoda nastąpiła zupełna. Lordowie, którzy kiedyś w głosowaniach swoich byli liberalniejsi czasem od przedstawicieli Izby Gmin (parlamentu), dziś wszelką reformę robotniczą zwalczają z zaciekłością, zagrożonych w swych przywilejach, kapitalistów. A mają też czego bronić. Dorywczo zebrane cyfry przerażają wprost swą niemiłosierną jasnością.

Oto 27 ludzi z tej klasy, co pracy, prócz rozbojów, pochlebstw i spekulacyi giełdziarskiej nigdy nie zaznała, posiada na własność zupełną ziemię, stanowiącą połowę terytoryum całej Anglii europejskiej. Ziemia ta oddawana jest w dzierżawę fermerom, którzy ledwie na swojem wychodzą, wypłacając ogromne sumy land-lordom podlegając najrozmaitszym ograniczeniom i przepisom w pracy swej na roli [1]).

Bajeczne dochody lordów ilustruje renta księcia Westminsteru, który na m i n u t ę p o b i e r a 25 f r a n k ó w (10 rubli); „uczciwy“ zysk księcia Sutherlanda, wynoszący z ziemi dzierżawnej $3^1/_2$ miliony franków rocznie; „zapracowany“ dochód księcia Buccleuch, wynoszący rocznie $5^1/_2$ milionów renty rolnej. Roczny dochód księcia Norfolk wynosi 37 milionów franków, księcia Bedford — 50 milionów, lorda Northampton — 40 milionów. Uogólnienie statystyczne stwierdza,

---

[1]) Znane są wielkie polowania, jakie urządzają angielscy bogacze. Polowania te wyrządzają olbrzymie szkody fermerom. Prócz tej klęski dorocznej, niektórzy lordowie wprowadzają swe dzikie fantazye do kontraktów dzierżawnych. Tak np. — jeden zabrania fermerowi przyjmować pensyonarzy na letnie mieszkania, drugi zabrania sprzedawać miejsca na reklamy kolejowe, przynoszące olbrzymie zyski i t. p.

że w Anglii 1,39% ludności posiada 53.78% całości bogactw narodowych.

Lud angielski wydał wojnę świętą tym bogaczom, bezmyślnie trwoniącym pieniądz, zdobyty z nadwartości. Wojna przybiera ostry charakter wobec kryzysów ekonomicznych w przemyśle i masowego bezrobocia. W roku 1908 statystyka, zbierana przez trade-uniony[1]) a potwierdzona przez burżuazyjny „Times“, konstatuje, iż w Manczestrze (angielskiej Łodzi) 14% członków trade-unionów było bez pracy; w Liverpoolu trade-union robotników z warsztatów budowy okrętów miał 25,2% członków bez pracy; w Glasgowie 20,000 ojców rodzin, członków syndykatów, było bez pracy; w Londynie ilość bezrobotnych sięgała 150.000. A trzeba wiedzieć, iż większość angielskich trade-unionów gwarantuje fabrykantom fachowość i sumienność robotnika, że w związkach tych zorganizowana jest istotna arystokracya robotnicza pod każdym względem. Sprawozdanie komitetu wykonawczego trade-unionów zaznacza, iż ogólna liczba robotników pozbawionych pracy przewyższa 1,500.000. Licząc, że każdy robotnik posiada rodzinę z 5 osób, konstatujemy, iż 7,500.000 istnień ludzkich stoi na progu śmierci, w której objęcia pcha głód i zimno. Burżuazyjny dziennik „Gazeta Frankfurcka“ z r. 1908, krytykując cyfry podane przez angielskich socyalistów, dochodzi do wniosku, iż jeno 5-ciu milionom ludzi grozi śmierć głodowa. To było w r. 1908. Sytuacya pogorszyła się znacznie w roku przeszłym. Dziś, na ulicach Londynu, przechodzień raz w raz napotyka grupy zbiedzonych robotników, protestujących przeciwko temu okropnemu stanowi rzeczy, iście po angielsku. Oto grupa, z 200—400 osób złożona. Na czele postępuje robotnik z afiszem agitacyjnym. Od czasu do czasu rozlega się potężny, dominujący nad zgiełkiem ulicznym, okrzyk: „Chcecie jeść!“ Tłum odpowiada: „Chcemy!“ „Chcecie pić“ — „Chcemy“. „Zimno wam!“ — „Zimno“.

Jest to tak realistyczne, tak proste, tak nieubłaganie proste, że najtwardsze serca wzruszyć może. Lecz Anglik, szczególniej lord angielski, dawno przestał rządzić się sercem.

W Anglii niema ubezpieczenia robotników na starość. Ludzie, co miliardy wytworzyli, na starość muszą brać kij żebraczy lub ginąć z głodu. Towarzysze nasi, prócz kilku innych reform społecznych, wnieśli do parlamentu projekt o ubezpieczeniu robotniczem na starość. Parlament projekt przyjął. Prawo o stałej emeryturze, wypłacanej robotnikowi po 65 latach życia, prawo łagodzące skutki kryzysów ekonomicznych, prawo o pomocy lekarskiej, prawo o kontraktach

---

[1]) Związki zawodowe w Anglii.

pracy pracowników handlowych, prawo o stworzeniu ochron szkolnych dla dzieci robotników — wszystkie te prawa miały zapewnione poparcie rządu i odpowiednie pozycye w budżecie państwowym na rok 1910. Budżet ten, zawierający również ogromne pozycye na budowę statków wojennych, przedstawiony został Izbie Gmin, która przyjęła budżet ogromną większością głosów.

Jasnem jest, że projekty reform powyższych musiały wywołać straszną panikę wśród lordów-kapitalistów, tembardziej, że minister finansów na pokrycie deficytu państwowego i wydatków, związanych z nowemi reformami, zaproponował nowe podatki, jak następuje: 1^0 podatek postępowy od dochodu musi dać 35 milionów rubli, 2^0 podatek spadkowy — 28 milionów rubli, 3^0 podatek od napojów wyskokowych — 36 milionów rubli, 4^0 podatek gruntowy — 5 milionów, 5^0 podatek od opłat stemplowych — 6 milionów rubli. Rozkład podatków tych godzi głównie w kapitalistów i wyzyskiwaczy, ochraniając, o ile możności, klasę roboczą.

Przedłożony Izbie Lordów budżet państwowy na r. 1910 został odrzucony. Lord Hamphill wyrzekł pamiętne słowa: „Obowiązkiem rządu jest bodaj naruszyć konstytucyę, aby dać możność wypowiedzenia się całemu krajowi, czy kraj ten przekłada ryzykowne doświadczenia socyalistów nad bezpieczeństwo państwa“. Rozpisano wybory do Izby Gmin. Anglia wypowie się ostatecznie, czy ma dłużej znosić gospodarkę pasorzytów i nędzę milionów ludzi, czy też chce wejść na drogę reform społecznych, przetwarzających do głębi życie narodowe.

Walka o budżet jest walką o reformę finansową. Lecz reforma ta jest ściśle związana z politycznemi i społecznemi reformami w Anglii. Gdyby, przy nadchodzących wyborach, zwyciężyli unioniści (konserwatyści), upadłaby polityka autonomii narodowościowej, niedawno zainaugurowana. Wprowadzenie koniecznych reform w Indyach i w Irlandyi uległoby dłuższemu zatrzymaniu, powodując ostre przejawy walki narodowej. Zwycięstwo unionistów popchnęłoby lud roboczy w Anglii na drogę strejków rewolucyjnych, na drogę strejków politycznych, z których jedynem wyjściem musiałaby być gruntowna zmiana ustroju państwowego, a w pierwszej linii — zupełne zniesienie Izby Lordów.

Zasługą bezsprzeczną rządu obecnego w Anglii jest postawienie kwestyi jasno: na wydatki państwowe należy czerpać przedewszystkiem z podatków bezpośrednich, należy opodatkować kapitał, który wzrasta bez pracy właścicieli, natomiast oszczędzać, o ile możności, pracę, t. j. lud roboczy.

Dlatego sympatye całej Międzynarodówki robotniczej

były po stronie rządu angielskiego. Dlatego w zupełności zgadzamy się z poglądem tow. Vandervelde: „Gdyby jakiś „obłąkany klasowiec" zechciał dziś w Anglii głosować przeciw budżetowi rządu liberalnego, zabrakłoby w międzynarodowym obozie socyalistycznym kamieni na uśmiercenie tego zdrajcy sprawy ludowej" [1]).

II. Wybory.

Kilkutygodniowa akcya wyborcza w Anglii była jednem pasmem walki społecznej, walki masowej. Od czasu wielkich ruchów ludowych nie pamiętają w Anglii takiego wzburzenia, takiego ujawnienia, w krótkim stosunkowo okresie czasu, olbrzymiej energii społecznej. Wulkan społeczny groził zatopieniem w potokach lawy ognistej gniewu ludowego znienawidzonej, obmierzłej twierdzy przywilejów klasowych. Wulkan nie wybuchnął, lecz podziemne wstrząśnienia, oślepiające błyskawice i huk gromów w parnej atmosferze przed burzą, wielkiem *memento* nietylko dla klas posiadających w Anglii, były.

Anglia nie posiada porządnej, oparagrafowanej, ściśle określonej konstytucyi. Państwem tak potężnem rządzi przedewszystkiem tradycya i zwyczaj. Konstytucya zaznacza, iż wszelka władza w kraju początek swój bierze od króla, zwyczaj od XIII wieku stwierdza, iż wszelka władza pochodzi od ludu. Co prawda król mianuje oficerów, konsulów, biskupów i burmistrzów (szeryfów), lecz zwyczaj każe, by wszystkie te nominacye podpisane były przez ministra, minister zaś jest odpowiedzialny jedynie przed parlamentem.

I prawo wyborcze angielskie podlegało licznym zmianom. Dziś, aby być wyborcą należy przez cały rok (od 25 sierpnia) zajmować oddzielne mieszkanie albo domek, oczynszowany w wysokości 250 franków (100 rb.) rocznie lub mieć tyleż dochodu z gruntu. Koszty wyborów ponoszą kandydaci, którzy złożyć muszą kaucyę i zobowiązać się, iż więcej niż 7.500 franków na wybory (agitacyę) nie wydadzą. Dyet poselskich Anglia nie zna zupełnie. Nawet trade-uniony posiadają specyalne fundusze, przeznaczone na wynagrodzenie posłów parlamentarnych.

Aby dać pojęcie o szalonym nakładzie pieniężnym zacytujemy koszty obecnych wyborów za „Journal des Débats". Wynoszą one 1,250.000 funtów szterlingów, czyli w przybli- $12^1/_2$ milionów rubli. Cyfra ta podana przez liberałów niezupełnie odpowiada rzeczywistości. Tenże sam „Journal des

[1]) Mowa na 25-tym kongresie Belgijskiej Partyi Robotniczej.

Débats", podsumowując ogółem wydatki wszystkich partyj, przychodzi do wniosku, iż ubiegłe wybory kosztowały 2 miliony funtów, czyli przeszło 20 milionów rubli. Najmniejsza organizacya „Liga wolności kobiet" wydała na wybory 900 funtów, czyli 9.000 rubli.

Procent głosujących dosięgnął w czasie obecnych wybo-borów w Anglii 98%. Nawet w krajach, gdzie prawo karze abstynencyę od wyborów (Belgia), procent ten rzadko sięga 95 procent.

Zaznaczmy jeszcze, iż wybory odbywają się w dni powszednie i przytem w oznaczone 2 godziny, że robotnicy, kupcy, przemysłowcy musieli porzucić zajęcia swe w kraju tak przemysłowo-handlowym jak Anglia, że przestrzenie do przebycia w miastach angielskich liczyć należy na dziesiątki kilometrów, że partye demokratyczne, szczególniej zaś robotnicze, nie mogły wyborcom swym dostarczyć setek automobilów, tysięcy dorożek i bicyklów. Oto w Limehouse, poseł liberalny przepadł przy wyborach li tylko dlatego, że nie mógł dostarczyć wyborcom swym wehikułów.

Unioniści rozporządzali olbrzymimi funduszami, sprężystą organizacyą wehikułów, setkami maleńkich dzieci, przybranych w agitacyjne barwy i napisy, dziesiątkami psów tresowanych, roznoszących po miastach afisze wyborcze, nadewszystko zaś, w wiejskich okręgach, agitacyą pastorów. Prawo angielskie obowiązuje każdego wyborcę stawić się osobiście w lokalu wyborczym, osobiście wypełnić buletyn i osobiście oddać go urzędnikowi. Anglik, zajmujący kilka mieszkań, a takich pośród unionistów jest dużo, ma prawo do kilku głosów.

W przybliżeniu tylko, z tych szkiców dorywczych tła walki wyborczej, czytelnik polski może nabrać pojęcia w jakich warunkach, szalenie trudnych dla partyj robotniczych, wzrosła walka wyborcza. Lecz kraj, posiadający najstarsze organizacye robotnicze, godnie odpowiedział na wyzwanie burżuazyi. Partye robotnicze, mianowicie najpotężniejsza „Partya Pracy" (Labour Party), nie zawierając żadnego bloku z liberałami wystawiła 78 kandydatur; Socyalno-Demokratyczna Partya angielska — 12 kandydatur.

I trzeba było widzieć, jak tłumy robotnicze spieszyły do lokalów wyborczych, trzeba było widzieć, jak obok lordastarca, przybyłego z zagranicy, starannie opatulonego w futra i poduszki wykwintnego automobilu, stawały taczki robotnicze z paralitykiem, pragnącym głos swój oddać na kandydata robotniczego; trza było widzieć ten entuzyazm szalony, gdy w Manczestrze wybrano posła robotniczego. Zaiste słowa wielkiego adwokata proletaryatu, Jaurésa, znalazły usprawie-

dliwienie w te dni niezapomniane dla Anglii: „Błędem jest przeciwstawiać klasę ojczyźnie. Robotnicy nie znają ojczyzny, nie mają jej, dopóki nie są klasą, dopóki podzieleni są, rozrzuceni, zatopieni bez ratunku w środowisku kapitalistycznem i burżuazyjnem; są oni wówczas jeno dodatkiem, jeno sługami kapitalizmu, w zupełności odeń zależnymi; lecz w miarę, jak robotnicy organizują się do walki, do bitwy klasowej, nabierają oni świadomości swej siły, stają się klasą, pojmują dokładnie możność kierowania i przywłaszczenia sobie ojczyzny, by zarządzać nią zgodnie z interesami wszystkich robotników. Im więcej robotnicy stają się klasą, tem więcej posiadają oni ojczyznę: otrzymają robotnicy ojczyznę w zupełności, kiedy staną się klasą najwyższą“ [1]).

Boć przecie angielskim robotnikom o ojczyznę chodziło w wyborach tych. Unioniści, widząc zagrożone placówki swoje, rzucili na szalę walki wyborczej demagogiczny i nacyonalistyczny frazes o „niebezpieczeństwie niemieckiem“ i o konieczności zaprowadzenia ceł ochronnych. Opanowana przez unionistów „Liga morska“ wypuszcza manifest, wzywający wyborców do popierania rządu wrogiego liberałom, którzy zaniedbali obronę wybrzeży. W odpowiedzi na to zawodowy związek górników, liczący 600.000 członków, wypuścił odezwę, nawołującą do popierania kandydatur socyalistycznych. Na manifestacyi ulicznej w Glasgow spalono publicznie olbrzymią trumnę z napisem „Landlordism“ (wielka własność ziemska lordów).

Dla każdego społecznika, bacznie obserwującego wybory w Anglii jasnem się stawało, że to nie walka pana Asquitha z panem Balfourem, lecz że to walka socyalizmu z burżuazyą. Najpotężniejszym argumentem konserwatystów było to, że Asquitha popierają socyaliści.

Syntezą zjawisk społecznych jest statystyka. Dlatego artykuł swój zakończę cyframi. Partya Pracy otrzymała w obecnych wyborach 57.000 głosów więcej niż w r. 1906 (z 413.000 na 470.000). Nie przeszkodziło to, by posłów robotniczych wyszło z wyborów jeno 41, co oznacza stratę 13 mandatów. Tak wygląda ta sprawa powierzchownie. Ale nie dziwimy się zgoła, dlaczego pisma burżuazyjne milczą solennie i nie ubolewają nad „bankructwem“ socyalizmu w Anglii.

Trzeba jeszcze zaznaczyć, że wybrani dzisiaj posłowie robotnicy są przedstawicielami partyi, gdy w dawnym parlamencie obok członków Labour Party zasiadali kandydaci trade-unionów, będący członkami partyi liberalnej i noszący tylko nazwę „posłów robotniczych“. Dlatego, choć dawniej

[1]) Mowa Jana Jaurésa na kongresie S. F. I. O. w Nancy.

liczono 54 „posłów robotniczych“, ale w rzeczywistości ilość głosów, którymi rozporządzała Partya Pracy, była mniejsza, niż dzisiaj.

Przytoczymy jeszcze ciekawą tabelkę układu stronnictw w parlamencie angielskim od roku 1868, czyli od początków zorganizowanego silnie ruchu demokratyczno społecznego[1]).

Rok	Konserwatyści	Liberali	Robotnicy	Irlandczycy
1868 (min. Gladstona)	279	314	„	65
1874	352	230	„	70
1880	238	337	„	77
1885	250	334	„	86
1886	394	191	„	85
1892	315	274	„	81
1895	411	177	„	82
1900	**402**	**186**	„	82
1906	**157**	**376**	**54**	83
1910	**273**	**274**	**41**	82

III. Zakończenie.

Wielkie ruchy społeczne, zgodnie z teoryą Karola Marksa, biorą zwykle początek swój ze źródeł czysto materyalnej, ekonomicznej natury. Ta olbrzymia ekspansya nowych idei i piorunowych czynów Wielkiej Rewolucyi Francuskiej, jedynie w sprawie uregulowania finansów Ludwika XVI początek swój bierze. Gdyby król ten był w stanie uregulować swe munstrualne długi, nie zwołałby Stanów — parlamentu z r. 1789, nie byłoby Konstytuanty i Konwentu, nie byłoby wojen Napoleońskich a z niemi zniesienia poddaństwa chłopów.

Gdyby Stuarci w Anglii, na sto lat przed Wielką Rewolucyą Francuską, pozwolili kontrolować przedstawicielom narodu wydatki domu królewskiego, nie byłoby rewolucyi angielskiej.

Kwestya pieniężna więc, kwestya, dziś zwana budżetem państwowym, była dawniej źródłem wielkich przewrotów społecznych.

Kwestya budżetu w Anglii dzisiejszej nie pozostawi takich skutków, jak ongi. Nie mniej jednak wybory angielskie z r. 1910 zajmą poczesne miejsce w historyi ruchów społecznych XX wieku. Po „żywiołowej“ rewolucyi wszechrosyjskiej, po Strejku Pocztowców we Francyi, po Strejku Powszechnym w Szwecyi, Wybory w Anglii przypuściły nowy szturm do twierdzy kapitalistycznej. Jest to czwarta fala morza ludo-

[1]) „L'opinion“ z dnia 5 lutego 1910 r.

wego. Jeden z pisarzy rosyjskich sądzi, iż dopiero dziewiąta fala zmyje, zniesie zapory i tamy.

Czekajmy w pracy nieustannej, czekajmy, rozpętując huragan, miotając pioruny czynów naszych, a ostatnia fala sięgnie gór-pałaców królewskich, a morze ludowe, szalone walką i zemstą, zmiecie na zawsze niewolę we wszelkiej postaci. *Edw.*

Organizacya wojskowa

oddziałów powstańczych w r. 1863.

Rzadkością bibliograficzną jest zapewne dzisiaj niezmiernie ciekawa książka, zajmująca się organizacyą wojskową oddziałów powstańczych z r. 1863 [1]). Autor jej, Niemiec, podpułkownik sztabu artyleryi szwajcarskiej, nie zrażony trudnościami, stawianemi przez policyę austryacką w Galicyi, wiedziony chęcią zapoznania się z organizacyą oddziałów powstańczych i ich taktyką, przyjechał w marcu 1863 r. do Krakowa. Przez pewien czas przebywał w Krakowie, potem we Lwowie, znosząc się z wieloma oficerami polskimi i wybitnymi uczestnikami styczniowej rewolucyi, następnie w lecie tego roku udał się w Lubelskie, gdzie dłuższy czas przebywał w oddziałach Ruckiego i Krysińskiego, z których pierwszy operował między Chełmem a Lublinem, drugi zaś w północnej części Lubelskiego.

Podpułkownik v. Erlach obserwował pilnie organizacyę, musztry, sposób obozowania, bitwy i t. d. oddziałów powstańczych i potem spostrzeżenia swoje przedłożył w formie relacyi rządowi szwajcarskiemu, a następnie na jego życzenie wydał w druku. Owóż, pomijając w relacyi p. v. Erlacha wstępne charakterystyki wybitnych wodzów powstania (np. Langiewicza, Mierosławskiego i t. d.), skreślone na podstawie jednostronnych informacyj, zajmiemy się natomiast uwagami oficera szwajcarskiego, tyczącemi się wojskowej powstańczej organizacyi, skreślonemi na podstawie osobistych spostrzeżeń na samymże terenie powstania. Przyczem szczery entuzyazm, przechodzący nieraz w zachwyt dla powstania i powstańców, podnosi wartość fachowej oceny nieuprzedzonego cudzoziemca, nie wstrzymującego się zresztą, gdzie trzeba, od krytyki.

Za pobytu p. v. Erlacha w Lubelskiem, było tam 8 od-

---

[1]) J. Franz. L. von Erlach. Die Kriegführung der Polen im Jahr 1863. Darmstadt u. Leipzig 1866.

działów powstańczych, które działały oddzielnie, łącząc się częściowo i na pewien czas w razie ważniejszych przedsięwzięć. Naczelnikiem wojennym województwa lubelskiego był Lelewel. Dowódców pojedyńczych oddziałów czyli partyj zwano także naczelnikami. Mieli oni w obrębie oddziałów wielką władzę. Oni zbierali oddział, mianowali oficerów i podoficerów, zbierali w razie potrzeby sąd wojenny i zatwierdzali jego wyroki, starali się o zaopatrzenie oddziałów w rynsztunek i żywność, w czem im pomagali cywilni naczelnicy prowincyi, mianowani przez Rząd Narodowy. Zresztą byli dowódcy oddziałów zależni od rządu, który im dawał instrukcye, udzielał środków pieniężnych, odbierał od nich raporty i w razie potrzeby pociągał do odpowiedzialności [1]).

Skład oddziałów powstańczych był bardzo różnorodny. Byli tam ziemianie, urzędnicy, rzemieślnicy, studenci, chłopi, dawni wojskowi z armij zaborczych, ponadto też cudzoziemcy, zwłaszcza Włosi i Francuzi. Każdy odział miał swój sztab, tak zorganizowany, by wystarczał w razie powiększenia się oddziału. Składali go: szef sztabu, adjutant wodza, jeden lub kilku jego sekretarzy, kapelan, doktór, rusznikarz, w oddziale zaś Ruckiego był jeszcze t. zw. kapitan broni, którego obowiązkiem był nadzór nad amunicyą i bronią, nadto zaś kierownictwo ogniem piechoty w czasie walki. Przy sztabie była też podręczna biblioteka, zawierająca regulaminy różnych broni i instrukcye bojowe, wydane przez Rząd Nar., oraz podręczniki wojskowe, jak „Partyzantka“ Stolzmana i t. p.

Stopnie wojskowe w oddziałach były: kapral, podoficer, podporucznik, porucznik, kapitan, major, pułkownik [2]). Oznaką rangi oficerskiej były gwiazdki na wyłogach lub epoletach, jednak znaczna część oficerów powstańczych nie nosiła ani oznak, ani mundurów.

Według broni dzieliły się oddziały powstańcze na piechotę (strzelcy i kosynierzy), jazdę, oddziały inżynierskie, parki amunicyjne i oddziały furgonowe. Strzelcy dzielili się na karabinierów i tyralierów. Różnica była w umundurowaniu (o ile ono było) i rodzaju broni palnej. Karabinierzy mieli

---

[1]) Jakoż w istocie wielka była zależność dowódców oddziałów od Rządu Narodowego, który wpływał nieraz wprost na operacye wojenne. Gdy w kwietniu 1863 r. chciał pułkownik Czachowski, uwijający się ze swym oddziałem po puszczy iłżeckiej, stoczyć bitwę z wojskami rosyjskiemi pod miastem Grabowcem, przybył do jego obozu komisarz Rządu Nar. i zabronił mu przyjąć bitwę, aby nie narazić niewinnego miasta na spustoszenie. (Dr. Jan Stella-Sawicki. Rok 1863. Str. 109).

[2]) W r. 1863 mianował Rząd Nar. też kilkunastu generałów. Byli nimi, prócz innych, Langiewicz, Jeziorański, Kruk (Heidenreich) i Bosak (Hauke).

broń gwintowaną, tyralierzy wszelaką inną. Wogóle broń palna była bardzo różnorodna: używano karabinów rosyjskich, belgijskich i rozmaitego kalibru broń myśliwską. Polecone przez Rząd Nar. były karabiny austryackie [1]). Zarówno karabiny, jak broń myśliwską zaopatrywano w bagnety. Broń nosili strzelcy na prawem ramieniu, formowali kolumny szturmowe, kolumny zamknięte i czworoboki. W ogniu rozsypywali się w tyraliery, przyczem czasem postępowali za nimi w pewnej odległości rozsypani kosynierzy, by w razie potrzeby odeprzeć atak. Bronią kosynierów była kosa lub pika. Formowali się oni w 2 szeregi lub sześcioszeregowe kolumny. Przeciw jeździe formowali czworoboki w ten sposób, że pierwszy szereg klęczał, opierając kosy o ziemię, drugi zaś uderzał w takt kosami z góry. Ataku kosynierów Rosyanie się tak bali, że o ile z powodu liczby lub innych okoliczności nie mieli przewagi, zawsze przed kosynierami ustępowali, natomiast dotkliwie odczuwali kosynierzy ogień armatni. Umundurowanie piechoty było różnorodne. Bardziej jednolite u kosynierów t. j. strój włościański. Karabinierzy nosili zielone, tyralierzy brunatne czapki. W oddziale Ruckiego nosiła piechota tornistry miękkie angielskie i patrontasze z miękkiej skóry większe, lub mniejsze sztywne, noszone na pasie. Wyłogi i potrzeby w oddziałach województwa lubelskiego były żółte.

Największa różnorodność w umundurowaniu i uzbrojeniu panowała w kawaleryi, ale była ona też najlepiej zaopatrzoną bronią w oddziałach powstańczych. Służyła bowiem w niej w znacznej części szlachta, która przybywała do oddziałów już zaopatrzona i uzbrojona. Najczęstszem uzbrojeniem była dubeltówka, rewolwer lub pistolet i szabla. Jazda dzieliła się na szwadrony po 60—80 koni. Formowała się rozwiniętym frontem w 2 szeregi lub kolumny marszowe dwójkami, trójkami albo szóstkami. Używano jej do służby wywiadowczej, strażniczej, rzadziej do ataku [2]). „Jazda polska, którą widzia-

---

[1]) Zapewne dlatego, że z powodu przychylnego z początku dla powstania kursu polityki austryackiej można było niemal jawnie zaopatrywać się w Krakowie w broń, odkupywaną nieraz wprost od żołnierzy austryackich (Przyborowski. Dzieje roku 1863. T. I. Str. 273).

[2]) W czasie ataku na Miechów 17 lutego 1863 wykonały 2 oddziały jazdy powstańczej z korpusu Kurowskiego szarżę. Jeden oddział pod wodzą Nałęcza wpadł od strony zachodniej Miechowa i dotarł do rynku, ale powitany gradem kul, cofnął się w nieładzie. Drugi zaś oddział, dowodzony przez Radońskiego, wpadł od szosy krakowskiej, przerznął się cwałem przez miasto, przewrócił po drodze straż pograniczną i zdziesiątkowany dopadł rogatek kieleckich. Szarże te w pomyśle i następstwach zupełnie chybione, w wykonaniu przypominają najświetniejsze czyny jazdy polskiej (Ks. S. Szulc. Pamiętnik. A. Giller. Polska w walce. T. I. Str. 91).

łem — słowa p. v. Erlacha — miała niezwykle wojenną postawę, przy całej swej różnorodności".

W każdym oddziale powstańczym był także oddział inżynierski, złożony z 20—40 ludzi pod wodzą osobnego oficera. Saper zaopatrzony był w siekierę, ryskal, łopatę i t. p. i w broń palną. Saperzy byli używani do stawiania mostów, do torowania drogi w lasach, którymi często oddziały powstańcze przechodziły, do urządzania obozów, niszczenia komunikacyi i t. d. Szybkość w pracy i gorliwość cechowały te oddziały.

Artyleryi w powstaniu nie miano, na niby się ona zresztą w wojnie partyzanckiej, gdzie chodzi o szybkość poruszeń, nie przydała; były tylko w każdym oddziale parki amunicyjne pod wodzą zarządcy parku amunicyjnego z 1 lub 2 pomocnikami i rusznikarza z pomocnikami. Parki te, to słaba strona bojowej organizacyi powstańczej. Już sama różnorodność kalibrów broni palnej uniemożliwiała prawidłowe zaopatrzenie oddziałów w amunicyę, ponadto brakło funkcyonaryuszom parku niekiedy fachowego wykształcenia. Amunicyę transportowano na dwukolnych brykach lub w pakach na zwykłych wozach.

Również słabą stroną powstańczej wojskowej organizacyi były oddziały furgonowe, które były za wielkie. Na oddział liczący 500 ludzi przypadało 12—14 wozów, a przyczyną tego było za małe obciążenie żołnierzy, na wozy więc wszelakie pakunki żołnierskie i oficerskie składano [1]). Taborem furgonów dowodził osobny komendant, ponadto zaś dowodził jeden oficer jazdą, asekurującą furgony.

Co się tyczy wewnętrznego życia oddziałów, to na każdym przybyszu bardzo dobre wrażenie robiła serdeczność, koleżeństwo i przejęcie się sprawą, które cechowały powstańców. Wogóle nastrój w obozach, kiedy nie było niebezpieczeństwa, był zgoła wesoły. Zdarzało się, że ludność okoliczna przybywała w odwiedziny do obozu, który wówczas wyglądał nie jak na wojnie, ale jak na ćwiczeniach w czasie pokoju.

Zachowanie karności w warunkach, w jakich się znajdowały oddziały powstańcze, zależało zupełnie od osoby komendanta, który musiał być poważany i dorosły do swego zadania [2]). Stosowano też kary za wykroczenia, jak zamknię-

---

[1]) W armii austryackiej na pułk piechoty (4 tys. ludzi) przypada 17 wozów (Bagagewagen), zaś 3 tys. korpus Langiewicza miał w marcu r. 1863 w Goszczy tabor z 92 wozów!

[2]) Niektórzy dowódcy w r. 1863 potrafili żelazną karność w swych oddziałach zaprowadzić, np. Mielecki (w Kaliskiem), Chmieliński (w Krakowskiem). W oddziale starego Czachowskiego „karność żołnierzy była

cie pod klucz, noszenie pakunku na ćwiczeniach, nagana, a w poważnych wypadkach, za wyrokiem sądu wojennego, kara śmierci. Podpułkownik v. Erlach wspomina też o degradacyi jednego kapitana.

Zaopatrzenie w żywność oddziałów powstańczych wskutek przyjaznego usposobienia ludności, starania władz rewolucyjnych i dostatecznych środków pieniężnych było bardzo ułatwione.

Żołd w oddziałach pobierali tylko cudzoziemcy. Autor omawianej książki pobierał jako podpułkownik 14 franków żołdu dziennie [1]).

Na porządek w służbie wewnętrznej, jak raporty, pouczenia wart i t. d., również na ćwiczenia i musztrę baczono pilnie. Kiedy sprzyjał czas, urządzano ćwiczenia z rana i ku wieczorowi. Czasem brały w nich udział wszystkie bronie.

Wielką wprawę posiadały oddziały powstańcze w zakładaniu obozów, które rozbijano najczęściej na polanach leśnych. Każda broń miała wyznaczoną część, namioty budowano z gałęzi i chrustu. Przed obozem na 400—600 kroków, stawiano wartę polową z 20—40 ludzi, w połowie strzelcy i kosynierzy. Ta warta wysyłała 3—4 posterunki podwójne, strzelca i kosyniera, na pewne punkty. Posterunki podwójne były bardzo praktyczne, gdyż żołnierze czuli się pewniejsi, zważali wzajemnie na siebie i byli bardziej czujni. Gdy trzeba było coś meldować, strzelec zostawał na posterunku, kosynier zaś spieszył do następnego posterunku lub do warty głównej z raportem. Przy głównej warcie było zwykle 2 jezdców do posyłek, którzy zaraz donosili o wszystkiem do obozu. Zresztą wobec przychylności mieszkańców i dobrze zorganizowanej przez Rząd Narodowy służby wywiadowczej z pośród ludności, służba wartownicza nie wymagała niezwykłej czujności.

Umiejętnością, doprowadzoną przez oddziały powstańcze do doskonałości, była umiejętność wykonywania marszów i kontrmarszów. Wynikało to zresztą z metody walki, jaką stosowano w r. 1863, tj. walki partyzanckiej, w której nieraz nie idzie tyle o walkę z nieprzyjacielem, co o ustawiczne

---

nadzwyczajna, bo dowódca nie żartował i za najmniejszą niesubordynacyę palił w łeb", a jednak „był bardzo lubiany przez swoich żołnierzy, którzy nie inaczej do niego odzywali się, jak słowem: „ojcze!" (Dr. Jan Stella-Sawicki. Rok 1863. Str. 107 i 109).

[1]) Żołd wypłacano po za granicami Królestwa tym powstańcom, którzy mieli wziąć udział w przygotowującej się wyprawie i w ten sposób utrzymywano w ewidencyi liczbę żołnierzy. Wiemy to z pamiętników Grzegorzewskiego („Wspomnienia osobiste", str. 152), który w maju 1863 r. miał ruszyć w pole z wyprawą Komorowskiego i jako porucznik pobierał w Krakowie guldena dziennie żołdu.

niepokojenie go przez zręczne manewrowanie. To też major Rucki doprowadził tę umiejętność do tego stopnia, że nieraz całe tygodnie oddział jego nie widział nieprzyjaciela, zaś jazda jego wykonywała częste podjazdy i niepokoiła nieprzyjacielskie posterunki, unikając jednak również starcia, choć w razie potrzeby z prawdziwą brawurą stawiała mu czoło.

Porządek marszu oddziału powstańczego był nader prosty. Naprzód maszerował oddział strzelców, za nim kosynierzy, potem szły wozy, przy każdym wozie jeden strzelec. Za furgonami szli znowu kosynierzy i znowu strzelcy. Przednią i tylną straż tworzyła jazda. Najliczniejszy oddział jazdy przebiegał całą kolumnę i stawał tam, gdzie go najwięcej było potrzeba. Powstańcy odznaczali się wielką pomysłowością w zacieraniu śladów pochodu. I tak nieraz całe oddziały w pewnych miejscach maszerowały tyłem, w innem miejscu znowu dzielono się, by się potem znowu zebrać i t. d. [1]).

Podpułkownik v. Erlach podaje też opisy kilku bitew, stoczonych przez oddziały powstańcze, z których jedna, stoczona przez oddział majora Krysińskiego, jest, ze względu na taktykę wojsk powstańczych 1863 r. typową. Owóż dnia 7 lipca pod Suchawą dowiedział się major Krysiński o nadciągającym nieprzyjacielu. Rosyanie liczyli 4 roty piechoty (około 600 żołnierzy), szwadron dragonów, sotnię kozaków i 2 armaty. Przewyższali zatem liczebnie oddział powstańczy prawie o połowę, gdyż liczył on 500 ludzi. Przewagę sił nieprzyjacielskich wyrównywa Krysiński dogodną pozycyą, ustawiając swój oddział na kraju lasu. Przed lasem ciągnęło się pole porosłe żytem, zamknięte łańcuchem pagórków, za którymi zbliżały się wojska rosyjskie. Krysiński rozsypał łańcuch tyralierów wzdłuż kraju lasu, wzmocniwszy przytem prawe skrzydło, skąd się ataku spodziewał. Kosynierzy sformowani w 2 kolumny stanęli w rezerwie w lesie za środkiem i na lewem skrzydle, gdzie stanęła również jazda. Nieprzyjacielska piechota, wychyliwszy się z za pagórka naprzeciw prawego skrzydła powstańców, poczęła energicznie, acz zupełnie bezskutecznie strzelać, podczas gdy powstańcy oszczędnie, ale celnie odpowiadali. Naprzeciw środka i lewego skrzydła powstańców nikt się nie pokazywał. Strzelcy więc lewego skrzydła ruszyli naprzód, kierując się ku pagórkom. Wtem z za pagórka wychyla się pół szwadronu dragonów i pędzi cwałem na strzelców, którzy się szybko cofają do lasu, natomiast wychyla się z niego rezerwa kosynierów. Jak na placu musztry sformowali kosynierzy czworobok, przyczem szereg

[1]) Tego rodzaju finty uprawiano zwłaszcza w oddziale Czachowskiego (Sawicki. Rok 1863. Str. 107).

pierwszy oparł kosy o ziemię do wysokości piersi końskich, zaś drugi szereg przygotował kosy do cięcia z góry. Znać jednak dragoni nie mieli ochoty zetknięcia się z kosami, bo zatrzymali się w zapędzie na 30 kroków przed czworobokiem i coprędzej wrócili nazad. Strzelanina tymczasem na prawem skrzydle trwała aż do zmroku. Rosyanie, nie używszy zupełnie armat i straciwszy 12 ludzi, cofnęli się. Oddział Krysińskiego nie poniósł żadnej straty i w porządku zebrawszy się, cofnął się w las. *Tymkowicz.*

W sprawie „Szkiców popularnych z zakresu taktyki".

Jakkolwiek jestem zwolennikiem stosowania inicyatywy prywatnej tak w twórczości jak i w praktyce militarnej, jednak uważam, że w naszych teoretycznych pracach przygotowawczych w tym kierunku muszą być zachowanc pewne stałe reguły, przyjęte przez prawdziwych znawców w formie regulaminów wojskowych dla istniejących armij europejskich. Tembardziej, że wiedza nasza płynąć może tylko z tych źródeł i że wynalazki nasze nie mogą być obecnie sprawdzone, przynajmniej w odpowiedniej skali. Tembardziej jeszcze, że grozi to nieporozumieniami, mogącemi poderwać powagę „Przedświtu".

Nie znam „Taktyki" de Gruyther'a i niecierpliwie oczekuję na jej ukazanie się w polskim przekładzie. Mimo to sądzę, że pisaną ona była przed wojną rosyjsko-japońską, gdyż przytoczona cytata o znaczeniu wiejskich zabudowań podczas boju jest sprzeczna z rzeczywistością, jaką wykazała ta wojna. W swoją kolej przytoczę słowa angielskiego *attaché* przy I. japońskiej armii, działającej w Mandżuryi: „...wioski w większości wypadków odgrywają ważną taktyczną rolę,... jak wiadomo, w kampanii Mandżurskiej szrapnel dla osiągnięcia tego celu (zburzenia zabudowań wiejskich) okazał się nieużyteczny, pocisk wybuchowy (bomba, granat) polowej armaty zbyt mało silny..." (Journal of the Royal United Service Institution, styczeń 1908)... Musimy iść za postępem, zdobytym cudzą praktyką; dla nas specyalnie ten szczegół o wioskach jest bardzo ważny.

Ale to — być może — jest kwestyą sporną. Pominę jeszcze kilka mało znaczących niedokładności, jak różnicę w określeniu maksimum szybkości ognia ręcznego, mniej o 14—8 strzałów na minutę, niż jest w rzeczy samej, i przejdę do teoryi tow. Centuriona o szyku bojowym, która już bezwarunkowo jest własnością autora.

Tow. Centurio pisze, że „wywiadowcy powinni być rzuceni na front i flanki strzelców,... w odległości mniej więcej 300—500 kroków“ (??) Jednocześnie „strzelcy muszą razić ciągle nieprzyjaciela ogniem“! Biedni ci wywiadowcy frontowi! Pod ogniem z frontu i z tyłu w żaden sposób nie potrafią wywiązać się z zadania, choćby tylko dlatego, ze przedtem będą rozstrzelani przez swoich własnych strzelców, nie mówiąc już nic o ogniu nieprzyjaciela. Dalej, — „posiłki“... Przypuszczam, może niesłusznie, że tow. Centurio nazywa „posiłkami“ rezerwę szczególną („lokalną“) jednostek taktycznych, o podobnej jednak terminologii niema nic w regulaminach europejskich armij (z wyjątkiem może angielskiej, którą znam mało). Mniejsza o terminy, ale już stanowczo w żadnym na świecie regulaminie wojskowym niema prawa, pozwalającego rezerwie oddziału działającego uzależniać swoją odległość od linii strzelców — od terenu, i wskazującego maksimum tej odległości na 500 kroków! Byłby to jawny nonsens, jeśli rezerwa, chcąc np. przeciwdziałać kontratakom lub wzmacniać tyralierów, mogła kiedykolwiek znaleźć się od nich w odległości większej, niż ci są od nieprzyjaciela. Regulaminy rosyjskie (najnowsze), francuskie i niemieckie wyraźnie mówią, że „rezerwa działającego pod ogniem wroga oddziału nie może nigdy i w żadnym razie znajdować się od linii strzelców w odległości, przewyższającej odległość ostatnich od linii strzelców nieprzyjaciela“.

Jest jeszcze kilka punktów w artykule tow. Centuriona, stanowiących niejako „zabijającą“ replikę na mój artykuł w N-rze 12 „Przedświtu“. Co do nich — to nie chcąc zajmować zbyt wiele miejsca tutaj, — odsyłam czytelników do pierwszej lepszej taktyki piechoty. *Brunon Kostecki.*

LUŹNE NOTATKI.

Wyjaśnienie tajemnicy. ◘ Konstytucya rosyjska. — Rewizyoniści niemieccy.

Wyjaśnienie tajemnicy. Jakiś „prawdziwy Polak“, pisujący wstępne artykuły w „Gazecie warszawskiej“ (Nr 35) wykrył nareszcie, dlaczego to znalazło się tylu „nieprawdziwych Polaków“, którzy nie chcą rzucać się w objęcia Bobrinskich i innych rzekomych naszych przyjaciół? Oto: neoslawizm jest — tak utrzymuje „Gaz. warsz.“ — wysunięciem na pierwszy plan kwestyi polskiej; kwestya polska, „wysunięta“ z takiem powodzeniem, zaćmiłaby oczywiście kwestyę żydowską; tego obawiają się żydzi i ich zżydziali przyjaciele. Ergo, przeciwnikami neoslawizmu są tylko pachołki żydowskie, obawiające się powodzenia Polaków.

Jakie to proste i dlaczego tego dawniej nie wykryto?



Konstytucya rosyjska. Komunikują nam z Petersburga następującą charakterystyczną anegdotę (z poręczeniem jej autentyczności): Na zebraniu, urządzonem przez rosyjskich Soc. Dem. w „Birży Kałasznikowskiej“ we wrześniu r. ub. przemawiał wódz kadetów, Milukow; dobierał on argumentów, aby przekonać reakcyonistów, że powinni szanować konstytucyę, i wreszcie powiedział: „w podręczniku, wydanym dla szkół wojskowych, a napisanym przez oktobrystę, czyli człowieka umiarkowanego, powiedziane jest wyraźnie, że Rosya jest monarchią konstytucyjną, a jej monarcha ma władzę ograniczoną...“ — na to wstaje „pristaw“ (komisarz policyi) i oznajmia: „Udzielam Panu drugiego ostrzeżenia, jeżeli Pan jeszcze coś podobnego powie, odbiorę Panu głos“.

W Rosyi dla zniszczenia konstytucyi nie potrzeba nawet kaprala i 10 żołnierzy, do których modlił się niedawno pruski junkier, Oldenburg. Wystarcza „pristaw“.

Rewizyoniści niemieccy. Wskazywaliśmy już niejednokrotnie, do jakiego obniżenia idealizmu, niekiedy nawet zdziczenia doprowadza oddzielnych rewizyonistów niemieckich chęć „praktycznego, wolnego od doktryny“ rozpatrywania faktów. Nowy przykład czegoś podobnego daje nam kierownik działu agrarnego kroniki organu rewizyonistów — „Sozialistische Monatshefte“, Artur Schulz. W artykule, pomieszczonym w N-rze 26 r. ub., oraz w kronice Nr 2 z roku bieżącego omawia on działalność komisyi kolonizacyjnej w prowincyach polskich Prus i nie uważa przytem wcale za potrzebne wskazać, że ta komisya wydziedzicza Polaków i osiedla na ich miejsce Niemców. Widzi się tylko obszarników wydziedziczonych, włościan, zajmujących ich miejsce i będących w stanie wykarmić na tym samym kawałku gruntu większą ilość świń, niż to się działo dawniej i... cieszy się. Tymczasem naiwnością byłoby przecie przypuszczać, że rząd pruski, zachęcony dobrymi wynikami kolonizacyi, zechce wywłaszczyć choć jednego junkra w niemieckich prowincyach państwa!

Kronika ruchu socyalistycznego.

Niemcy. Uchwała zjazdu pruskiej organizacyi niemieckiej partyi soc. dem., głosząca, iż proletaryat „wszelkimi środkami“ walczyć będzie o powszechne prawo głosowania do sejmu pruskiego, znalazła nareszcie swe zastosowanie. Niedziela 13 lutego może być w Niemczech początkiem nowej ery. Dnia tego w całych Prusiech, wszędzie, gdzie istnieją organizacye robotnicze, odbyły się demonstracye protestu przeciwko „najnikczemniejszemu prawu wyborczemu“, jak je kiedyś Bismark w przystępie cynicznej szczerości nazwał. I demonstrowano rzeczywiście „wszystkimi sposobami“. Gdzie siły organizacyi na co lepszego nie pozwalały, robiono zebrania w salach; gdzieindziej — pod gołem niebem; a wszędzie, gdzie to się dało dokonać — wyruszano na ulicę. Można sobie wystawić, jakie ten, niezwykły w państwie „ładu bożego“ proceder wywołał wzburzenie. Demonstracya rządowa, polegająca na konsygnowaniu wojska i puszczaniu na ulice hord policyjnych, zbrojnych w szable, dorównała prawie manifestacyi naszych towarzyszy. W czterech zaś miejscach, rozrzuconych na 4 krańcach państwa, polała się krew obficie. W Frankfurcie nad Menem, Halli, Królewcu i Neu Münster rąbano demonstrantów szablami, obcinano im członki, tratowano leżących na ziemi, pastwiono się nad nimi jeszcze w kaźniach policyjnych!

Co zaś w tem wszystkiem może najważniejsze to, że represye rządowe wywołały tylko wściekłość przeciwko oprawcom, nie zaś — niewolnicze oburzenie na „wybryki“, na pożałowania godne „ekscesy“ i t. p. Znać, że głęboko wżarła się w serca proletaryuszy niemieckich świadomość, iż stan dzisiejszy, niegodny największej partyi socyalistycznej w świecie, dłużej trwać nie może.

Sympatye całej międzynarodówki robotniczej będą po stronie walczących o swe prawa towarzyszy niemieckich. Dla nas zaś ich zwycięstwo miałoby bodaj jeszcze większe znaczenie od tak skądinąd pożądanego odrodzenia się ruchu rosyjskiego.

Parlament niemiecki był widownią charakterystycznego zajścia w czasie debaty nad sprawą wojskową. Pan Oldenburg raczył zauważyć, iż dyscyplina w wojsku musi być bez granic: „Winien przecie cesarz mieć to przekonanie, iż może w każdej chwili powiedzieć oficerowi: „Weź pan dziesięciu ludzi i zamknij parlament!“ Jedynie socyaliści (Ledebour i Singer) gorąco zaprotestowali przeciwko temu junkierskiemu wybrykowi, za co też zostali przywołani do porządku przez vice-prezydenta Hohenlohego. I dziwić się potem, że skandaliczna sprawa katowicka lub monstrualny projekt rządowej reformy wyborczej w Prusiech ma wszelkie szanse pożądanego dla rządu zakończenia!

Belgia. Koniec stycznia był dla robotników belgijskich bardzo niespokojny. Oto parlament francuski uchwalił w pierwszem czytaniu następujący wniosek: „Przedsiębiorstwo, zatrudniające więcej, niż 5 robotników cudzoziemców, podlegać będzie dodatkowemu opodatkowaniu, którego wysokość określi prawo“. Wniosek ten miał na celu ograniczenie imigracyi robotników belgijskich z Flandryi.

O ile przyjmiemy pod uwagę, że w przemyśle Francyi Północnej zatrudnionych jest przeszło 20.000 Belgijczyków, zrozumiemy snadnie ten olbrzymi nakład pracy tow. belgijskich w kierunku odwrócenia tego zakazu. Liczna deputacya posłów socyalistycznych, działaczy związkowych i publicystów partyjnych udała się do Paryża, gdzie po szeregu spotkań z tow. francuskimi i z przedstawicielami rządu, zapewniono sobie, prawie napewno, nieprzyjęcie wniosku zgłoszonego, w senacie i przy drugiem czytaniu w parlamencie francuskim.

Dnia 6 i 7 lutego odbywał się XXV kongres Belgijskiej Partyi Robotniczej. Porządek dzienny: 1o Sprawdzanie mandatów, 2o Utworzenie Biura kongresu, 3o Wybory do Biura (Egzekutywy) i Rady głównej (Komitetu Centralnego), 4o Stanowisko Partyi wobec rządów burżuazyjnych, 5o Sprawozdania, 6o Obchód 25-lecia Partyi.

Czytelnicy nasi znają nieco prądy, panujące w Belgijskiej Partyi Robotniczej [1]). Największą dyskusyę na kongresie wywołał 4-y punkt porządku dziennego. Tow. Vandervelde przyłączył się do Anseelego i Bertranda, zgłosiwszy w imieniu parlamentarnej grupy posłów rezolucyę, zawierającą ustęp następujący: „...nadejdzie dzień, w którym Partya robotnicza potrafi wziąć na siebie odpowiedzialność za władzę państwową i przeprowadzić w przybliżeniu program swój minimum i swój program maksimum“.

Po burzliwem, trwającem cały dzień posiedzeniu, kongres przyjął olbrzymią większością (203 gł.) rezolucyę Vanderveldego, odrzucając rezolucyę „nieprzejednaną“ De Brouckera (72 gł.).

Francya. Życie kraju całego wstrząśnięte zostało straszną klęską żywiołową — powodzią. W lakonicznych depeszach z Francyi zatopionej, nie każdy widział okrutny obraz walki społecznej, społecznej niesprawiedliwości, co przy lada okazyi staje przed oczyma.

---

[1]) Patrz „Kronikę“ w N-rze I „Przedświtu“.

„Zamożni ludzie opuszczają Paryż, biedaków siłą trza wyrywać z zagrożonych mieszkań, gdzie woda sięga kolan“.

Tow. Jaurès pisał w „Humanité“ z powodu powodzi: „Kiedyż ludzie, dziś tak straszliwie przedzieleni, tak nierozumnie trwoniący swe usiłowania, potrafią zjednoczyć się w sprawiedliwości...

Kiedyż ludy przestaną być rzeką niepewną, zmienną, co od szmerów pokoju przepływa do wrzasków i zgiełku wojny, zatapiającej w powodzi krwi i błota, zawiści i dumy!... Wszak tragedye żywiołu i człowieka, jedno oblicze posiadają“...

Rząd „socyalisty“ Brianda dał w ostatnich czasach przykład ogromnego poczucia sprawiedliwości. Oto na skutek starań „Stowarzyszenia Urzędników Pocztowych“ i „Związku Zawodowego robotników linii“, Briand złożył w parlamencie uroczyste przyrzeczenie, iż wszyscy, wydaleni za strejk pocztowo-telegraficzny urzędnicy, zostaną na nowo przyjęci do służby. Jest to tem ważniejsze, że urzędnicy państwowi we Francyi zorganizowani są w 19 towarzystw z ogólną liczbą 165.000 członków i nie omieszkają z „pobłażania“ dla pocztowców skorzystać.

Kler francuski, sądząc, że już dostatecznie wpłynął na warstwy ludowe, rzucił się z wściekłością na szkolnictwo państwowe, które, jak wiadomo, jest świeckie i republikańskie. Akcya kleru napotkała stanowczy i rozumny odpór Kilku biskupów przed kratkami sądowemi odpowiada za podżeganie do buntu, w parlamencie zaś świetne mowy republikanów, samego Brianda i tow. Jaurèsa zmusiły do milczenia nielicznych „opozycyonistów“ w sprawie szkolnictwa. Jak kilofem górnika rozbijał on opokę Piotrową, demonstrując na przykładach zmienność i przystosowywanie się kościoła, który ma jakoby stać na niezmiennych i wieczystych zasadach.

W przededniu wyborów Francya cała przedstawia dwa obozy: republikanie i lud z jednej strony, kościół i bogacze — z drugiej.

Hiszpania. Ruch socyalistyczny wzrasta bez przerwy. Z chwilą przywrócenia konstytucyi towarzysze nasi zakrzątali się raźno, zawarli sojusz z republikańskiem stronnictwem, urządzili cały szereg wieców, z których najokazalszy odbył się w Domu Ludowym w Madrycie. Na wiecu tym przemawiał socyalista belgijski Furnemont, wykazując konieczność sojuszu z partyami liberalnemi, głoszącemi hasła wolności politycznej i religijnej.

Sekretaryat Międzynarodowego Biura Socyalistycznego w Brukseli wzywa wszystkich towarzyszy do zbierania składek na rzecz dziennika socyalistycznego, mającego powstać w stolicy Katalonii, w Barcelonie. Konieczność prasy socyalistycznej, mogącej skutecznie zwalczać niepoczytalne brednie anarchistyczne, każdemu rzuca się w oczy.

Portugalia. Kraj, który przed laty kilku na drodze terorystycznej zmienił sobie króla, nie posiada zorganizowanej partyi robotniczej. Stały ruch socyalistyczny omal że nie zanikł zupełnie z aresztowaniem redaktora jedynego pisma socyalistycznego i z zawieszeniem wydawnictwa. Towarzysze nasi posiadają w stolicy kraju — w Lizbonie „Kasę Robotniczą“ — instytucyę o charakterze nawskroś ekonomicznym, rodzaj kooperatywy na dużą skalę. Liczy ona przeszło 2.000 członków, posiada piekarnię udziałową i sklep bławatny. Prócz tego posiada „Kasa“ salę teatralną.

W ostatnich czasach daje się zauważyć silna tendencya do wytworzenia jednej partyi republikańskiej, przeniknętej zasadami socyalizmu. Na czele ruchu tego staje republikański poseł z Lizbony, którego dziennik „A Lucta“ zamieszcza artykuły socyalistyczne.

Włochy. Bratnia organizacya nasza poniosła stratę dotkliwą przez śmierć zasłużonego działacza socyalistycznego, wice-prezydenta włoskiej Izby deputowanych, tow. Andrea Costa. Jeden z założycieli włoskiej Partyi Socyalistycznej, pierwszy poseł socyalistyczny we Włoszech, Andrea Costa znany był w Międzynarodówce jako wybitny i gorący mówca, obdarzony głębokim rozumem. Gdy car wybierał się w odwiedziny do Włoch, tow. Andrea Costa podczas dyskusyi w parlamencie nad tą hańbiącą wizytą był jednym z najenergiczniejszych jej przeciwników.

Młodość miał Costa burzliwą. Był anarchistą do r. 1882. Wygnany z kraju rodzinnego osiadł w Paryżu, gdzie ciężko pracował na kawałek chleba, jako subjekt handlowy. W r. 1878 wydalony został z Francyi, jako jeden z organizatorów Paryskiego kongresu. W roku 1882 wraca już jako poseł socyalistyczny z Imola do Włoch. W roku 1887 zakłada „Włoską Partyę Socyalistyczną".

Kraje Bałkańskie. **Grecya.** Dyktatura wojskowa „Ligi oficerskiej" przybiera coraz bardziej despotyczny charakter. Przewagę swą oficerowie wyzyskują w celach osobistych — Zorbas ma zostać ministrem wojny — z pominięciem najistotniejszych potrzeb ludu greckiego.

Obrady Konferencyi Socyalistycznej w **Belgradzie** zakończyły się przyjęciem rezolucyi tow. Adlera, nawołującej do pokojowego załatwienia słusznych narodowych spraw. Tow. serbscy i tow. z Bośni i Hercegowiny zgłosili do tej rezolucyi dodatek, w którym, zaznaczając, iż solidaryzują się z postulatami tow. Adlera, wystawiają jednak swe własne postulaty narodowościowe. W toku obrad konferencyi tej wyczuwać się dawał żal tow. Serbów do tow. austryackich za zachowanie przez tych ostatnich pewnej rezerwy w czasie zatargu serbsko-austryackiego. Następna konferencya odbędzie się w Sofii.

Argentyna. W listopadzie roku ubiegłego zginął, rażony wybuchem bomby, szef policyi argentyńskiej Ramon Falcon. Falcon był kierownikiem rzezi robotników w dniu 1 maja 1909 roku. Śmierć tego naśladowcy wzorów rosyjskich wywołała zaprowadzenie w całej Argentynie stanu oblężenia, dławiącego do dziś dnia socyalistyczną partyę argentyńską. Prasa nasza zniszczona, najlepsi działacze na emigracyi lub w więzieniu, związki zawodowe zamknięte, po barbarzyńskiem zniszczeniu urządzeń wewnętrznych, biur pracy i syndykatów.

Japonia. Rząd upaństwowił na wzór Niemiec całą sieć kolei żelaznych w państwie, wykupując na ogólną sumę 1,200,000,000 fr. koncesye od przedsiębiorstw prywatnych.

Wobec niewyraźnej sytuacyi na Dalekim Wschodzie, nie od rzeczy będzie zapoznać czytelników „Przedświtu" z „tajnymi funduszami" rządu japońskiego. Otóż rząd japoński wydaje na sekretne sprawki agentów swoich (szpiegostwo wojskowe, kontrola urzędników, szpiegostwo polityczne) 3,736,058 franków, czyli 1,529,827 yenów rocznie. Wobec kolosalnych sum, wydawanych przez rząd rosyjski, wprost nieprawdopodobnem się wydaje, że Japonia, asygnując z powyższej sumy 339,000 yenów dla ministeryum wojny, o najdrobniejszej zmianie w armii rosyjskiej jest natychmiast do ładnie poinformowana.

Ameryka. Gospodarka miejska w Ameryce przypomina nieco departamenty rosyjskie. Dzieją się rzeczy trudne do uwierzenia. Oto naprzykład New York wydany jest zupełnie na łup bandy alfonsów, którzy urządzili tu istny rynek białych niewolnic, wysyłając je tysiącami do innych Stanów, do Ameryki Południowej, Australii, Afryki

i Anglii. W tej sprawie ogłasza „Courrier Européen“ z 25 grudnia 1909 r. ciekawy artykuł zatytułowany: „Rynek białych niewolnic“. Pastwą alfonsów padają przeważnie biedne emigrantki, głównie żydówki, lecz i na robotnice, szwaczki i urzędniczki, mające już pracę na miejscu, ajenci domów publicznych urządzają formalne polowania, wspomagani w tem niecnem rzemiośle przez municypalność miejską.

Polski Związek narodowy, którego wydział urzęduje w Chicago, będąc największą i najliczniejszą organizacyą Polaków w Stanach Zjednoczonych uchwalił, ażeby 3 maja r. b. urządzić w Waszyngtonie, stolicy Stanów Zjednoczonych, pierwszy polski kongres narodowy. W czasie kongresu odbędzie się w Waszyngtonie uroczystość odsłonięcia pomników bohaterów walki o wolność Ameryki Północnej, Kościuszki i Pułaskiego.

JÓZEF KWIATEK.

„...Któż dziś policzy te czoła płonące, które zastalił mróz Sybiru? Kto przebrnie objęciem przez ogrom tego cierpienia, które zniósł w kajdanach socyalizm polski? Kto zmierzy długość drogi, którą w śniegach, po grudach i moczarach wygnania wydeptał?“ („Sen o szpadzie“).

...Idą „bezdomni ludzie“, idą wskroś mroku naszego życia, z siedzib spokojnych, z cichych przystani pędzeni wstrętem do niewoli i fałszu, pędzeni tęsknotą nieukojoną, pragnieniem szerszego tchu, zdobywczą żądzą wielkiego jutra. Idą spalonym stepem, gdzie „girlanda mogił gdzieś idzie — i ginie“... idą, bo mają wiarę niezłomną, że pracą śmiałej myśli i trudem rąk uporczywym, że potężnym zbiorowym wysiłkiem step ten zmienią w ogród kwitnący, w szczęsną ziemię wolności i wesela.

Życie ich całe w tej myśli i w tym czynie. Mało o nich wiemy, szczegóły ich osobistej biografii są skąpe, nieliczne. Praca dla idei, więzienie, wygnanie — po tych trzech drogach toczy się kolej ich życia; ze skrzyżowania tych dróg wynikają ich tragedye, ich męczeńskie dzieje; na tych drogach zwolna wyczerpują swe siły, hojnie darząc naród swój i ludzkość szczerem złotem swego ducha.

„Bezdomnym człowiekiem“, pielgrzymem po bolesnych drogach, co się „trudzi przy blaskach gromu“, bojownikiem ofiarnym socyalizmu polskiego był Józef Kwiatek.

Jako młodziutki student uniwersytetu warszawskiego, rozpoczął swą pracę społeczną. Nie była to jeszcze działalność rewolucyjna; chodziło tu o szerzenie „oświaty polsko-żydowskiej“, jak czynność tę przezwały władze moskiewskie.

Sprawa tedy kulturalna, zdawałoby się — niewinna. A jednak Kwiatka z gronem towarzyszów aresztują (w r. 1894), wtrącają do X-go Pawilonu i w r. 1896 ogłaszają mu wyrok: dwa lata zesłania do Rosyi. Ale Kwiatek ma w tym czasie odbywać służbę wojskową, przeto kara spada na niego sroższa od zwykłego zesłania. Przez pół roku odbywa służbę wojskową w batalionie dyscyplinarnym w Chersoniu, a potem przez półtora roku służy w Turkiestanie, na wschodnich kresach przeklętego państwa — on, syn buntowniczych „zachodnich kresów“. Kończy się jarzmo — Kwiatek spieszy do Dorpatu, aby ukończyć przerwane studya prawne. W Dorpacie staje się zwolennikiem programu P. P. S., nawiązuje stosunki z partyą. Później Kwiatek wyjeżdża za granicę w celu uzupełnienia swego wykształcenia prawno-społecznego. W Berlinie bierze udział w redagowaniu „Gazety Robotniczej“, potem przenosi się do Krakowa i stąd przez czas pewien redaguje „Gazetę“, często zaglądając do Katowic. Na gruncie krakowskim pracuje również dla partyi socyalistycznej dwóch innych zaborów, pisuje do „Przedświtu“, jest członkiem redakcyi „Naprzodu“, rozwija żywą czynność w stowarzyszeniach młodzieży. Na jesieni 1903 r. rozpoczyna się nowy, najpiękniejszy, najbogatszy w czyny okres życia Kwiatka: jako emisaryusz udaje się do Warszawy i staje tu w szeregach P. P. S. do walki, która niezadługo przybrać miała olbrzymie rozmiary, ujawnić się w swej groźnej potędze. Kwiatka widzimy wkrótce na najodpowiedzialniejszych stanowiskach partyjnych: jest redaktorem „Robotnika“, członkiem Centralnego Komitetu Robotniczego.

Konferencya partyjna w r. 1904 wkłada na Kwiatka zaszczytne zadanie: zorganizowania demonstracyi zbrojnej w Warszawie z powodu mobilizacyi. Kwiatek pracuje gorączkowo, z wytężeniem sił dla stworzenia wielkiego dzieła: dla pokazania wrogowi, że partya od tej chwili walczyć będzie nietylko słowem, nietylko podziemnym wysiłkiem organizatorskim, ale i orężem, ale i jawnym czynem, bezpośrednim atakiem. Odbywa się słynna manifestacya na placu Grzybowskim 13-go listopada 1904 r., chlubna karta w dziejach naszego ruchu rewolucyjnego i zarazem w wieńcu zasług Kwiatka jeden z najpiękniejszych liści. Wkrótce potem, gdy w Petersburgu ocknął się robotnik rosyjski, gdy doszły wieści o styczniowych wypadkach petersburskich, gdy ta ruchawka nadnewska, dziwaczna, mętna, niedojrzała, rozpłomieniła jednak nadzieje — P. P. S. dała hasło do wielkiego, wspaniałego, świadomego wystąpienia robotników polskich w strejku powszechnym. Kwiatek był jednym z najwybitniejszych, najdzielniejszych kierowników tego ruchu. W tym

właśnie czasie, z jego inicyatywy, w odezwie Warszawskiego Komitetu Robotniczego rzucono hasło „ludowego sejmu polskiego w Warszawie“. Nie tu miejsce zastanawiać się nad wartością i trafnością tego hasła; to tylko powiedzieć należy, że w ówczesnem sformułowaniu i w rozumieniu Kwiatka nie było to zgoła wyrzeczeniem się niepodległości, postawieniem jakiegoś nowego programu, unikaniem walki z najazdem. Było to hasło chwili, nie zaś wyraźna formuła polityczna, nie przesądzenie ostatecznych wyników walki proletaryatu polskiego; było to hasło, dostosowane do formy ówczesnej walki, do strejku powszechnego. Później dopiero i stopniowo s.-dectwo zrobiło z tego autonomiczno-wszechrosyjski program, podczas gdy w odezwie Kwiatka czytamy: „Zgraja barbarzyńców i łotrów, mianujących się rządem, gnębi nas podwójnie: jarzmem despotyzmu i najazdu. A my żyć chcemy życiem wolnem i własnem, my stać się musimy ludem wolnym i samoistnym“. Okrzykiem „Niech żyje niepodległość! Niech żyje socyalizm!“ kończy się ta odezwa.

W trzecim dniu strejku Kwiatka przypadkowo aresztowano na ulicy Królewskiej, podczas orgij żołdackich rządów. Znaleziono przy nim dwa browningi; gdy go żołnierze poczęli bić kolbami, Kwiatek krzyknął: „Nie ważcie się bić! Jestem członkiem Centralnego Komitetu!“ Kwiatek utrafił w sedno psychologii żołdackiej: w tępych mózgach zrodził się szacunek dla władzy, wprawdzie rewolucyjnej, ale zawsze „władzy“. Kwiatka przestano bić, „grzecznie“ aresztowano — i osadzono w X-ym Pawilonie. Kwiatek w śledztwie nie zaparł się swoich słów, rzuconych carskim żołdakom. Dumnie potwierdził, że był członkiem C. K. R. Po całorocznem śledztwie stanął przed Izbą sądową, oskarżony nie o należenie do partyi, która dąży do oderwania Królestwa od Rosyi itd. — sprawę tę pokrywała amnestya — ale o zorganizowanie demonstracyi zbrojnej i t. p. czyny bojowe. Na to jednak nie było bezpośrednich dowodów, przytem władze carskie jeszcze nie wróciły do stanu zupełnej równowagi, jeszcze nie ochłonęły ze strachu, jeszcze nie przyzwyczaiły się do doskonałej konsekwencyi w represyi. Kwiatka uniewinniono. Nie czekając na wynik skargi kasacyjnej prokuratora, Kwiatek wyjechał do Krakowa. Tu wrócił do swojej pracy redakcyjnej w „Naprzodzie“, występował również często na zgromadzeniach, łącząc w sobie zalety agitatora, myśliciela i krasomówcy. Kwiatek był dziennikarzem, ale właściwie dziennikarstwa nie lubił; nie miał w sobie nerwu publicystycznego, z trudnością zmuszał się do pisania gorączkowego, pospiesznego, nieraz o rzeczach, w które duszy swej włożyć nie mógł. Pociągała go głębsza, wyższej miary praca literacko-

naukowa, ale warunki jego życia, niezbłagany mus jego działalności bojowniczej stały temu na przeszkodzie. Kwiatek daleko więcej mówił, niż pisał; w każde zaś przemówienie swoje wkładał bogatą treść ideową, pod którą łatwo dostrzedz można było głęboki podkład uczuciowy. Szczerze, z serdecznem uczuciem, z polotem, nieraz z natchnieniem przemawiał do słuchaczy, zawsze przytem pamiętając o naukowem pogłębieniu tematu.

Gdy Kwiatek opuścił więzienie, w partyi ścierały się już ostro i namiętnie kierunki — od „prawicy“ przez rządzącą „lewicę“ aż do „skrajnej lewicy“. Kwiatek był jednym z inicyatorów wytworzenia się „centrum“, to jest grupy towarzyszów, dość nielicznej, która dążyła do załagodzenia przeciwieństw, do utrzymania jedności. Niezwykle miękkie, łagodne usposobienie Kwiatka, niechęć do ostrych waśni, jego wiara w to, że i „prawica“ i „lewica“ mogą mieć wspólną przystań w syntezie P. P. S.-owej — skłaniały go do tej „centrowej“, pośredniczącej, godzącej roli. Ale Kwiatek bezwzględnie, całą swoją istotą obstawał przy programie niepodległości. To też na ósmym zjeździe P. P. S. w roku 1906 Kwiatek gorąco programu P. P. S. bronił przeciwko figlom federacyjno-autonomiczno-wszechrosyjskim „lewicy“. Z goryczą jednak wyraził się wtedy: „My mamy wszystkie argumenty, oni mają wszystkie głosy“...

Wkrótce potem Kwiatek znowu pospieszył do Warszawy, nie bacząc na niebezpieczeństwo. Chciał przyczynić się do skonsolidowania partyi, do ocalenia jedności, do poskromienia jaskrawych przejawów „lewicowości“. Przez prowokatorów władze moskiewskie dowiedziały się o jego pobycie w Warszawie. Szukano go gorliwie, ale Kwiatek nie chciał opuścić pola walki. Wreszcie dostał się w ręce policyjne, sprawę jego wznowiono. Tym razem skazano go na 2 i pół roku więzienia, z zaliczeniem więzienia śledczego. W więzieniu moskiewskiem zapadł na gardło i na płuca, gruźlica toczyć poczęła jego wątły organizm.

Po odzyskaniu wolności Kwiatek przybył za kordon i tu niezwłocznie oddał się nowej pracy. Wstąpił do redakcyi „Robotnika Śląskiego“ w Cieszynie; zarazem spełniał twardą służbę agitatorską, rozjeżdżając po Śląsku i przemawiając na zgromadzeniach. Widząc konieczność pogłębienia świadomości robotniczej, pragnąc stworzyć zastęp inteligencyi robotniczej, Kwiatek założył na Śląsku szkołę agitatorską. I w tej dzielnicy polskiej, jak we wszystkich innych, Kwiatek zostawił niepożyte ślady swej działalności, rozsiał hojnie plenne ziarna swojej wiedzy i swojej miłości.

Jeszcze raz Kwiatek przeniósł się do Krakowa, znowu

zasiadł w redakcyi „Naprzodu“. Pomimo choroby, pomimo chrypki, pracował niestrudzenie jako agitator, jako prelegent. Jeździł na zgromadzenia do Śląska, wykładał w Uniwersytecie ludowym, w stowarzyszeniach robotniczych, założył szkołę agitatorską w Krakowie, Wydział oświatowy przy P. P. S. D., komisyę oświatową w Krakowie.

Kwiatek w pięknem „Wspomnieniu“ swojem o Okrzei opowiada, że zapytał go pewnego razu, czy myślał kiedy dla siebie o nauce wyższej, uniwersyteckiej. „Boże, jakżem wnet pożałował tego! W tonie i geście jego odpowiedzi tyle było smutku, tyle głębokiego żalu za czemś niepowrotnie straconem, że lekkomyślne pytanie, rzucone przezemnie — inteligenta — wydało mi się krwawą ironią nad losem młodego robotnika.

„Cóż z tego — pomyślałem — że pierś jego wzbiera takiem bolesnem odczuciem nędz ludzkich i takiem ukochaniem ideałów, cóż z tego, że mózg jego pełen przepychu myśli i planów, skoro twarde życie skazało go od dzieciństwa na mozolną, wysysającą siły pracę fizyczną i na upokarzający, a tak bezgranicznie trudny do zaspokojenia głód wiedzy? Nauko! i ty stałaś się przywilejem, który jest straszną krzywdą dla wielu, dla bardzo wielu!“.

Nad naprawianiem tej krzywdy Kwiatek pracował usilnie i żarliwie. Wszędzie, gdzie mógł, starał się zaspokoić ten głód wiedzy, który istnieje u robotników, starał się udostępnić im skarby myśli ludzkiej.

Rozłam w P. P. S., który nastąpił wtedy, gdy Kwiatek siedział w więzieniu, dotknął go boleśnie. Czuł się najbliższym „frakcyi rewolucyjnej“: pod waszym programem — mówił — podpisuję się obiema rękami. Ale nie mógł się pogodzić z samym faktem rozłamu, z koniecznością ostrej walki pomiędzy dawnymi towarzyszami, stawiał też nam pewne zarzuty taktyczne. To też nie zdecydował się na przystąpienie do partyi naszej, chociaż pozostał naszym druhem i w szeregach naszych cieszył się powszechnym szacunkiem i sympatyą.

Na jesieni 1909 r. Kwiatek musiał oderwać się od pracy i wyjechać do Zakopanego dla poratowania zdrowia. Chorego na suchoty gardlane lekarze wysłali do Meranu. Wrócił stamtąd, aby położyć kres swemu życiu. W listach pozostawionych nie wyjaśnia przyczyny samobójstwa. Ale można powiedzieć nieomylnie: Kwiatek dlatego odszedł dobrowolnie, że nie mógł być Sprawie pożyteczny, że nie chciał sztucznie podtrzymywać gasnącego życia, ginąć powoli zdala od wielkiego życia polskiego robotniczego ludu.

...Żegnaj waleczny Towarzyszu, serdeczny Bracie!

FRYDERYK LESSNER.

Zmarły w wieku lat 85 w Londynie towarzysz był jednym z ostatnich epigonów tego pokolenia, które stworzyło i socyalizm naukowy i międzynarodówkę robotniczą. Z zawodu krawiec, urodzony w Saksonii, przesiedlił on się do Londynu w roku 1847 i tam pozostał do śmierci, z 8-letnią przerwą po rewolucyi r. 1848, gdy udał się do kraju, by najprzód umacniać rewolucyę, później — przecierpieć za to w więzieniu. Przyjaźń z Marksem zrobiła z Lessnera przekonanego socyalistę, długoletnia działalność w Międzynarodówce i wogóle w ruchu proletaryackim pozwoliła mu oddać sprawie wyzwolenia ludu znaczne usługi.

Dla nas postać Lessnera droga jest jeszcze z tego względu, iż był on jednym z współautorów listu, wystosowanego do uczestników obchodu 50-lecia powstania listopadowego. Obchód ten zorganizowany został przez redakcyę „Równości“, za tych czasów, gdy jeszcze większość socyalistów polskich przeciwną była walce o niepodległość Polski. Co prawda, nie kierowały nimi bynajmniej względy na interes fabrykantów łódzkich, które są miarodajne dla grupy dzisiejszych wrogów wyzwolenia kraju, ale bądź co bądź taktyka ich odrębna była od tej, jaką z czasem miał przyjąć świadomy proletaryat polski. I w tym wypadku, jak w wielu innych, geniusz twórców ruchu socyalistycznego przewidział przyszłość. To też list, podpisany przez Lessnera, Fryderyka Engelsa, Karola Marksa i Pawła Lafargue'a, odbiegał daleko od tego, co mówione było na obchodzie.

Sądzimy, że najlepszem uznaniem pamięci zmarłego towarzysza będzie powtórzenie *in extenso* listu przezeń podpisanego, a stanowiącego ciekawy i mało dziś znany dokument.

Do mityngu w Genewie, zwołanego na pamiątkę 50-ej rocznicy Rewolucyi Polskiej w 1830 r.

Obywatele!

Po pierwszym podziale kraju, Polacy, opuszczając swą ojczyznę, przepływają Atlantyk, aby bronić wielkiej, wówczas powstającej republiki amerykańskiej, Kościuszko walczy obok Waszyngtona. W 1794 r., gdy Rewolucya Francuska z trudnością stawia opór siłom koalicyi, sławne powstanie polskie oswobadza ją. Polska traci swą niezależność, lecz rewolucya zostaje. Nakoniec w 1830 r., gdy cesarz Mikołaj i król pruski zamierzają doprowadzić do skutku swe plany, by nowym napadem na Francyę zrestaurować legitymistyczną monarchię, wówczas rewolucya polska, którą dziś święcicie, zastępuje im drogę. „Porządek zapanował w Warszawie“.

Okrzyk: „Niech żyje Polska!“ — który rozległ się wówczas

w całej Europie zachodniej, nie był wyłącznie daniną sympatyi i podziwu dla bojowników patryotycznych, brutalną siłą zgniecionych — okrzykiem tym witano naród, którego wszystkie powstania — tak dla niego samego fatalne — zatrzymywały zawsze pochód kontrrewolucyi, naród, którego najlepsi synowie nie zaprzestali nigdy wojny odpornej, walcząc wszędzie pod sztandarem rewolucyj ludowych. Z drugiej znów strony podział Polski skrzepił Swięte Przymierze, tę maskę hegemonii cara nad wszystkimi rządami Europy. Okrzyk więc: „Niech żyje Polska!“ — mówił sam przez się: śmierć Świętemu Przymierzu, śmierć despotyzmowi militarnemu Rosyi, Prus i Austryi, śmierć panowaniu mongolskiemu nad społeczeństwem nowożytnem.

Od r. 1830, gdy burżuazya we Francyi i Anglii ujęła mniej więcej władzę w swe ręce, ruch zaczął ujawniać się wśród proletaryatu. Od roku 1840 klasy posiadające w Anglii zmuszone już były uciekać się do pomocy siły zbrojnej, aby opierać się partyi czartystów, tej pierwszej bojowej organizacyi wśród klasy robotniczej. Wówczas w ostatnim zakątku niezależnej Polski, w Krakowie, wybuchła w r. 1846 pierwsza rewolucya polityczna, która ogłasza żądania socyalistyczne[1]). Od tej chwili Polska zyskuje sobie wszelkie złudne sympatye zabezpieczonej Europy.

W r. 1847 zbiera się potajemnie w Londynie pierwszy międzynarodowy kongres proletaryatu, który wydaje Manifest Komunistyczny, zakończony nowem hasłem rewolucyjnem: „Proletaryusze wszystkich krajów, łączcie się!“ Polska miała na tym kongresie swych przedstawicieli, a do rezolucyj kongresu przystąpił sławny Lelewel i jego stronnicy na publicznym mityngu w Brukseli.

W r. 1848 i 49 armie rewolucyjne niemieckie, romańskie, węgierskie, włoskie — przepełnione były Polakami, którzy odznaczali się jako żołnierze i jako dowódcy. Chociaż prądy socyalistyczne tej epoki utopione zostały we krwi Czerwcowej, jednak rewolucya r. 1848 — nie trzeba o tem zapominać — ogarniając swym płomieniem prawie całą Europę, zrobiła z niej na chwilę jedną gminę i przygotowała w ten sposób grunt dla Międzynarodowego Stowarzyszenia Robotników. Powstanie polskie r. 1863, dając sposobność do wspólnego protestu robotników angielskich i francuskich przeciw nadużyciom międzynarodowym ich rządów, było punktem wyjścia dla Międzynarodówki, założonej przy udziale wygnańców polskich. Nakoniec, wśród polskich wygnańców Komuna Paryska znalazła swych prawdziwych obrońców, a po jej upadku, wobec sądów wojennych w Wersalu, wystarczyło być Polakiem, aby zostać rozstrzelanym.

Polacy więc po za granicami kraju swego odegrali wielką rolę w walce za oswobodzenie proletaryatu — oni byli głównie jej międzynarodowymi wojownikami.

Dziś, gdy walka ta rozwija się wśród samego ludu polskiego, niech ją podtrzymuje propaganda, prasa rewolucyjna, niech łączy się ona z usiłowaniami naszych braci rosyjskich; będzie to jednym powodem więcej, aby powtórzyć dawny okrzyk: „Niech żyje Polska!“

Pozdrowienie i braterstwo.

Londyn, 27 listopada 1880.

(Podpisani) *K. Marks*, *F. Engels*, *P. Lafargue*, *F. Lessner*.
Dawni członkowie Rady Generalnej Międz. Stow. Rob.

[1]) Autorowie listu mają tu zapewne na myśli ustęp manifestu Rządu Narodowego Rzeczypospolitej Polskiej, ogłoszonego w Krakowie w 1846 r.; ustęp ten brzmiał: „Będzie nam wolność, jakiej dotąd nie było na ziemi: wywalczymy sobie skład społeczeństwa, w którym każdy podług zasług i zdolności z dóbr ziemskich będzie mógł użytkować, a przywilej żaden i pod żadnym kształtem mieć nie będzie miejsca“.

LEONIDAS SZYSZKO.

Członek partyi Socyalistów Rewolucyonistów rosyjskich, długoletni działacz partyjny, doskonały popularyzator i autor licznych wydawnictw dla ludu — zmarły towarzysz był jednym z tych działaczy, których każda organizacya nie może zbyt wysoko cenić. Oddał on 35 lat swego życia ludowi, za którego sprawę przecierpiał długie lata w więzieniach i na wygnaniu. Od chwili, gdy zrzucił mundur oficerski do ostatniego dnia życia pracował bez wytchnienia w różnych organizacyach, począwszy od pierwszych kółek propagandystów w ósmym lat dziesiątku, później w Narodnej Woli, wreszcie u Soc. Rew., z którymi przeżył zarówno „dni wolnościowe“, jak i tragiczny ich koniec: wznowienie roboty spiskowej, powrót do nielegalności, emigracyę. Zmarł z choroby i wycieńczenia, wywołanego ciągłą pracą.

BIBLIOGRAFIA.

K. G. Wobłyj. Oczerki po istorii polskoj fabricznoj promyszlennosti. T. I. (1764—1830). (Szkice z dziejów polskiego przemysłu fabrycznego. T. I. (1764 do 1830). Kijów, r. 1909. Str. 405+VIII.

Koncepcya „organicznego wcielenia“ Królestwa Polskiego do Rosyi po raz pierwszy ukazała się w literaturze „socyaldemokratycznej“ w r. 1893. W sprawozdaniu bowiem „Sprawy Robotniczej“ na międzynarodowy kongres socyalistyczny w Zurychu, pisała p. Róża Luksemburg: „historya społeczno-ekonomiczna trzech części byłego Królestwa polskiego, wcieliła je organicznie w trzy państwa zaborcze i wytworzyła w każdej z tych trzech części odrębne dążenia i polityczne interesy. Wobec chronicznego dziś przepełnienia rynku światowego, przemysł Kongresówki istnieje i rozwija się tylko wskutek politycznej przynależności do Rosyi, która wytworzyła ekonomiczną łączność obu krajów. Tę łączność ekonomiczną wzmacnia przytem ustawicznie rząd rosyjski przebiegłą polityką, popierając naogół przemysł polski dla pozyskania w celach rusyfikacyjnych klasy kapitalistycznej, bądź też we własnym interesie ekonomicznym. Wobec tego ekonomicznego zespolenia, wynikającego z nieprzepartej logiki kapitalizmu, dążenie do utworzenia kapitalisty-

cznego państwa polskiego jest pozbawione wszelkich podstaw realnych“. Jednakże, ani powołanie się na „nieprzepartą logikę kapitalizmu“, ani też na „przebiegłość“ rządu rosyjskiego, nie było w stanie przekonać międzynarodówki socyalistycznej o słuszności twierdzeń S. D. K. P. i L. W celu zatem „naukowego“ uzasadnienia swoich tez, wydała p. R. L., już jako „doktór nauk państwowych“, rozprawę gospodarczo-statystyczną p. n. „Die industrielle Entwicklung Polens“, Lipsk 1898. W broszurze swojej neguje p. L. rozległą akcyę w kierunku rozwoju przemysłowego ziem Rzeczypospolitej za czasów panowania Stanisława Augusta. Dla „uczonej“ pani R. L. działalność Tyzenhauza, Andrzeja Zamojskiego, prezesa kompanii manufaktur wełnianych (r. 1766), Jacka Jezierskiego i wielu innych ówczesnych magnatów, działalność, zmierzająca do rozwoju fabryk i rękodzielnictwa, przejawiająca się w budowie nowych dróg komunikacyjnych i udoskonaleniu istniejących, w szerzeniu nauki rzemiosł, w znacznych ulgach dla poddanych chłopów-rzemieślników, ta cała szeroka, wieloraka akcya, ciesząca się uznaniem i poparciem Stanisława Augusta, jest nic nie znaczącym epizodem, szlachecką zabawką lub upodobaniem, z któremi „poważny a uczony“ badacz stosunków gospodarczych u nas liczyć się nie powinien. Dla socyal-demokratycznej badaczki dziejów ekonomicznych Polski, jest również rozległa, jak na owe czasy, wielostronna działalność w kierunku uprzemysłowienia kraju, prowadzona przez rząd Księstwa Warszawskiego, terra incognita (ziemią nieznaną), w najlepszym zaś razie bezwartościowym wysiłkiem kilku jednostek dobrej woli, na który doktorce prawa państwowego poważnie, z wysokości swego stopnia naukowego, patrzeć nie wolno. Dopiero z chwilą utworzenia Królestwa Kongresowego, zdaniem p. L., nastąpiła nowa era w życiu gospodarczem ziem, tworzących zabór rosyjski. Wedle socyal-demokratycznej uczonej, cała tak obfita w wyniki działalność Lubeckiego, to skutek nalegań i presyi rządu rosyjskiego, cara Aleksandra I. „Ukazy cesarskie“ (r. 1815—1830), zwaliły rękodzielników z zagranicy do Polski i przebiły pierwszy wyłom w starym ustroju szlacheckim, pisze p. L., nie wiedząc zupełnie, że już za czasów Księstwa Warszawskiego zachęcano emigrantów z Zachodniej Europy do osiedlania się w miastach i osadach polskich, że co więcej za czasów Stanisława Augusta sprowadzono już cudzoziemców specyalistów, jako kierowników i instruktorów fabryk i warsztatów. Dopiero z chwilą zniesienia taryfy celnej w r. 1833, a w końcu granicy celnej pomiędzy Królestwem Polskiem a Rosyą w r. 1850, stworzony został, wedle p. L.,

grunt dla normalnego rozwoju ekonomicznego Królestwa Polskiego.

Nie będziemy dłużej i bliżej zatrzymywać się nad argumentacyą oraz metodą naukową p. L. i jeżeli wogóle tyle miejsca poświęciliśmy koncepcyi i osobie przywódczyni „Socyal-demokracyi“, to jeno z tego względu, by na tle traktowania socyaldemokratycznego dziejów rozwoju przemysłowego Polski, omówić pracę docenta uniwersytetu kijowskiego K. G. Wobłyja. Albowiem tak samo, jak p. L. i jej towarzysze są zwolennikami gospodarczo - politycznych pomysłów urzędowej szkoły rosyjskiej, której wybitniejszymi przedstawicielami są: Janżuł, Łodyżenskij, Simonienko, jest również Wobłyj, jak zresztą na ucznia prof. Simonienki przystało, gorącym wyznawcą zasad, głoszonych przez tych ojców rosyjskiej, państwowej, „kazionnej“ szkoły gospodarczej. Metoda badań jednak, stosowana przez W., tem przedewszystkiem się różni od metody esdeckiej p. L., że jest uczciwszą, że w zestawieniu faktów i danych jest objektywną, chociaż częstokroć oświetlenie tychże razi tendencyjnością. Nie przemilcza W., jak to często czyni p. L., dokumentów i głosów, oraz danych, które utrudniają uzasadnienie z góry przyjętych tez i twierdzeń. Przeciwnie, zbiera jak najwięcej materyałów, dotyczących danej kwestyi, później zaś metodą zestawień i rozumowania stara się przeprowadzić swoją myśl naczelną. Wszystko to czyni pracę obszerną W. rzeczą dosyć wartościową, tembardziej, że pod względem zebrania odpowiednich materyałów, udało się autorowi istotnie bardzo dużo cennych i ciekawych rzeczy nagromadzić.

Historya rozwoju przemysłowego Polski jest kwestyą tak wielką i wymagającą długoletnich badań i wielu studyów, że zaiste zbyt trudną i ciężką rzeczą byłoby dzisiaj przystąpienie do całkowitego opracowania dziejów naszego przemysłu. Przecież historya rozwoju przemysłu górniczego polskiego jest zagadnieniem obszernem i nieopracowanem dotąd. Wszak oświetlenie roli, jaką odegrał Bank Polski w rozwoju przemysłowym Królestwa Polskiego, jest samo przez się obszernym tematem, dotąd zupełnie nie wyczerpanym. Wszystkie te trudności zrozumiał W. i swoje „Szkice“, których dotąd ukazał się tom I (r. 1764—1830), poświęcił wyłącznie dziejom przemysłu włóknistego w Polsce, dziejom tego działu przemysłu krajowego, który do największego doszedł rozkwitu i zajmuje dzisiaj naczelne miejsce w ogólnej wartości wytwórczości krajowej.

W. podzielił swoją 400-stronicową pracę na dwa główne działy. W dziale I rozpatruje ogólny charakter polskiej gospodarki narodowej za panowania Stanisława Augusta, oma-

wia dążenia, zmierzające ku zaszczepieniu i rozwojowi przemysłu, oraz w specyalnym rozdziale zatrzymuje się nad polskiem piśmiennictwem ekonomicznem w drugiej połowie XVIII stulecia. Jak wyżej nadmieniliśmy, W. w zestawieniu materyałów jest naogół bezstronnym. To też w tym dziale swej pracy zupełnie dokładnie maluje stan przemysłowy Rzeczypospolitej za czasów Stanisława Augusta, dosyć wiernie przedstawia działalność podskarbiego litewskiego, Tyzenhauza, polskiego Colbert'a, oraz innych bogaczów ówczesnych, jak: Zamojskiego, Chreptowicza, Czartoryskich, Jezierskiego i innych. Zupełnie słusznie tłómaczy niepowodzenia ich usiłowań przedewszystkiem tem, że zakładane przez obszarników magnatów fabryki i warsztaty oparte były na wyłącznej pracy poddanych-chłopów, że była to — nowa pańszczyzna warsztatowo-fabryczna. Omawiając walkę pomiędzy fizyokratami a merkantylistami, jaka przejawiła się głównie w ówczesnej literaturze ekonomicznej, W. twierdzi, że cały ten okres po za minimalnemi zresztą korzyściami realnemi przyczynił się jednak do przewrotu w pojęciach ówczesnych o gospodarstwie narodowem; szkoła fizyokratyczna, niepodzielnie dotąd prawie panująca w polskiej nauce i literaturze gospodarczej, została w swej pozycyi mocno zachwianą przez kierunek merkantylistyczny, względnie przez pruską szkołę kameralistyczną. Wogóle W. wcale nie zapoznaje tego faktu, że okres uprzemysłowienia Polski podczas panowania Stanisława Augusta przygotował grunt realny, oraz umysły do późniejszej akcyi rządu Księstwa Warszawskiego, oraz Królestwa Kongresowego. Wprawdzie gdzieniegdzie stara się W. przeprowadzić myśl, że ówczesne zabiegi rządu rosyjskiego w kierunku uprzemysłowienia krajów zabranych i rozwoju handlu tamże bardziej wydajne były, na dowód cytuje Korzona o stanie dróg na Białej Rusi, zapominając, że były to przecież przysłowiowe drogi á la Potiemkin, czasowe dekoracye i nic więcej. Umyślnie przytaczamy ten szczegół, by uwydatnić leitmotiv pracy W., charakterystyczny dla wszystkich badań szkoły socyaldemokratyczno-państwowej rosyjskiej.

Dział drugi zawiera okres od ostatniego podziału Polski, a więc panowanie pruskie, Księstwo Warszawskie, Królestwo Kongresowe, aż do wybuchu powstania listopadowego Rozpoczyna tę część książki charakterystyka stanu przemysłu, oparta na pracy prezesa jednej z królewskich komór pruskich Holsche'go p. n. „Geographie und Statistik von West-Süd und Neu-Ostpreussen“ Bd I—III. (1799—1805). W. omawia działalność komór królewskich w kierunku uprzemysłowienia kraju, działalność niedbałą, mającą charakter

bardziej teoretyczny, wywiadowczy, aniżeli praktyczny. Prawdę bowiem powiedziawszy, rozwój przemysłu na ziemiach polskich zupełnie nie leżał na linii interesów Prus, albowiem z końcem XVIII stulecia, przemysł w Prusiech, zwłaszcza na Śląsku, był już bardzo rozwiniętym, zaś przyłączenie ziem polskich powiększało rynek zbytu towarów pruskich. W tych warunkach rozwój przemysłu polskiego stworzyłby jeno konkurencyę towarom pruskim, to też powtarzamy, komory pruskie wcale nie spieszyły się z pracami, mającemi istotnie do rozwoju polskiego przemysłu się przyczynić. Brzemiennem w skutki było natomiast zaprowadzenie przez rządy pruskie hypotek i udzielanie pożyczek hypotecznych własności rolnej. Wywołało to bowiem, dzięki sprzyjającej konjunkturze, ożywioną spekulacyę rolną; ceny ziemi olbrzymio wzrosły, co też później nieco wywołało ogólny krach i przyczyniło się do powszechnego prawie zrujnowania właścicieli ziemskich. Rozpoczęcie regulacyi rzek i budowy dróg komunikacyjnych, oraz zapoczątkowanie osadnictwa niemieckiego są jedynymi przejawami realnej polityki uprzemysłowienia kraju przez Prusaków.

Księstwo Warszawskie otrzymało więc w spadku po rządach pruskich kraj zrujnowany. Oswobodzenie włościan, na mocy art. IV Konstytucyi Księstwa, bez nadania im ziemi, bardziej jeszcze pogorszyło ogólny stan gospodarczy Księstwa; dopiero Napoleon przyszedł Księstwu z finansową pomocą, oddając skarbowi polskiemu, na mocy układów w Bayonne'ie, skonfiskowane kapitały pruskie. Mimo jednak bardzo złego stanu gospodarczego i finansowego Księstwa, mimo wielu zobowiązań wojskowych względem Napoleona, rząd Księstwa, jako rząd narodowy, który dbać będzie i może o wszechstronny rozwój, a co za tem idzie i gospodarczy rozkwit kraju i narodu, rozpoczął protekcyjną politykę ekonomiczną, rozwinął szeroką akcyę, w celu przyciągnięcia do Księstwa wykwalifikowanych rzemieślników i majstrów, udzielał wiele ulg dla zakładających warsztaty i fabryki, a pamiętać należy, że wszystkie te zarządzenia czynione były prawie że wśród nieprzerwanych wojen, w których wojska polskie udział brały. Nader rozsądnem zarządzeniem było ułatwienie handlu tranzytowego, przez zniesienie ceł tranzytowych. Naogół jednak krótko, wśród niesprzyjających warunków prowadzona, działalność rządu Księstwa, mająca na celu uprzemysłowienie kraju, większych pozytywnych wyników nie dała.

Utworzenie przez kongres wiedeński w r. 1815 Królestwa Kongresowego, uważa W. za rozpoczęcie nowego okresu w dziejach polskiego przemysłu. Czynniki rozwojowe, zda-

niem W., nie polegają na akcyi rządu Królestwa, jeno na korzyściach, płynących z personalnej, a później politycznej i administracyjnej oraz ekonomicznej łączności z Rosyą. Wprawdzie przyznaje autor, że rząd swoją polityką protekcyjną, dobrą organizacyą skarbową, żywą akcyą, mającą na celu ułatwić i zachęcić cudzoziemców rękodzielników i majstrów do osiedlania się w miastach i osadach Królestwa, bezwątpienia przyczynił się do podniesienia przemysłu i do rozwoju ekonomicznego Królestwa, że rząd Królestwa energicznie zabiegał około obrony umowy prusko-rosyjskiej i prusko-austryackiej, mówiącej o jednolitem terytoryum celnem polskiem w granicach przedrozbiorowych, ale, gdyby nie ukaz o celnem złączeniu Królestwa z Cesarstwem (r. 1819), gdyby nie stała obrona gospodarczych interesów polskich przez przedstawicieli Cesarstwa rosyjskiego, na nicby się nie zdały wszystkie zabiegi i zarządzenia rządu Królestwa Kongresowego. „Historya polskiej polityki przemysłowo-handlowej, mówi W., jest z drugiej strony historyą rosyjskiej. Tutaj też szukać należy objaśnienia tego faktu, że Królestwo Polskie potrafiło obronić się przed zagraniczną konkurencyą i jednocześnie znalazło rynek zbytu o znacznej objętości“. Oto główna teza, jaką W. stara się przy pomocy przez się zebranych materyałów uzasadnić i stwierdzić. Cały rozdział IV-ty (stosunki handlowe Królestwa Polskiego z Cesarstwem r. 1815—1830), jest poświęcony uzasadnieniu tego głównego motywu książki W. Czerwoną nicią przebija się wśród stronic myśl, że rozwój przemysłu Królestwa, to wynik wielkiego serca cara Aleksandra I, sprytnych zabiegów Lubeckiego, który potrafił nabierać mniej sprytnych ministrów rosyjskich, to skutek dobrych chęci kierowniczych sfer politycznych rosyjskich, którym rozwój przemysłu polskiego „również“ na sercu leżał. Hr. Kankrin i jego polityka zwalczania przemysłu Królestwa Polskiego znajduje w osobie W. żywego obrońcę i zwolennika; był to, zdaniem jego, człowiek rozsądnie pojmujący interesy ekonomiczne Rosyi i nie pozwalający Lubeckiemu i innym wyzyskiwać jego kraj ojczysty — Cesarstwo.

Książkę swą kończy Wobłyj omówieniem kierunków, istniejących w ówczesnej polskiej literaturze i nauce ekonomicznej, podkreśla praktyczny charakter ówczesnych prac z dziedziny ekonomii, nieco dłużej zatrzymuje się nad pogrobowcem fizyokratyzmu polskiego Waleryanem Strojnowskim, oraz nad zwolennikiem szkoły klasycznej, która poczęła wypychać z naczelnego miejsca kierunek merkantylistyczny — Fr. Skarbkiem.

Jeżeli zatem mierzyć książkę W. zasadniczym spraw-

dzianem — objektywnością badań i oświetlań, tedy dojść musimy do wniosku, że praca kijowskiego docenta nie jest dziełem naukowem — objektywnem w całem tego słowa znaczeniu. Od innych prac szkoły urzędowej rosyjskiej, zwłaszcza zaś od urzędowo-socyaldemokratycznego studyum p. Luksemburg, korzystnie wyróżnia pracę W. bezstronność w gromadzeniu materyałów, oraz do pewnego stopnia objektywne oświetlenie roli, jaką odegrały rządy polskie w dziejach przemysłowego rozkwitu ziem polskich. Z chwilą jednak, kiedy W. musi poruszyć stosunek Królestwa Kongresowego do Cesarstwa, wówczas względną bezstronność zastępuje charakterystyczna dla szkoły Janżuła tendencyjność. W każdym razie „Szkice z dziejów polskiego przemysłu fabrycznego" są pracą ciekawą, ze względu na nieznany dotąd materyał archiwalny, jaki autor wydobył z urzędowych petersburskich i warszawskich archiwów, a które dla polskich badaczów naszych dziejów przemysłowo-handlowych dostępnemi nie były i nie są. *J. Mostowicz.*

Zarzewie, czasopismo młodzieży polskiej. Nr 1. Lwów.

Mamy już przed sobą pierwszy numer „Zarzewia" lwowskiego, którego numer okazowy omówiliśmy poprzednio. Jest on tak samo, jak poprzedni, przeniknięty duchem niepodległościowym, ale przyznać należy, że innych zalet nie wiele tam znaleźć można. Nikt nie będzie wymagał od pisma, szczególniej przeznaczonego dla młodzieży, by od pierwszego numeru dało czytelnikowi całokształt tego, co stanowi jego ideał, ale kiedyś należy do tego przystąpić, tymczasem w „Zarzewiu" oprócz ogólników o niepodległości nic nie znajdujemy. Wogóle zaś artykuły, pomieszczone w nr 1, nie odznaczają się bynajmniej głębokością, nie wyczerpują tematu. Oto np. w artykule „Młodzież i szkoła, dawniej a dziś" mowa jest o antagonizmie, który był dawniej powszechny między ciałem nauczycielskiem a młodzieżą galicyjskich szkół średnich i o tem, że dziś ustępuje on gdzieniegdzie stosunkowi bardziej przyjacielskiemu; ale na tem koniec; czego można i należy żądać dziś od sumiennego pedagoga w Galicyi, tego autor artykułu nawet nie porusza. Tak samo w „U progu nowych zagadnień" trudno zgadnąć, na czem te zagadnienia polegają? Charakterystyczna jest również ocena książki J. Milewskiego pod tyt.: „Zagadnienia narodowej polityki". Autor książki — którego sprawozdawca tytułuje stale per „Szan. profesor" — rozwija myśl, że i bez bytu samodzielnego naród może się rozwijać, a sprawozdawca „Zarzewia" znajduje w odpowiedzi tylko uwagę, że „środki podane przez autora są za szczupłe". Taką wodą różaną nie stworzy się „piorunu, co błyska".

W kronice znajdujemy wiadomość, że odbyty niedawno zjazd młodzieży narodowej w Królestwie uznał „Zarzewie“ za swój organ. Świadczy to dobrze o sprężystości redakcyi „Zarzewia“ i wkłada na nią obowiązek energicznej walki z ugodą endecką. Inaczej spotka je ten sam los, co „Tekę“, która też do czasu uważała niepodległą Polskę za swój ideał.

A. W.

Promień, nr 1, rok XII, styczeń 1910.

Znowu z przyjemnością stwierdzić możemy zmartwychwstanie „Promienia“. Brak tego tak użytecznego pisma, zwłaszcza dziś, odczuwać się dawał, gdy wśród młodzieży ścierają się prądy, starzy bogowie padają, tworzą się nowe ugrupowania, a mnóstwo jednostek szuka oryentacyi ideowej. I przyznać trzeba, że numer styczniowy odpowiada w zupełności swemu zadaniu, zarówno pod względem formy, jak i treści. Artykuł „Narodowe i międzynarodowe stanowisko naszej organizacyi“ doskonale określa stosunek młodzieży do sprawy niepodległości, do ucisku Rusinów i żydów; w „Dokoła bojkotu szkolnego“ cięto i zjadliwie zobrazowane zostały podstępne intrygi przeciwko bojkotowi szkoły carskiej; „Lamark i Darwin“ oraz „Juliusz Słowacki“, recenzye Katerli i Askenazego zupełnie dobre dają pojęcie o rzeczy. Artykuły są żywe, tryska z nich wiara w przyszłość i zdawanie sobie sprawy z drogi po której iść należy.

Tylko... kiedy po tym pierwszym numerze pojawi się drugi?

Adres „Promienia“: Gliniańska 12, Lwów. Cena: rocznie K 2·40, albo 4 franki. Numer pojedyńczy 20 hal.

St. Os..arz. Czem jest tak zwany „Neoslawizm“. Biblioteczka popularna „Życia“. Książeczka V. Kraków 1910. Cena 40 halerzy.

„Ecrasez l'infame!“ (rozdepcz nikczemnika!) — to stare hasło bojowe, stosowane ongiś do reakcyi, powinno być wskaźnikiem każdego towarzysza w odnoszeniu do panslawizmu, który dziś już okazał w całej swej ohydzie prawdziwe oblicze — knutofilstwa, rublofilstwa i rusyfikacyi. Jeżeli byli dawniej naiwni a uczciwi ludzie, którzy, mogli wierzyć takim szachrajom politycznym, jak Dmowski, Balicki i inni Piltze, to dziś, po zajściach petersburskich, chyba ich niema. Przy sztandarze „słowiańskim“ pozostali jeno macherzy rządowi, których jako takich traktować należy.

Książeczka tow. Osarza daje potemu doskonały materyał. To też znajdzie się ona w rękach każdego, komu na sercu leży uzdrowienie naszej atmosfery politycznej.

A. W.

ODEZWA.

Odezwa, podpisana przez tow. Bolesława Limanowskiego, wzywa do składek, któreby posłużyły na stworzenie funduszu imienia Józefa Kwiatka przy uniwersytecie Ludowym im. A. Mickiewicza, do postawienia grobowca na mogile zmarłego i do zobrazowania w książce jego działalności publicystycznej, politycznej i literackiej. Składki te przesyłać należy na ręce p. Heleny Radlińskiej, sekretarki Un. Lud., w Krakowie, Szewska 16.

W zbieraniu tych składek redakcya pisma naszego chętnie będzie pośredniczyć, zaś Wydział Zagraniczny P.P.S. ofiaruje na ten cel 50 koron.

OD REDAKCYI.

Numer niniejszy wychodzi w objętości 80 stron, zamiast 64. Pomimo tego zmuszeni jesteśmy odłożyć do następnego numeru artykuły: 1) Katorga Aleksandrowska; 2) Katorga Smoleńska; 3) Wojna francusko-niemiecka i Komuna; 4) Nieco o naszej taktyce w stosunku do młodzieży; 5) Artylerya, jako środek zniszczenia; 6) Żydowskie partye nar. soc.; 7) W sprawie konfiskat; 8) Szkice strategiczne: Zwycięstwo; wreszcie — szereg korespondencyj.

ARCHIWUM
Polskiej Partyi Socyalistycznej.

Zwracamy się do wszystkich towarzyszy i towarzyszek, jakoteż wogóle do ludzi dobrej woli, aby przyczyniali się w miarę możności do uzupełnienia naszych zbiorów archiwalnych. Po uporządkowaniu ostatecznem zostaną one niebawem oddane do użytku wszystkich, kto może potrzebować znajdujących się w nich źródeł, czy to do historyi ruchu, czy też do prac społecznych, historycznych itp. Uzupełnianie naszych zbiorów leży tedy w interesie ogółu, do którego zwracamy się o pomoc. Zbiory prywatne, idące zwykle w rozsypkę; archiwa krajowe, narażone wcześniej czy później na konfiskatę; butwiejące bezużytecznie, a ciekawe dla historyka naszego ruchu lub badacza stosunków polityczno-społecznych — luźne numery pism, odezwy, broszury, książki w rozmaitych językach itd. — wszystko to powinno się znaleźć w naszem archiwum. Administracya „Przedświtu“, do której należy skierowywać wyżej wymienione wydawnictwa, podejmuje się chętnie pośrednictwa w tej sprawie.

Na tem miejscu stale będziemy drukowali spis rzeczy, specyalnie poszukiwanych przez Archiwum P. P. S.

Obecnie poszukujemy rzeczy następujących:

Z wydawnictw P. P. S. przed rozłamem oraz z wydawniciw Fr. Umiarkowanej:

Robotnika: NN 60, 61, 65, 66, 67, 68, 70, 72, 74, 75, 76, 77, 78, 79, 82, 106, 108, 116, 117, 118, 123, 125, 126, 127, 128, 129, 132, 137, 151, 160, 175, 176, 177, 178, 179, 180, 181, 182, 184, 185, 187, 188, 189, 193, 194, 195, 196, 197 i 199.

Górnika: NN 22, 25, 27, 30, 31, 34, 36, 37, 38, 39, 40.

Łodzianina: NN 1, 3, 4, 5, 7, 8, 9, 10, 11, 12, 13, 15, 16, 17, 18, 19, 20, 25, 26, 27, 28, 29, 32, 35 itd.

Na Barykady: NN 4, 5, 6, 7, 8, 11 itd.

Wici: NN 3, 6 itd.

Kielczanina: NN 2 itd.

Brzasku: N 1.

Pobudki: N 2.

Naprzodu siedleckiego N 2 itd.

Kaliskiego Kuryera Rob. NN 1, dodatku do N 7, 8 itd.

Echa Robot. z Zawiercia N 3.

Świtu N 2.

Hasła NN 1, 3, 4.

Gazety Ludowej NN 9, 10, 17.

Ruchu Zawodowego NN 5 itd.

* * *

Niniejszem składamy podziękowanie b. członkowi S. D. K. P. i L., który obdarzył Archiwum nasze kompletem „Czerwonego Sztandaru“ i „Przeglądu S. D.“ oraz zbiorem rozmaitych wydawnictw lokalnych i ulotnych S. D. K. P. i L.

Najnowsze wydawnictwo P. P. S.:

Sprawozdanie z XI. Zjazdu Polskiej Partyi Socyalistycznej

Stron 134. Cena 1 korona.

Najnowsze wydawnictwa „Życia“:

ZBIÓR PIEŚNI

(Biblioteczki popularnej „Życia“ książeczka IV.)

Stron 48. Cena 20 halerzy.

ST. OS... ARZ

CZEM JEST NEOSŁAWIZM?

(Biblioteczki popularnej „Życia“ książeczka V)

Stron 44. Cena 40 hal.

MIKOŁAJ HANKIEWICZ

NIEPODLEGŁOŚĆ POLSKI

Stron 60. Cena 1 korona.

RES

Dzieje ruchu socyalistycznego w zaborze rosyjskim

Stron 440. Cena 8 koron.

Najnowsze wydawnictwa „Książki“:

MIECZYSŁAW JAROSZ

ŚLĄSK CIESZYŃSKI

Stron 180. Cena 3 korony.

WACŁAW SIEROSZEWSKI

MAŁŻEŃSTWO

(Być albo nie być — Tułacze)

Wydanie II. Cena 4 kor. 60 hal.

JÓZEF KATERLA: RÓŻA

Wydanie II. Cena [illegible] kor. 4

Do nabycia we wszystkich księgarniach i w Administracyi „Życia“
Kraków, ulica Szlak 6.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Tadeusz Bobrowski.
Z drukarni Ludowej w Krakowie ul. Filipa 11.